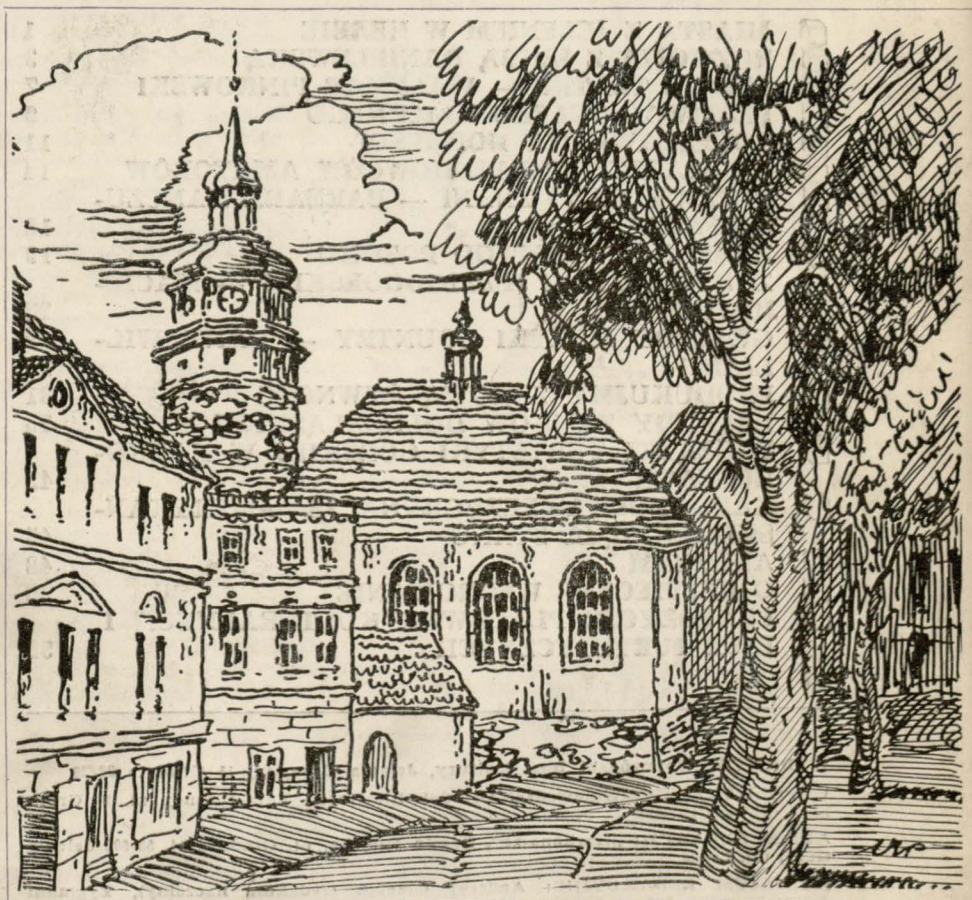


KARKONOSZE

informator kulturalny i turystyczny województwa jeleniogórskiego

Województwo
Jeleniogórskie
Biblioteka

I-44

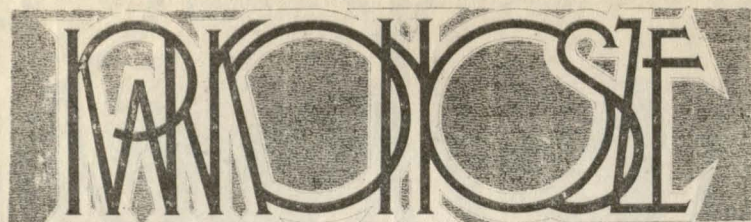


W NUMERZE!

KARKONOSKA PEREGRYNACJA AMERYKAŃSKIEGO MEŻA STANU □ FESTIWAL TEATRU ULICZNEGO □ GWIAZDY MUZYKI COUNTRY □ ZABYTKI ZIEMI JELENIOGÓRSKIEJ □ LEGENDY ZAMKÓW DOLNOŚLĄSKICH □ Z KART HISTORII LEŚNEJ □ ROZMOWA Z LUCJĄ DANIELEWSKĄ □ O BOLESŁAWIECKICH HOBBYSTACH □ PRODUKUJMY ZDROWĄ ŻYWNOSĆ □ POCZĄTKI TURYSTYKI GÓRSKIEJ W KARKONOSZACH □ KRZYŻÓWKA □ PROPOZYCJE PLACÓWEK KULTURALNYCH I BIUR TURYSTYCZNYCH.

10 /74

dziesięć '83



informator kulturalny i turystyczny województwa jeleniogorskiego

W NUMERZE:

MIASTA Z JELENIEM W HERBIE	1
ROZMOWA Z ŁUCJĄ DANIELEWSKĄ	3
LUDZIE TEATRU — WALEMAR PINKOWSKI	7
FESTIWAL TEATRU ULICZNEGO	9
BOLESŁAWIECCY HOBBYŚCI	11
NA WARSZTACIE FILMOWCÓW AMATORÓW	14
TWÓRCY MAŁO ZNANI — BARBARA KANCZUKOWSKA	16
Z SIELC DO ZŁOTEGO POTOKU	19
ZABYTKI ZIEMI JELENIOGÓRSKIEJ — MACIEJOWIEC	23
GWIAZDY MUZYKI COUNTRY — HANK WILLIAMS	29
PRODUKUJMY ZDROWĄ ŻYWNOSĆ	31
LEGENDY ZAMKÓW DOLNOŚLĄSKICH	35
POCZĄTKI TURYSTYKI GÓRSKIEJ W KARKONOSZACH	42
KARKONOSKA PEREGRYNACJA AMERYKAŃSKIEGO MĘŻA STANU	45
ALPINIZM	48
O BEZPIECZNE WĘDROWANIE	50
PROPOZYCJE PLACÓWEK KULTURALNYCH I BIUR TURYSTYCZNYCH	52

WYDAWCA: Wojewódzki Dom Kultury, Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 28/30

WSPÓŁWYDAWCA: Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej, ul. 15 Grudnia (pawilon), WPGT „Karkonosze”

ADRES REDAKCJI: „Karkonosze”, Baszta Miejska, ul. Grodzka 14, 58-500 Jelenia Góra, tel. 235-42

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Andrzej Grzelak (redaktor naczelny), Zygmunt Klementowski, Janusz Nagórny, Krystyna Ogrodnik.

Opracowanie graficzne — Filip Filipeczuk

Rysunek na okładce — Janusz Lipiński

Materiały informacyjne należy przysyłać na adres redakcji w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 każdego miesiąca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w programach i nie zwraca materiałów nie zamówionych.

MIASTA Z JELENIEM W HERBIE

Geograficznie Włochy dzielą się na południowe, środkowe i północne. Cervia — z którą Jelenia Góra współpracuje od ponad dziesięciu lat leży w północnej ich części w regionie Emilia Romagna, nad Adriatykiem, tuż obok Rawenny i ponad 100 km od Wenecji

W folderach Cervię nazywa się adriatycką Riviérą i z pewnością jest w tym dużo prawdy. Miasto bowiem położone nad morzem wśród pinowego drzewostanu, rozwija turystykę i lecznictwo uzdrowiskowe, podobnie zresztą jak Jelenia Góra. To zdecydowało o współpracy... i jeszcze jedna rzecz, oba miasta mają podobne herby — jest nim jeleni.

Dziś widocznym symptomem przyjaźni łączącej oba grody na co dzień są nazwy ulic: w Jeleniej Górze — Cervi, a w nadadriatyckim mieście nowa arteria turystyczna w dzielnicy Milano Marittima, ciągnąca się wzdłuż pinowego lasu, nazywa się Jelenia Góra. To prawda, że zbyt duża odległość (ok. 1300 km) nie sprzyja częstym wizytom, ale w Jeleniej Górze przebywała już czterokrotnie delegacja władz Cervi, a w początkowych dniach września (7—12.09) znowu gościliśmy czteroosobową delegację Rady Miejskiej. Przyjazd jej nastąpił po dość długim okresie przerwy. Przewodniczył Massimo Medri — wiceburmistrz, a także kierownik zespołu do spraw kultury i sztuki.

— Panie burmistrzu co jest celem waszej wizyty w Jeleniej Górze?

— Zaczę od tego, że nasza delegacja składa się z członków Rady Miejskiej p.p. Giuseppe Bernabini, Romano Maldini i Aldo Borghini. Są to przedstawiciele większościowego klubu radnych — członków Komunistycznej Partii Włoch (PCI — Partito Comunista Italiano). Inne partie — to jest Chrześcijańsko-Demokratyczna, Republikańska i Partia Socjalistyczna nie wzięły udziału w naszej delegacji. Naszym celem zasadniczym jest dokonanie obserwacji dotyczących aktualnego życia miasta i podjęcie rozmów co do dalszej — przerwanej od 1980 roku — wymiany na polu kultury, sportu i turystyki. Mamy przecież za sobą kontakty liczące bez mała 10 lat. Chcemy wrócić do naszego miasta z wystarczającym materiałem dla usunięcia ostatecznych wątpliwości natury politycznej co do możliwości ponownego ustalenia konkretnych stosunków wymiany. Jak już wspominałem inne partie nie wzięły udziału w naszej delegacji, ponieważ nie pozbyły się jeszcze wątpliwości co do sytuacji w Polsce. W nich jeszcze pokutują odgłosy wydarzeń po 1980 roku. Życzylibyśmy

sobie, aby te wątpliwości i rezerwa zostały jak najszybciej usunięte i aby wymiana nie była w przyszłości realizowana tylko przez komunistów z Rady Miejskiej, ale przez wszystkie siły reprezentujące Cervię.

My, jako członkowie Partii Komunistycznej jesteśmy przekonani, że po odwołaniu stanu wojennego nastąpił w waszym kraju okres stabilizacji sytuacji wewnętrznej. Myślimy, że może nastąpić zbliżenie różnicowanych ocen współpracy pomiędzy naszymi dwoma miastami i — czego byśmy sobie bardzo życzyli — między dwoma narodami.

Gdy słucham tych słów, przychodzą mi na myśl obrazy miasta z jego niespełna 25 tysiącami mieszkańców. Kanał portowy dzieli Cervię na dwie części starą i nową. Nowa nosi nazwę Milano Marittima.

Kanał i basen portowy wypełniony jest dziesiątkami prywatnych jachtów i statków, oczekujących tych, którzy chcą wybrać się na morską przejażdżkę. Tu można też kupić od rybaków świeże ryby.

Gdyby w paru słowach streścić istotę starego miasta, według włoskich norm, to w architekturze dominuje coś zgoła sakralnego. Jak w klasztorze ciągną się wzdłuż — prawie że kwadratowego placu — wysokie domy, tylko w części z podcieniami, które zamykają jak murem stary zabytkowy kościół, usytuowany centralnie. Być może wrażenie to potęguje świadomość, że miasto było niegdyś własnością kościoła. Tu też biskup Rawenny lubił odpoczywać od zgiełku wielkomiejskiego, jakim niegdyś tchnęła, dziś jakże senna Rawenna.

Dumą Cervi jest Park Naturalny, który mieści się na peryferiach. Jeszcze nie tak dawno niszczone przez ludzi, dziś już jest pod ochroną. Nietrudno więc zrozumieć, że goście z Włoch zawsze zachwycają się przyrodą i urokiem Karkonoskiego Parku Narodowego. Ale to ich tylko dopinguje do bardziej skutecznego działania, by uratować piękno i rodzimy charakter ich ojczystej ziemi. Ziemi, na której znajduje się Cervia, owe urzekające plażowisko do którego zjeżdża się co roku około 300 tys. turystów i kuracjuszy z wielu krajów Europy, głównie z Francji, Austrii i RFN...

W gruncie rzeczy gospodarka miasta oparta jest głównie na turystyce... Chociaż można tu nie tylko wypoczywać, ale i się leczyć. Tu bowiem w zakładzie przyrodolecznictwem łagodzi się dolegliwości reumatyczne, leczą choroby dróg oddechowych.

— Czy tylko turystyka odgrywa tu poważną rolę?



„Taniec ze sztandarami” wykonywany podczas obchodów „Święta Morza” w Cervi

— Miasto i gmina zajmuje się też rolnictwem i budownictwem. Zakłady, które znajdują się na naszym terenie, nie są dużymi przedsiębiorstwami, ale dają zatrudnienie sporemu procentowi stałych mieszkańców — tym którzy nie zajmują się prowadzeniem pensjonatów czy turystyką. I chociaż życie miasta od 15 maja do 15 września, zmienia się diametralnie, ulega olbrzymiemu przeobrażeniu i intensyfikacji, ze względu na obecność ogromnej liczby turystów, to Emilia Romagna jest regionem przede wszystkim rolniczym. Dostarcza 12% krajowej produkcji ziemiopłodów. Zajmuje drugie miejsce, zaraz po Lombardii, w dziedzinie hodowli bydła, a pierwsze w uprawie ziemiopłodów przemysłowych. Region ten daje przeszło połowę włoskiej produkcji konopi i buraka cukrowego. Jest także pierwszym w produkcji pomidorów.

— Ale wracając do turystyki. Latem w Cervi jest tłocznie i gwarно, a po sezonie wracamy do stałego charakteru, a więc ciszy i spokoju. Powiedziałbym, że Cervia staje się miasteczkiem za cichym i spokojnym... i jak kobieta ma chyba dwa oblicza, każde odmienne, wręcz przeciwstawne, lecz oba składają się na całość życia.

— Wróćmy jednak do wizyty waszej delegacji w Jeleniej Górze. Jak Pan ocenia jej przebieg?

— Zobaczyliśmy sporo rzeczy, spotkaliśmy się z wieloma ludźmi, poznaliśmy szereg różnych dziedzin życia, a także przeprowadziliśmy sporo rozmów o charakterze osobistym. Z tego wszystkiego wynieśliśmy przekonanie — które

postaramy się przenieść na forum Rady Miejskiej — że jest możliwe ponowne podjęcie współpracy na odpowiednim poziomie. Widzimy bowiem możliwość określenia kilku jej kierunków na płaszczyźnie kulturalnej, sportowej i turystycznej. Uważamy, że formy te można na tyle wzbogacić, by wymiana doświadczeń nie ograniczała się tylko do oficjalnych przedstawicielstw władz, ale też szerokiej społeczności obu miast. Stąd zastanawiamy się nad nowymi formami wymiany, które pozwoliłyby na osiągnięcie pełnej realizacji założonych celów. Życzylibyśmy sobie aby ta wizyta dostarczyła wszystkim niezbędnych elementów umożliwiających w jak najkrótszym czasie podписание wiążącego protokołu o współpracy między naszymi dwoma miastami, na podstawie którego doszłoby do realizacji pełnego zakresu wymiany, nawiązującej także do tego co zostało już zrealizowane w poprzednim okresie naszych kontaktów, bo Jelenia Góra interesuje nas bardzo. Jeleniogórzanie są lubiani. Gościliśmy przecież i orkiestrę symfoniczną i teatr, i sportowców, i turystów. Stąd nic dziwnego, że was znają. Chociaż jak wiecie społeczeństwo Cervi to czuły instrument, reagujący na każde zmiany, jakie zachodzą u partnerów. To podstawowy fakt dla zrozumienia Włoch i nas...

— Czyli jest to instrument żywej aktualności i jakby giełda przyszłości.

— Można to i tak nazwać. Lecz zawiera takie cechy jak internacjonalizm, pokój i współpraca między narodami.

rozmawiał HENRYK SZOKA

ROZMAWIAMY Z ŁUCJĄ DANIELEWSKĄ

Z MGŁY I ZAMYŚLENIA

W czasie trwania jubileuszowych obchodów „Września Jeleniogórskiego” poprosiliśmy o rozmowę ŁUCJĘ DANIELEWSKĄ — poznańską poetkę, autorkę dziesięciu tomów poetyckich, jedenastego — złożonego do druku, autorkę opowiadań i pierwszej w jej literackiej biografii powieści, powierzonej już wydawcy.

— Widzieliśmy już panią podczas inauguracji „Września Jeleniogórskiego” po raz drugi na scenie naszego teatru. Przed dwoma laty została pani wręczona nagroda Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, teraz — odznaka „Za zasługi dla Jeleniej Góry”. W jakich okolicznościach doszło do ugruntowania tych trwałych związków z regionem?

— Przed kilkoma laty zachwyciłam się przyrodą karkonoską, która — na szczęście — po dzień dzisiejszy jest w znakomitym gatunku. Ale najpiękniejsze nawet krajobrazy po jakimś czasie wydają się niepełne, jeśli nie uzupełni je człowiek. I tak krąg osób poznanych w Jeleniej Górze i okolicach poszerzał się. Ich losy zaczęły mnie wciągać, stały mi się bliskie. Jeśli ktoś jest szewcem, musi go interesować but. Jeśli bywa się poetą, nie sposób nie dostrzec spraw wiążących się z przejawami życia kulturalnego, z tym, że inni także tworzą. Byłam ciekawa, kto, co i jak pisze w Jeleniej Górze i wokół niej.

— Jest pani dzieckiem wielkiego miasta. Tam spędziła pani dzieciństwo i młodość. Poznań ma swój styl, ambicje, jak każdy duży ośrodek jest tygłem, w którym waży się znacznie więcej, niż w niedużym mieście. Jaka jest specyfika możliwości samorealizacji w tak różnych ośrodkach?

— Czy Poznań jest dużym miastem... Wobec Tokio — nie, wobec Włen — tak. Życie kulturalne w mniejszym czy większym ośrodku ma swe specyficzne cechy. Duże miasto stwarza pozorną swobodę działań, pewne oparcie w środowiskach twórczych, a równocześnie udowadnia, że nie jest to jedyna recepta na twórcze zaistnienie jednostki. Wydaje mi się, że w mniejszych ośrodkach jest większa szansa zachowania indywidualności, że tam ją szybciej akceptują. Nawet statystycznie rzecz biorąc, łatwiej być zaak-

ceptowanym przez osiemdziesiąt tysięcy niż przez sześćset tysięcy mieszkańców.

— Jest pani recenzentką niektórych arkuszy poetyckich, złożonych do druku przez członków Jeleniogórskiego Klubu Literackiego. Prace oceniali również inni recenzenci, ale żaden z nich — tak rzetelnie, wnikliwie i wymagająco. Jaka pani ma opinię na temat tego ośrodka?

— Dziękuję za życzliwą notę, sądzę, że wnikliwość jest pierwszą powinnością recenzenta, inaczej on sam niewiele pojmie z tego, co mu powierzono. A wydaje mi się, że jest to jeden z najpoważniejszych obowiązków pierwszego oficjalnego czytelnika, jakim niewątpliwie recenzent być powinien. Może takie zagłębienie w czyjąś twórczość jest nieco łatwiejsze, gdy samemu się pisuje — odbiera się wówczas emocje, jakie towarzyszyły przy powstawaniu danego dzieła. Równocześnie — tak to już bywa — autor nie zauważy tych punktów, które wychwyci recenzent. Wiem to z autopsji i choć nie zawsze autorowi łatwo przychodzi zgoda na poglądy recenzenta, warto czasem wziąć je pod uwagę.

— Moja opinia o jeleniogórskim środowisku literackim? Na szczęście — jest, ale bardziej powinno wychodzić na zewnątrz. Bardziej objawiać się własnemu miastu i województwu. I nadal z pasją i nieukrywaniem żalem będę zadawała pytanie: Dlaczego podczas kolejnego „Września Jeleniogórskiego” — jako gość i przyjaciel, a może i trochę ktoś swój, nie mogę po prostu nabyć tomików wierszy czy opowiadań tutejszych twórców? Dlaczego chcąc wysłać pozdrowienia do znajomych z kraju i za granicą nie mogę kupić widokówek na przykład z Neptunem — i wierszy Edwarda Życha? Cenię wielce ambitne programy „Września”, ale tego mi w nich brakuje.

— Środowisko nie może istnieć dla samego siebie, musi istnieć w odbiorze społecznym. Podobnie — sądzę — należałoby może stosować zasadę okresowych (także i wrzesniowych) prezentacji poszczególnych członków Klubu Literackiego przy JTSK — na przykład w KMPiK i to poprzedzonych recenzją czy wprowadzeniem literata — czasem zaledwie o parę wierszy starszego od osoby prezentowa-

nej. A plenery poetyckie czy poetykomalarskie? To nie przeszkoda w integracji środowiska, nawet wówczas, gdy nie wszyscy akceptują wszystkich. Członkowie klubowej społeczności literackiej powinni mieć okazję do pewnego rodzaju giełdy, ba, rodzaju rywalizacji. To czasem inspirujące w odróżnieniu do ustawicznego przebywania twórcy z samym sobą.

Może mi pani zadać pytanie, jak ta moja wypowiedź ma się do wyznań wielkich twórców, że wielkie dzieła powstają w samotności. Oczywiście. W momencie powstawania, ale w momentach poprzedzających potrzebna jest konfrontacja z otaczającym światem.

— Do tej pory mówimy o pani działalności pozaliterackiej. Czy pozwoli pani, że zapytam o źródła inspiracji pani liryki? Czym jest dla pani wiersz? Funkcją nastroju, wzruszenia, czy też mozołem nad słowem?

— Inspiruje mnie wszystko, co mnie otacza. To jest zarówno sprawa dosłownego świata, czy też świata przeniesionego w sztukę, w literaturę. Równie dobrze inspiracji może dostarczyć obraz Władysława Hofmana, jak też komunikat radiowy.

— Czy to prawda, że wiersz nie narodzi się z pogody i radości, tylko, jak to pani powiedziała w jednym ze swoich wierszy: „aby trysnęła krew lub wiersz musi zaboleć”. Czy nie ma tworzenia, które by się wywodziło z optymistycznego widzenia świata?

— Na pewno jest, ale znacznie mniej.

— Bo mniej jest optymistów lub okazy do pogodnego przeżywania rzeczywistości?

— Tak... Czasem odrobina radości znajduje się w erotyku, ale znacznie trudniej podać jakiś optymistyczny program szerszemu ogółowi.

— Gdyż nie ma uniwersalnej formuły szczęścia?

— Tak. Może dlatego poeta sięga czasem po prawo wyrażania myśli w pierwszej osobie. Jest to wówczas próba mówienia wprost, bardziej skierowana ku drugiemu człowiekowi, nawet wówczas, gdy to nie poeta jest podmiotem lirycznym tekstu. Mam na myśli to, że pisanie w pierwszej osobie nie jest równoznaczne z pisanem pamiętnika, a próbą utożsamienia się z kimś drugim.

— Więc czym jest wiersz?

— Jest wynikiem wielokrotności operacji myślowych, emocji i pracą nad wyborem najwłaściwszego słowa. Jest nie tylko wyborem, ale niekiedy dosłownie — walką ze słowem. Czasami zdarzają się w twórczości tak przerysowane sytuacje, że poeta z obawy przed użyciem niewłaściwego słowa znajduje się na granicy milczenia. I właśnie wtedy tak dobrze jest spojrzeć na góry, które, jak powiedział Goethe, są poza dobrem i złem. One uczą dystansu do wielu spraw. I dlatego wiodą mnie tu zawsze powrotne drogi.

— A jeśli oddzielimy materialne znaki: książki, zadrukowane kolumny gazet, gdzie widnieje pani portret i nazwisko, i tekst pani poświęcony, jeśli oddzielimy to, co już powstało i istnieje poza panią, to jak określimy tę wewnętrzną jakość pani — poetki? Co jest zawarte w sferze pani intelektualnego, emocjonalnego przeżywania?

— Z czego ja się składam? Kiedyś pisałam o tym w wierszu, zaraz go poszukam. Nosi tytuł „Odpowiedź na ankietę”. Już mam:

Skladam się z mgły
i aktów odrodzenia
z zamyśleń i uśmiechów
z dobrze i źle
Nie i tak
Przydaje się
na ciężkie czasy
właściwie
niczego specjalnego
nie robię
przenoszę życie

— A co przeniesie pani i dokąd z ostatniego pobytu w Jeleniej Górze?

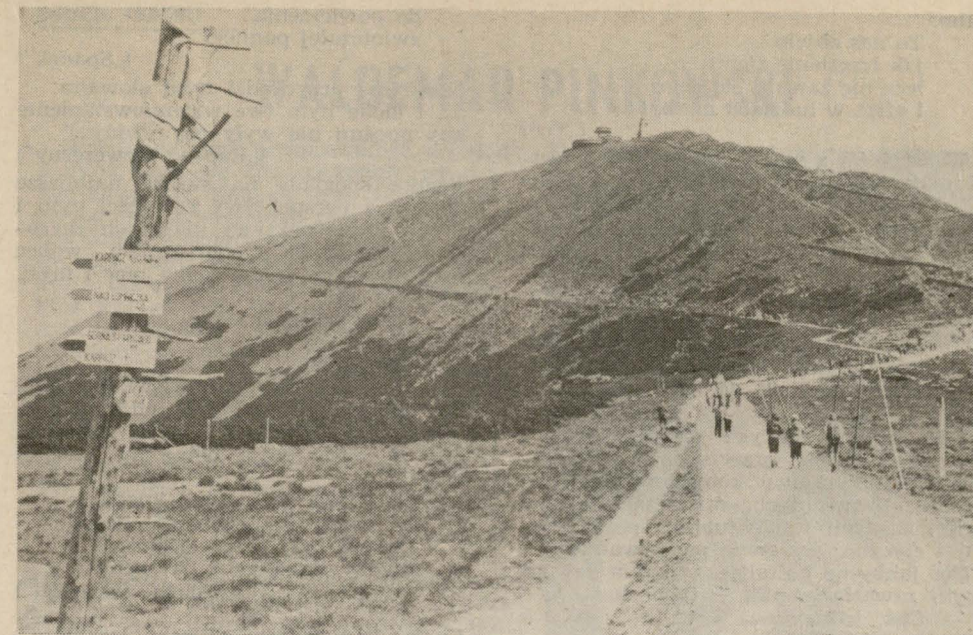
— Rzadko zdarza mi się pisanie wierszy „na okoliczność”, ale jak się okazuje, uświadomienie sobie 875 rocznicy istnienia miasta może podzielać także na poetę. I tak powstał wiersz „Korzenie”

— Czy mogę prosić, żeby chociaż jego fragment ukazał się tutaj po raz pierwszy?

— „(...) Stoję w Jeleniej Górze
słodczyć wrześnie spowitej
jej serce bije mocno
Niech trwa Bolkowe Gniazdo
przez Rzeczpospolitą.”

— Dziękuję serdecznie za rozmowę. Do zobaczenia po wielokroć w Jeleniej Górze.

Rozmawiała MARIA SUCHECKA



Snieżka

Fot. Andrzej Szpak

NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH

GLEBSZA DOJRZAŁOŚĆ

Kiedy poeci trzymają się za ręce
powraca dar rozumienia języków
i nie zamiera oddech świata

Lucja Danielewska

Takie uzasadnienie dla poetyckich bytów zawarte jest w ostatnim wierszu, pomieszczonym w dziesiątym już tomie poezji Lucji Danielewskiej „Pieśni jaskółcze”. Poetka, pozostająca w osobliwym mariażu z jeleniogórskim regionem, ma w nim tylu przyjaciół, iż godzi się zwrócić uwagę na tę kolejną książkę poetycką autorki „Liryków Karkonoskich”.

Tym bardziej się godzi, iż związek z Jeleniogórskiem zaświadczony jest wierszami, które, jak wynika z ich lektury, najwyraźniej tutaj znalazły inspirację.

Nie zatrzymam się dłużej nad liryką opisową, gdzie zawarta jest cała tęsknota do natury nie poddającej się wyrokom techniki, natury — darzącej oczyma światłem, uszy — szmerem i pluskotem, a wyobraźnię — poetyckim pokarmem.

W tych wierszach też znajduję wytrwa-

łą pracę nad materia słowa, przybliżenie znaczeń, proste kojarzenie odległych językowo światów, jak w wierszu o Łomnicze, gdzie

„...woda
mowę potoczną przykładą
do szorstkiego języka dna
długość płynnego zdania
dzieląc przecinkami kamienia...”

Szukam w tomiku wierszy, wyłuskujących stany ulotne, a zawarte treścią przeżywania, stany najczulsze, kto wie, czy nie możliwe do odczytania tylko kobiecej wrażliwości. Brzmiały te utwory jak zaklęcia, jak sentencje. Oto przykład:

Małżeństwo
stara jak świat
porcelana
często
sklejana

(„Związek formalny”)

Albo:

To nas objęło
jak trzęsienie ziemi
lecz nie zawalił się dom
i ofiar w ludziach nie było

(„To”)

W ostatnim z wydanych tomików poetki materializuje się nowa, pełniejsza liryka. Jest tu panowanie nad słowem, panowanie nad ciałem, panowanie nad myślą. Autorka minęła tę fazę, kiedy wiersz był uleganiem stanom, emocjom, impulsom, dyktatowi nieoszukiwalnej natury. A czyż nie było takie „Rajskie podwórko”? Teraz sztuka daje dystans. Już nie służy tylko temu, aby nazywać i wyrażać, ale by panować w świecie życia i w świecie słowa.

Jest to nowa liryka poprzez szerszą, głębszą dojrzałość, przerzuconą nad wrażliwością przypisaną kobiecie na stronę treści uniwersalnych, mieszczącą się w innej, bardziej intelektualnej, patriotycznej i etycznej warstwie przeżywania.

Coś jakby na kształt pożegnania dawnej liryki zawarła poetka w tych słowach:

Coś jednak
po tobie zostało
Pasek od piaszcza

do powieszenia
zwieczalej pamięci

(„Spadek”)

Nowe zaś przychodzi tymi słowami:
„... i ciche było twe wziemięwstąpienie
aby nocami nie wyły psy wojny...”

(„Rapsod niewczesny”)

Poetka spogląda na światy najbliższe i dalekie z perspektywy realności bytu i niebytu, z perspektywy ciężących zagrożeń i obcowania z cierpieniem, wobec którego bezsilna jest wszelka moc i myśl. Dlatego pisze:

„...aby trysnęła krew
lub wiersz
musi zabołec”

(„Świadomość”)

Zaś wrześnieowe symbole odżywają w przejmującej prostocie strof, których nigdy za wiele, gdyż pełne są „świętej miłości”:

„...Ciężkie to nasze kochanie
od dani po grobową deskę
z głową przy sercu ojczyzny
między wrzosem a wrześnieem”.

(„Polski wrześnie”) S.

Lucja Danielewska „Pieśni jaskółcze”,
Poznań 1982.



Bogatynia

Fot. Szymon Hański

LUDZIE TEATRU

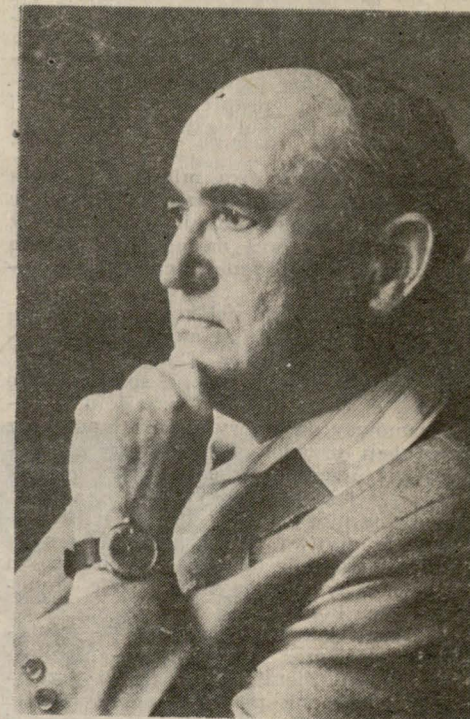
WALDEMAR PINKOWSKI

Najtrudniej jest przeprowadzić wywiad z kimś kogo się zna doskonale od prawie 20-tu lat. Zna się jego filozofię życiową, sposób myślenia, reakcje, a w tym przypadku można jeszcze powiedzieć; każdy ruch, gest, intonację głosu, spojrzenia, które tak wiele mówią. Na dodatek ten ktoś jest od tych parunastu lat serdecznym przyjacielem, świadkiem, współuczestnikiem czy nawet współtwórcą sukcesów, pomyłek i porażek. Jest tym kimś, któremu nie należy stawiać pytań, a rozmawiać. Bo każde z pytań może wydać się banalne, częste, może stać się zwyczajną improwizacją czy wręcz mistyfikacją. Tym bardziej, że mój rozmówca nie lubi gładkich zdań ani cudzych ani własnych (choć pisał zupełnie niezłe pamiętniki ze swego przeszło już 60-letniego życia), nie zawsze chce do końca precyzować wszystko co na dnie jego duszy „siedzi i gra”. A z drugiej strony skłonny jest do szybkich wzruszeń, do obnażania swoich uczuć. O takich ludziach mówi się, że nigdy nie kłamią, że brzydzą się każdym najmniejszym fałszem, nawet gdyby miał on służyć wielkiej sprawie. Z drugiej strony rozmówcy mojemu można pozazdrościć, upor, punktualności czy systematyczności niemal wręcz precyzyjnie programowej, która kto wie czy nie jest jednym ze skutecznych lekarstw na nasze niełatwe, pogmatwane życie. Programowość ta, jak by się pozornie wydawało, nie pomija większych aspiracji, pragnień czy dążeń, ale przynosi z pewnością mniej rozczarowań tak w życiu osobistym, pracy zawodowej i działalności społecznej.

WALDEMAR PINKOWSKI, bo o nim przez cały czas jest mowa, we wrześniu br. obchodzi jubileusz 20-letniej działalności społecznej w Teatrze Ziemi Zgorzeleckiej. Jest popularnym aktorem, pierwszym asystentem reżysera i stałym członkiem Rady Artystycznej. Ma w swoim dorobku wiele znakomitych ról, wśród których kilka jest takich, że mógłby mu ich pozazdrościć nie jeden aktor profesjonalny.

— Każda rola jest dla mnie równie ważna — zwierza się mój przyjaciel — każdą chciałbym zagrać tak dobrze, jak tylko potrafię.

— Zaczniemy jednak od początku, kiedy to się zaczęło?



— Jeszcze przed wojną. W dzieciństwie występowałem będąc w szkole podstawowej i średniej. Jest to jakaś kontynuacja tradycji rodzinnych. Mój ojciec grał w teatrze amatorskim. Potem ja... moje dwie córki Basia i Dzidka...

— Sądzę, że wnuki i wnukowie — przynajmniej niektórzy — pójdą w twoje ślady?

— Tej możliwości nie wykluczam. Już teraz obok córek i żony, wnuczka pomaga mi przy uczeniu się tekstu. Ale jeżeli chodzi o mnie to muszę powiedzieć, że z czasem teatr zamieniłem w śpiewanie. Należałem do wielu chórów świeckich i kościelnych. Bywałem też często w nich solistą. Z teatrem tak na poważnie związałem się dopiero tu w Zgorzelcu, zaraz po reaktywowaniu przez Zbyszka Pietraszkę w 1963 roku Teatru Ziemi Zgorzeleckiej. Kierownikiem artystycznym i reżyserem był wówczas Olgierd Hanusz. Wystawialiśmy kolejno: „Porwanie Sabinek”, „Garść piasku” i ...

— „Damy i Huzary”. W tym czasie, kiedy przygotowywaliście tę komedię przyjechałem i ja do Zgorzelca. Właśnie wtedy poznaliśmy się.

— Tak. Zaczęłem jednocześnie przychodzić na próby twojej sztuki „Wygłany”, którą ty zacząłeś przygotowywać na tzw. Scenie Propozycji. Ale, ale... Ty zacząłeś swoje próby o ponad dwa miesiące później i o ile mnie pamięć nie myli wyprowadziłeś swoją prapremierę „Damy i Huzary” również o dwa miesiące. Jak to się stało?

— Dokładnie o dwa miesiące i osiem dni. Przysięgam ci teraz, że piekielnie bałem się tej konfrontacji i z wami i z publicznością, której na początek bardzo ryzykownie zaproponowałem siebie — własną sztukę.

— Pamiętam, musieliśmy nawet „pożyczyć” od ciebie kilku aktorów, aby doprowadzić do premiery „Damy i Huzary”.

Rozmawialiśmy o wielu sprawach; o teatrze, o wcześniejszym przebiegu mojego rozmówcy na emeryturę, o kłopotach z ogródkiem przydomowym, który krótkowzroczni urzędnicy chcą mu zabrać pod budowę jakiegoś prywatnego domu. Rozmówca mój czuje się bardzo pokrzywdzony tą sprawą. Chce walczyć o swój ulubiony ogródek (będący też poważnym wsparciem w skromnym budżecie domowym) do końca.

— Potem jak już sam wiesz — kontynuuje Waldemar Pinkowski — „królestwo” Teatru Ziemi Zgorzeleckiej przejąłeś ty i tak rok po roku zaczęły sypać się premiery. Czasami dwie, a nawet i trzy rocznie. Tak jest do dzisiaj.

— Oby tak było dalej. Skoro jesteśmy już przy premierach, powiedz mi, którą z wykreowanych przez siebie postaci cenisz sobie najbardziej. Która z nich sprawiła ci największą satysfakcję.

— Jest takich kilka. Ale najbardziej, tak mi się wydaje, wpisałem się w rolę Jana III w „Dlaczego nie umarłeś — Romeo?...” W tej sztuce odnalazłem wiele własnych, osobistych przeżyć i doświadczeń.

— Nie sądzisz, że niemniej udany był twój Major w „Damach i Huzarach” Aleksandra Fredry, Kleon w „Zapomnieć o Herostratesie” Grigorija Gorina, Jaś w „Ich synowej” Adama Grzymały-Siedleckiego, czy postacie kreowane w „Czyżby” Jacka Janczarskiego, „Mieczu Damoklesa” Nazima Hikmeta, „Nieznanej Księżdzicy Tacyta” Karola Estreichera, lub „Ninie” Andrzeja Kuternickiego?

— Dziękuję ci za tak wysoką ocenę tych ról. Dla amatora największą satys-

fakcją jest grać te role, które są bliskie jego doświadczeniom, w których będzie mógł „sprzedać” kawałek własnego życia, własnego ja. Zresztą skoro już mowa o satysfakcji, to nie wiem co inni o tym sądzą, ale dla mnie największą satysfakcją jest sam fakt należenia do zespołu. Czuję się w ten sposób jakoś wyróżniony, nobilitowany. Uważam, że ludzie, którzy stronią od wszelkiej działalności społecznej są o wiele ubożsi. Pozbawiają się trwałego kontaktu z drugim człowiekiem. Nie na darmo bardzo często prasa określała nasz zespół jako jedną wspólną rodzinę — teatr ludzi upartych.

— Są tacy, którzy pokpiwają sobie z takich określeń.

— Panie Boże, odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią. Przecież bez tego rodzinnego klimatu i bez naszego, a zwłaszcza twojego uporu teatr nasz by dawno nie istniał.

— Nie uważasz, że my obaj w tej rozmowie trochę sobie nawzajem kadzimy?

— Czyś ty zwariował?! O miłości do sztuki nie można mówić inaczej. To o czym mówimy jest zaledwie chłodnym rejestrem tego wszystkiego, co w głębi naszych serc drzemie. Tej miłości nie da się opisać, opowiedzieć...

— Poezja, poezja i jeszcze raz poezja. Zejdźmy na ziemię. Czy wiesz, że sporo osób posadza cię, że masz tzw. fioła na punkcie pracy społecznej. Bo przecież interesuje cię jeszcze wędkarstwo i filatelistyka. A co więcej — we wszystkich tych organizacjach społecznych pełnisz na dodatek jakieś funkcje. Jak ty to wszystko godzisz ze sobą?

— Powiem krótko. Filatelistyką, tak, jak i teatrem, zajmuje się od dzieciństwa. Wędkarstwem od 1949 roku. Są to moje trzy pasje i żadnej z nich się nie wyrzeknę dopóki, dopóty mi starczy sił i świeżości umysłu.

— Ładnie to powiedziałeś.

— Prowokujesz mnie...

— Masz rację. Prowokuje cię i inspirowuje do następnych ról i na następne dwadzieścia lat. Kogo i w czym chciałbyś w nowym sezonie teatralnym zagrać?

— Każdą rolę z tych trzech propozycji które przedstawiłeś zespołowi (Jarosław Iwaszkiewicz — „Pod akacjami”, Ewa Szumańska — „Spotkanie o zmroku” i Andrzej Turczyński — „Zaklinanie wosku”).

— Dziękuję ci Waldku. Gratuluję pięknego Jubileuszu. Do zobaczenia na najbliższej próbie w teatrze.

Rozmawiał: MARIAN SZALECKI

FESTIWAL TEATRU ULICZNEGO

Przez 21 dni (20.08—10.09) trwała niecodzienna rewia aktorskich popisów teatrów ulicznych z Hiszpanii, Francji, RFN, USA, i z kraju z Piotrem Szczeniowskim na czele, który występował jako organizator i jako aktor. Chociaż właśnie do jego Teatru Deszczu można mieć największe zastrzeżenia, bowiem nie bawił. W programie festiwalu wydanym przez jego współorganizatorów w Wałbrzychu czytamy: „Teatr Deszczu — maski, kostiumy, płachty, balony, lalki i „kupa dzieciaków” w roli widzów i animatorów przy odrobinie wyobraźni i szczycie odwagi...” i trzeba było mieć sporo odwagi by to oglądać. To „coś niezwykłego” co obiecali organizatorzy spaliło na panewce. Tu warto zwrócić uwagę na tekst, który cytuję z w/w programu wałbrzys-

kiego: „...Piotr podjął studia reżyserskie na Wydziale Lalkarskim Szkoły Teatralnej w Białymstoku, ale po paru miesiącach je przerwał nie widząc sensu ich kontynuacji”. I oto mamy wyniki...

Wróćmy jednak do samego Festiwalu. Ten teatr, który wyszedł na ulicę ma swój wspaniały smaczek. Objawił się on w występach Theater Augentrost z RFN, (m. in. żywy cyrk, bez namiotu). Malte Jaspersen i Marianne Behrens dali popis cyrkowego kunsztu i aktorskiego zacięcia, w widowisku pełnym muzyki, błazenady i dobrego dowcipu.

Los Giragitanas z Hiszpanii, to duet dziewczyn, tańczących na linie, grających na saksofonie i blaznujących w akrobacyjnych pokazach. Ich występy przyciągały tłumy widzów w Wałbrzychu, Bo-





gatyni, Zgorzelcu i wielu innych miastach województwa jeleniogórskiego.

Powodzeniem cieszył się program Doktora Kruppel, z RFN najprawdziwszego doktora medycyny, który został klownem i specjalizuje się w schorzeniach zawodowych akrobatów. A jego program to taniec na linie, „plucie ogniem” i różne sztuki kombinacji cyrkowych. Występował w połączeniu z innymi zespołami głównie z Theater Augentrost.

Świetnie bawił Teatr Tako z Gdańska specjalizujący się w zdarzeniach ulicznych, zbiorowej improwizacji i bajkach

dla dorosłych. Dużym powodzeniem cieszył się ich spektakl „Bajka o Czerwonym Kapturku, smoku i krasnoludkach”.

Słowem była to świetna zabawa, którą zaproponowali przypadkowej publiczności aktorzy uprawiający sztukę teatralno-cyrkową. Tu należą się słowa ogromnego uznania dla organizatorów tego festiwalu, a szczególnie dla Aliny Obidniak, dyrektora Teatru im. C. Norwida w Jeleniej Górze, za to że podjęła trud organizacji jedynej w swoim rodzaju imprezy i to w dwóch województwach wałbrzyskim i jeleniogórskim. (Hen)

MAŁA RZECZ – WIELKA PASJA

Zrozumieć kolekcjonerów i hobbystów może tylko zbieracz osobliwości, człowiek wypełniony po brzegi własnej osobowości pasją tworzenia, gromadzenia, poszukiwania. Wbrew pozorom mamy tu do czynienia ze zjawiskiem wyjątkowo rozległym, interesującym i ważnym zarówno w kategoriach indywidualnych, jak też społecznych. Rzecz nawet nie w ilości uczonych rozpraw i grubych foliów, które rejestrują w sposób beznamiętny fakty, ale w roli własnych zainteresowań, w relaksowej funkcji poczyniń, które uspokajają znerwicowanego homo sapiens schyłku XX wieku, wzbogacają go wewnętrznie, dostarczają olbrzymiej ilości i nieporównywalnej jakości doznań emocjonalnych, odbudowują równowagę psychiczną nadwątloną nieuniknionymi frustracjami i stresami, odtwarzają w jakimś stopniu zdeintegrowaną osobowość. Kiedy jest źle z naszymi nerwami — pozostaje ucieczka w swoistą „świątynę dumania”, w hermetycznie nierzadko zamykany przed obcy krąg własnych pasji, albo droga... za bramy szpitala psychiatrycznego. Uprosczenie? Oczywiście. Coś w tym jednak jest: szerzej wypowiedzieć się mogą znawcy przedmiotu.

Wśród wielu osobliwości nadobrzebiańskiego grodu bez wątpienia na uwagę zasługuje ruch filatelistyczny, ściślej — rosnący krąg kolekcjonerów znaczków pocztowych i walorów filatelistycznych, a wraz z nim tworzący się krąg społecznych działaczy zarażonych tą pasją. To już usankcjonowana prawnie instytucja, sięgająca po laury pozaregionalne: ogólnopolskie i nawet międzynarodowe. Z tego też względu warto kilka zdań poświęcić tej kwestii.

Lokalni kronikarze (Jan Kosecki, Waldemar Hankiewicz) wyliczyli, że zorganizowana filatelistyka w Bolesławcu liczy sobie już 22 lata. W dniu 5 marca 1961 roku odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne, na którym powołano Koło Polskiego Związku Filatelistycznego nr 1. Przewodniczącym został Henryk Piszczek, a do kręgu założycieli należeli: Józef Bałtyka, Marian Chodak, Waldemar Hankiewicz, Jerzy Kazanowski, Adam Kowalski, Olgierd Niewodniczański, Józef Piszczek oraz Franciszek Kłyszczko.

Praca w pionierskim okresie nie należała do łatwych. Koło nie posiadało własnego lokalu. Spotkania (zebrania organi-

zacyjne) odbywały się więc z konieczności w różnych miejscach. Brakowało katalogów i pomocy filatelistycznych, co znacznie utrudniało pracę w kole. Wielu nowych członków stawało się filatelistami z chwilą wstąpienia do związku, dopiero z biegiem czasu nabywając i wzbogacając fachową wiedzę o przedmiocie. Większość z nich pozostała wierna filatelistyce i do dziś stanowi aktywnych działaczy Koła PZF nr 1, które awansowało do rangi jednej z bardziej aktywnych sekcji zainteresowań Bolesławieckiego Ośrodka Kultury. Spotkania (giełdy wymienne) odbywają się w każdą niedzielę w klubie „Pegaz”, gromadząc sporą ilość hobbystów i sympatyków. Dzięki pomocy BOK koło to zajmuje jedną z czołowych lokat w skali Okręgu Wrocławskiego PZF (obejmuje województwa: wrocławskie, jeleniogórskie i legnickie). W 1961 roku liczyło zaledwie 10 członków, dziś już 123. To najlepiej świadczy o skali postępu i dokonania.

Ambicje działaczy szły w kierunku przyciągnięcia do współpracy młodzieży. Już we wrześniu 1961 roku z inicjatywy zarządu powstało Międzyszkolne Koło Filatelistów przy Szkole Podstawowej nr 4 pod opieką W. Hankiewicza. W czerwcu następnego roku zorganizowało ono pierwszy pokaz filatelistyczny, co należy uznać za liczące się osiągnięcie. Ten sam działacz założył kolejne koła: w „ósemce” (1966 rok), Liceum Pedagogicznym (1969), Technikum Mechanicznym (1972). Można żałować, że nie doceniono należycie jego wkładu pracy, energii, zdolności organizatorskich i poświęcenia. Dziś koła te bądź nie istnieją, bądź nie przejawiają żadnej działalności. Wysiłek poszedł na marne...

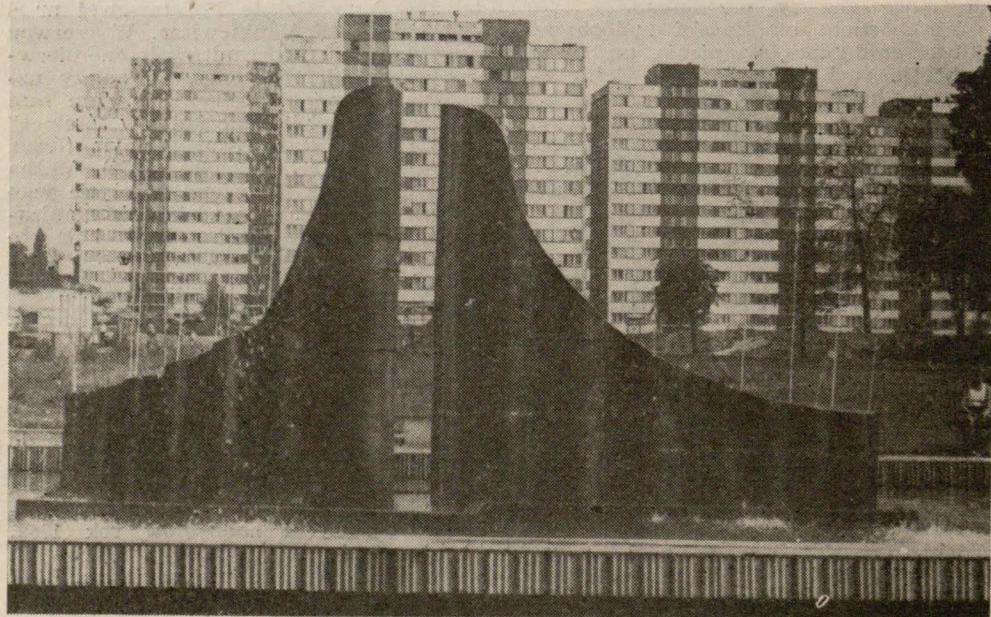
W styczniu 1965 roku część członków zakłada samodzielne Koło Filatelistyczne nr 121, które skupia w swym składzie żołnierzy zawodowych, ich rodziny, pracowników cywilnych wojska, oraz reistów i emerytów wojskowych. Działa do chwili obecnej, a rywalizacja z kołem ogólnomiejskim wychodzi obydwo na dobre. Ale prawdziwy przełom zapoczątkowuje w życiu hobbystów rok 1969, kiedy przy wydatnej pomocy miejscowych władz polityczno-administracyjnych, BOK i Zarządu Okręgu PZF we Wrocławiu w salach Muzeum Ceramiki zorganizowano Pierwszy Pokaz Znaczka Poczтового. Cie-

szyl się on wyjątkowym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród młodzieży, co odzwierciedla w licznych zapisach księga pamiątkowa. Dodajmy wiele recenzji w lokalnej prasie, które obiektywnie informowały o dorobku środowiska w tym zakresie. Odnótujmy nazwiska wystawców: Adam Kowalski, Jan Kosecki, Olgierd Niewodniczański, Waldemar Hankiewicz, Eugeniusz Nowak i Stanisław Bilski.

Od tej daty członkowie obu kół PZF biorą aktywny udział w życiu filatelistycznym Bolesławca. Do roku 1980 w lokalnych wystawach na terenie miasta uczestniczyły 32 osoby, prezentujące 52 interesujące zbiory. Otrzymały za nie 5 dyplomów w randze medalu złotego, 14 w randze srebrnego i 42 brązowego. Wraz z liczbowym rozwojem kół zmieniała się i wzbogaciła treść działalności programowej. Lokalne wystawy i pokazy dobrze służą propagandzie ruchu filatelistycznego, wzbudzając zainteresowanie nie tylko starych i doświadczonych filatelistów, zachęcając do opracowań nowych zbiorów i wystawiania ich na ekspozycjach w innych okręgach, ośmielając do pokazania kolekcji znaczków pocztowych na imprezach krajowych i ogólnopolskich. Uczestnicy wystaw uzyskali za swe zbiory wiele wyróżnień, m.in.: Julian Jaworowski, Antoni Skop, Stanisław Jaszyna, Eugeniusz Giergielewicz, Waldemar Hankiewicz i Jan Kosecki. Także młodzież brała ak-

tywny udział w organizowanych wystawach, żeby wymienić przykładowo Jana i Gracjana Jaworowskich, Andrzeja, Jana i Jerzego Klareckich, Beatę Jaszyna, Beatę Hankiewicz, Monikę Kasprzycką, Halinę Kosecką i innych. Za swe zbiory młodzi hobbysci otrzymali 5 dyplomów w randze żetonu złotego, 6 dyplomów w randze żetonu srebrnego i 19 w randze brązowego. Jak wynika z cytowanych nazwisk filatelistyka stała się hobby rodzinnym: dzieci przejmują pałeczkę po rodzicach, zyskując niemałe laury i kształtując własne zainteresowania, poszerzając zarazem wiedzę.

Z inicjatywy bolesławieckich filatelistów Urząd Pocztowy w Bolesławcu stosował w minionym okresie okolicznościowe kasowniki. Pierwszy z nich, z datą 27 lipca 1969 r., miał napis: „TV Turniej Miast Bolesławiec — Złotoryja”, a kolejny — 8—21 czerwiec 1970 r. (trzy różne wersje) „25 lat dorobku Ziemi Bolesławieckiej”. Dalsze to: 30 maj — 3 czerwiec 1973 r. — „Wiosna Bolesławiecka”, 19—26 maj 1974 r. — „III Lokalna Wystawa Filatelistyczna — Wiosna Bolesławiecka”, 8—16 luty 1975 r. „IV Lokalna Wystawa Filatelistyczna — XXX rocznica wyzwolenia Bolesławca”, 17—24 kwiecień 1977 r. — „Okręgowa Wystawa Filatelistyczna — Praca — Kultura — Wypoczynek”, 24 maj — 2 czerwiec 1983 r. — „Młodzieżowa Wystawa Filatelistyczna Przyjaźni



Bolesławiec

Fot. Henryk Szoka

Wrocław — Drezno”. Kto zna procedurę załatwiania formalności związanych z otrzymaniem zezwolenia na okolicznościowy kasownik, z całym szacunkiem odnieś się do społecznych starań bolesławieckich hobbystów i wyników ich pracy.

14 grudnia 1980 roku aktyw koła PZF zorganizował w salonach wystawowych BOK zebranie otwarte połączone z pokazem filatelistycznym, oraz ekspozycją dorobku 20 lat istnienia Koła nr 1. Za wieloletnią aktywną działalność 34 członków otrzymało honorowe odznaki PZF (w tym złote Julian Jaworowski, Adam Kowalski i Jan Michalak), a 10 osób wyróżniono odznakami srebrnymi i dalszych 21 brązowymi. Społeczne zaangażowanie i postawy obywatelskie przyniosły 3 dalszym aktywistom odznaki „Zasłużony dla miasta Bolesławca”: Józefowi Bałdyka, Waldemarowi Hankiewiczowi i Janowi Koseckiemu. Dwukrotnie taką samą odznaką był wyróżniony Adam Kowalski.

Bolesławiec był organizatorem na zlecenie Zarządu Okręgowego PZF we Wrocławiu wielu wystaw różnego stopnia, co stanowi swego rodzaju wyróżnienie. We władzach wojewódzkich zasiada W. Hankiewicz, a J. Kosecki jest członkiem komisji młodzieżowej. Klub entuzjastów ma zatem interesujący dorobek i uzasadnione uznanie w kręgach znawców przedmiotu.

Coraz modniejszy staje się współczesny termin „pedagogika czasu wolnego”. Nie został wymyślony za biurkiem uczonego teoretyka, ale narzucony jest przez życie, obiektywnie istniejącą rzeczywistość. Nie wdając się w szczegóły zwróćmy uwagę na powszechny w świecie trend do skracania tygodniowego i dziennego wymiaru czasu pracy. Nie w polskim wydaniu, bo u nas proces ten przed kilkoma zaledwie laty przybrał formy karykaturalne. Łączy się to z automatyzacją procesów produkcyjnych i wysoką wydajnością pracy. Zapewne nie nasze pokolenie skorzysta z dobrodziejstw tego faktu, ale wychowanie musi wybiegać w przyszłość, stanowi złożony proces programowania osobowości człowieka dla potrzeb jutra. A jeśli tak — warto popatrzeć na ludzkie hobby i z takiej perspektywy.

Filatelistyka mieści w sobie niezmiernie bogactwo wartości dydaktycznych, wychowawczych i kształcących, zgodnie z hasłem: „filatelistyka bawi — uczy — wychowuje”. Nic dziwnego, że doświadczeni działacze z grodu nad Bobrem szerokim nurtem przekazują swoją wiedzę młodym adeptom tej dziedziny kolekcjo-

nerstwa. Jesienią 1980 roku powstało Młodzieżowe Koło Filatelistyczne przy klubie „Relaks” Spółdzielni Mieszkaniowej „Bolesławianka”, które zrzesza uczniów wszystkich szkół podstawowych i osiąga doskonałe wyniki we współzawodnictwie okręgu wrocławskiego — w roku szkolnym 1980/81 i 1981/82 zajęło pierwsze miejsce. Dziewczęta i chłopcy brali udział w Młodzieżowej Wystawie Spółdzielczości Mieszkaniowej w Łodzi (10—17 październik 1981), ekspozując 9 zbiorów i uzyskując wyróżnienie. W maju bieżącego roku uczestniczyli w podobnej ekspozycji we Wrocławiu z 12 zbiorami, za które również uzyskali wyróżnienie. W mieście działają ponadto koła młodzieżowe w Szkołach Podstawowych nr 2 i 8 oraz w Zespole Szkół Górniczych.

8 lutego 1977 roku w Bolesławieckim Ośrodku Kultury odbyło się pierwsze spotkanie młodych filatelistów okręgów wrocławskiego i drezdeńskiego, w którym uczestniczyły 24 osoby z NRD w obecności konsula tego kraju we Wrocławiu. To dało początek wspólnym inicjatywom wychowawczym i kolekcjonerskim. Dodajmy, że już od 1972 roku bolesławieccy filatelisci utrzymują przyjazne kontakty z sąsiadami zza miedzy — z miasta Pirny w NRD. W ramach usankcjonowanej formalnie współpracy kulturalnej Niemcy uczestniczą w wystawach organizowanych w Bolesławcu, rewanżując się zapraszaniem miejscowych kolekcjonerów na ekspozycję u siebie. W czerwcu br. z okazji obchodów 750-lecia Pirny pokazano tam 3 bolesławieckie zbiory filatelistyczne na wielkiej wystawie.

Najbardziej cieszy i satysfakcjonuje widoczny postęp w rozwoju pięknej i szlachetnej pasji zbierackiej, zielone światło dla tej trafnej i nowoczesnej idei wychowania w skali lokalnego środowiska. Z pomocą śpieszą grupie zapaleńców nie tylko władze, ale także liczne zakłady pracy i instytucje, mecenat sprawuje również Towarzystwo Miłośników Bolesławca. Ze warto prowadzić i rozszerzać tę hobbystyczną działalność, dziś nie trzeba już nikogo przekonywać.

Obecna bolesławiecka wystawa filatelistyczna poświęcona została 300-leciu Odświeżki Wiedeńskiej i 40-leciu Ludowego Wojska Polskiego, stanowiąc przegląd dorobku kilkunastu pasjonatów z lokalnego środowiska. Ale jest to zarazem piękna i porywająca lekcja ojczystych dziejów, epos polskiego bohaterstwa zawartego w miniaturowych symbolach. Trzeba to koniecznie obejrzeć i przeżyć.

PAWEŁ ŚLIWKO

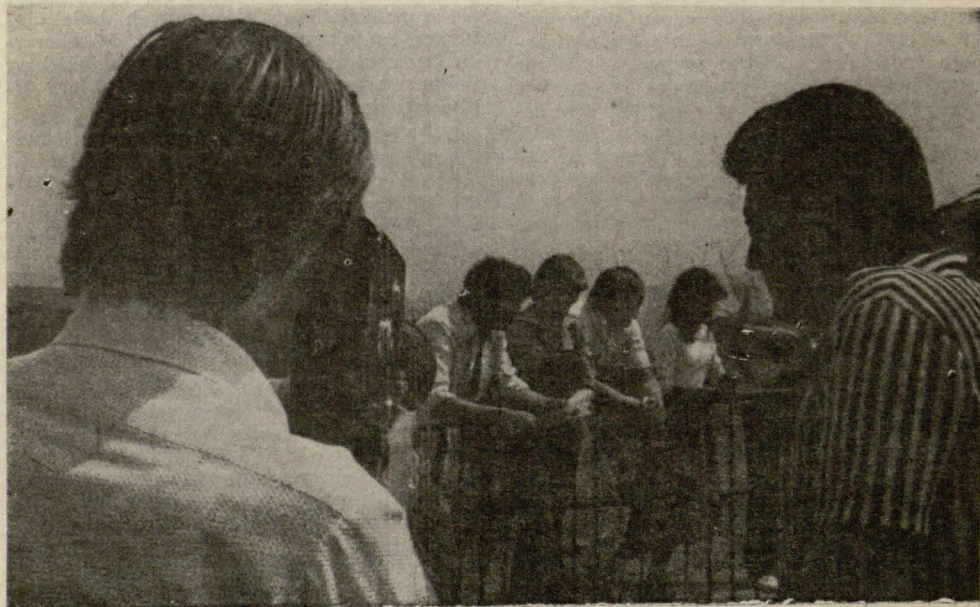
NA WARSZTACIE FILMOWCÓW AMATORÓW

Film amatorski się zmienia. I chociaż brzmi to banalnie, bo ostatecznie wszystko się na świecie zmienia, niemniej zaryzykuję twierdzenie, że w ciągu ostatnich lat filmowy ruch amatorski wkracza coraz śmielej na tereny zastrzeżone dotąd prawie wyłącznie dla kinematografii zawodowej. Mam tu na myśli rosnącą stale jego polityczną i społeczną funkcję. Co prawda dawniej robiono tych obrazów o wiele więcej, ale kryzys ostatnich dwóch lat (kłopoty z taśmą filmową, sprzętem) powoli mija, jest więc nadzieja, że amatorzy znowu ruszą pełną parą do działania. Widać to już było na Ogólnopolskim Konkursie Filmów Amatorskich, zorganizowanym w tym roku w Poznaniu. Kino amatorskie zyskuje popularność w tempie dotąd nie spotykanym w innych rodzajach sztuki. Bowiem jakże często kamera filmowa zastępuje aparat fotograficzny, a projektor — album ze zdjęciami pamiątkowymi. Wartość tej odmiany sprawdza się do satysfakcji o znaczeniu rekreacyjnym, a w pewnych szczególnych przypadkach może mieć znaczenie archiwalnych materiałów dokumentalnych.

Kompensacyjna funkcja amatorskiej twórczości artystycznej nie wyczerpuje jej różnorodnych aspiracji i możliwości. Bywa ona niejednokrotnie protestem przeciw akademizmowi, rutynie i komercyjności schlebającej mało wybrednym gustom. Jakże często twórczość amatora filmowca rodzi się z niedosytu biernego kontemplowania piękna, z wewnętrznej potrzeby zgłębienia jego istoty, z ambicji dotarcia do praw rządzących strukturami unoszącymi to piękno, z dążenia do osiągnięcia satysfakcji, wynikającej ze współudziału w czynieniu życia głębszym, lepszym i piękniejszym.

Nie oznacza to oczywiście, że amatorom z kamerami w rękę nie należy narzucać pewnych rygorów estetycznych, tematycznych lub technicznych — tak jak czynimy to nieraz wobec kinematografii zawodowej, bowiem twórczość amatorską można dziś traktować bez taryfy ulgowej. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy należą do klubów filmowych.

Samo istnienie tych klubów, to działalność ludzi zauroczonych filmem. Tacy są członkowie AKF „Fosa” przy Politech-



Kadr z filmu „Miasto na trasie”



Elżbieta Deptuła

Jolanta Sułkowska w filmie „Urojenia”

nice Wrocławskiej, AKF „Jawornik” przy Klubie Technika w Jaworze, czy członkowie AKF „Zez” przy WDK w Jeleniej Górze. Ten ostatni nawiązał już żywe kontakty ze wspomnianymi wyżej placówkami, co pozwala na pełną wymianę doświadczeń. Szczególnie te kontakty owocowały we współpracy z AKF „Jawornik” i jego szefem Januszem Kredoszyńskim, który ma już duży dorobek twórczy. Sporo doświadczeń mają również amatorzy — filmowcy z Bolkowa.

Filmowcy amatorzy obu klubów spotkali się w czerwcu w Jaworze, gdzie wymienili swoje doświadczenia realizacyjne na kanwie obejrzanych filmów Janusza Kredoszyńskiego.

Wróćmy jednak do AKZ „Zez” działającego przy WDK w Jeleniej Górze i filmowców amatorów z Bolkowa i zobaczmy co mają na warsztacie. Otóż Elżbieta Deptuła realizuje swój pierwszy film do własnych wierszy pt. „Urojenia”.

Jolanta Sułkowska przygotowuje się do realizacji filmu pod roboczym tytułem „Człowiek w białym swetrze”. Janusz Lipiński podjął się zrobienia filmu animowanego „Życie człowieka”, a Ryszard Tyszkiewicz, przygotowuje obraz pt. „Impresje malarskie”. Irena Wycislik zbliża się do końca prac nad filmem według własnego opowiadania „Pułapka”.

Natomiast w środowisku bolkowskim Leonard Tomaszewski zaczął prace nad filmem pt. „Miasto na szlaku — czyli opowieść o Bolkowie”. Jest on swego rodzaju podsumowaniem Dni Bolkowa. W filmie udział biorą zespoły taneczne i wokalne Miejskiego Ośrodka Kultury, Sportu i Rekreacji w Bolkowie, a naturalną scenografię stanowi stary zamek piastowski.

Tak więc amatorzy filmowcy województwa jeleniogórskiego ruszyli. Oby nie zabrakło im zapału do pracy twórczej.

HENRYK SZOKA



Leonard Tomaszewski

BARBARA KANCZUKOWSKA

— Fotografując rzeźby Jurka Chodorowskiego zobaczyłem pani gobeliny. Dzisiaj nie wiem co bardziej podziwiać, gobeliny, czy pani urodę. I jedno i drugie jest fascynujące. Jak pani do tych gobelinów doszła?

— Pamiętam, że jako dziecko chętnie rzeźbiłam w mydle, kredzie i korze, potem też chętnie malowałam akwarelki. Później, niestety, były inne „zrywy” życiowe. Siedem lat temu przeniosłam się z mężem do Jeleniej Góry. „Na koniach” w Wojanowie poznałam Jurka Chodorowskiego, który już rzeźbił swoje grajki. Zaproponował mi współpracę. Zaczęłam rzeźbić w drewnie. Wspólnie poszukiwaliśmy najefektowniejszych rozwiązań. Trwało to już w sumie sześć lat. Trzy lata temu zrobiłam pierwszy gobelin dla siebie — a potem dla rodziny i znajomych. Wszystkim się podobały. Szczyt powodzenia osiągnęłam na Jarmarku Dominikańskim. Tworzywem jest sznurek sisalowy.

— Nigdy bym nie przypuszczała, że to obrzydliwstwo sisalowe z którym w młodości miałem tyle kłopotów, najpierw na zagłach, a potem w górach, może dawać tak wspaniałe plastyczne efekty. Jak pani to robi?

— Samo tkanie to już czynność najmniej kłopotliwa. Jest wynikiem moich „plastycznych widzeń”. Najtrudniejsze jest przygotowanie sznurka. Najpierw trzeba go wyprać, pozbawić specyficznego i nieprzyjemnego zapachu. Najtrudniejsze jest farbowanie, tym trudniejsze, że wykonywane w moim „M”. Farbowaniu towarzyszy cały czas wizja przyszłego gobelinu. Kiedy mam to już gotowe, na specjalnej, bardzo zresztą prostej ramie, układam osnowę. Reszta to sama przyjemność.

— Wiem teraz dlaczego nasze rolnictwo ma takie kłopoty. „Wyrabia” im pani sznurek. Nie ma pani wyrzutów sumienia?

— Nie! Sznurek pochodzi z odzysku. Są to krótkie kawałki zabrudzone często smarami o okropnym „mechanicznym” zapachu. Nabycie tworzywa jest bardzo trudne. Sisalowa przyszłość moich gobelinów jawi mi się smutno. Mogę tkąć w wełnie czy innych materiałach. Sisalowe gobeliny podobają się jednak najbardziej.

— Muszę przyznać, że mnie też. Czy korzysta pani z jakich wzorów. Może i na panią mają wpływ Karkonosze? Jak wiem chodzi pani z rodziną po górach, jeździ pani na nartach, więc może...?

— Muszę pana rozczarować. Rzeczywiście lubię góry, narty, jazdę konną, ale mieści się to wszystko w ramach mojego czynnego wypoczynku, moich sportowych zainteresowań. Każdy gobelin jest kompozycją kolorystyczno-plastyczną tylko jedną, powstałą w mojej wyobraźni, kompozycją przeniesioną potem na czynność moich rąk. Nie ma i nie będzie dwóch takich samych gobelinów. Jeżeli nawet kiedyś będę robiła takie kilimy na zamówienie, to na pewno w każdym z nich będzie moje „ja”.

— Ma pani zamiar przejść na masówkę?

— Tegoroczny Jarmark Dominikański przekonał mnie, że to się podoba. Przy olbrzymiej konkurencji „błyskawicznie” sprzedawałam swoje wyroby biorąc za nie dość wygórowane ceny. Sprzedałabym każdą ilość. Masówki nie będzie z wielu powodów. Moje tkactwo chcę zalegalizować. A więc jest to sprawa pracowni. Pozostały formalności z wydziałem finansowym, potem uzyskanie odpowiednich dyplomów i świadectw. Myślę też o wystawach. Ale to wszystko plany.

— W „Wieczorze Wybrzeża” z dnia 3 sierpnia bieżącego roku przeczytałem takie zdanie: „...Na ulicy Mariackiej zwraca uwagę ekspozycja rzeźby w drewnie Jerzego Chodorowskiego, upiękuszona gobelinami Barbary Kanczukowskiej...”. Napisał, co jest dla mnie szczególnie ważne, że jesteście z Jeleniej Góry. Jak w tym Gdańsku naprawdę było?

— Jarmark Dominikański to gigantyczna, już międzynarodowa, impreza handlowa przyciągająca ludzi o wyrafinowanym smaku estetycznym. Trwa to długo, jest męczące, ale daje satysfakcję. Stoiszko nasze uznane zostało za najlepsze na całym Jarmarku. Otrzymałyśmy skromną, chociaż efektowną nagrodę. Interesowali się naszym stoiskiem dziennikarze. Stąd tyle pochlebnych opinii. Gobeliny i rzeźby zachwycaly turystów zagranicznych. Byłam świadkiem jak cudzoziemka urządziła mężowi awanturę, że nie kupili gobelinu od razu. Następnego dnia już był

sprzedany. Udział w Jarmarku to także poważne obciążenie finansowe. W sumie się jednak opłaca. Mam nadzieję, że w przyszłym roku też pojedę z moimi gobelinami.

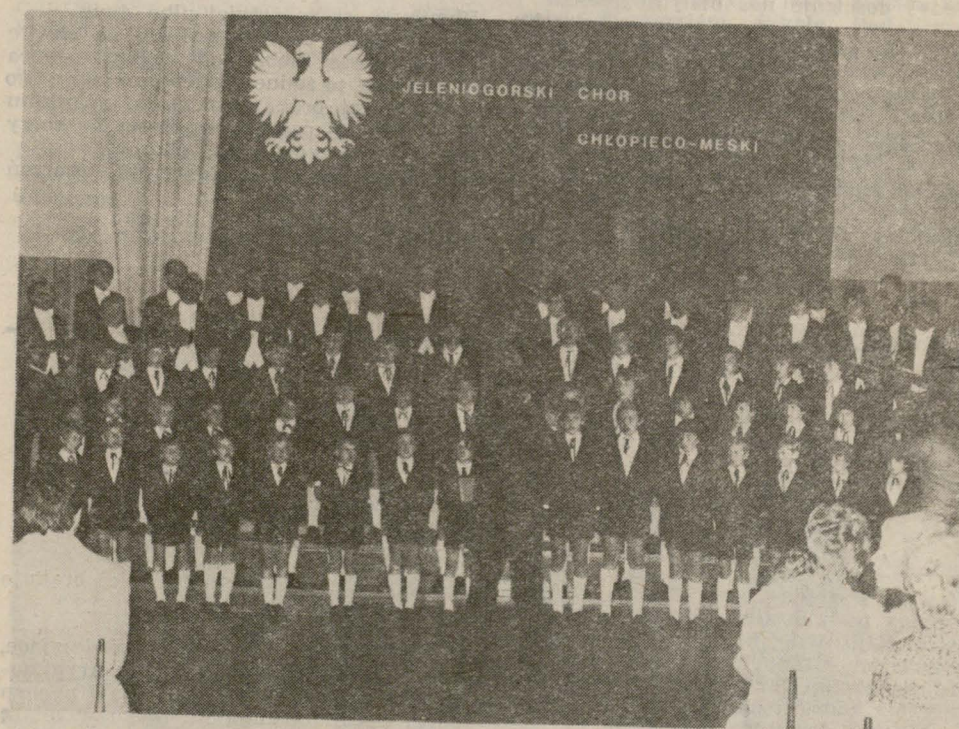
— Pani Barbaro. Tradycyjnie jak się kończy rozmowę życzy się różnych po-

zytecznych rzeczy, głównie sukcesów. Ponieważ sukcesy pani ma i to duże, życzę pani przynajmniej tony takiego sznurka. Sobie — żeby taki gobelin trafił kiedyś na moją ścianę.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: MARIAN SAJNOG

FESTIWAL PIEŚNI CHÓRALNEJ



Jeleniogórski Chór Chłopięco-Męski pod dykcją Franciszka Koscha uczestniczyć będzie w Międzywojewódzkim Przeglądzie Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej, który odbędzie się w Jeleniej Górze w bieżącym miesiącu.

Poza chórmi z województwa jeleniogórskiego do przeglądu zgłoszone zostały zespoły z województw: konińskiego, kaliskiego, wrocławskiego, wrocławskiego, legnickiego i zielonogórskiego. Laureaci wezmą udział w eliminacjach centralnych w Katowicach w listopadzie bieżącego roku.

Regulamin Festiwalu przewiduje, że na przeglądach międzywojewódzkich chóry (jednorodne i mieszane, akademickie, młodzieżowe lub dziecięce) muszą zaprezentować 3 utwory kompozytorów polskich o tematyce patriotycznej i ludowej w opracowaniu artystycznym.

Przegląd Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej odbędzie się w Jeleniej Górze w auli Szkoły Podstawowej nr 2, przy ulicy Armii Czerwonej 8, w niedzielę, 23 października, o godzinie 11.00. Wstęp wolny.

J. S.



Samotność kiedyś na pewno nas zaskoczy
w łóżku
Na drodze Jak deszcz wiosenny albo
piorun ostry
Zgrzyt łez w łamanym powietrzu zabieleje
Przekleństwo zadzwoni w ustach gorzko
Wytrąci uśmiech z przeoranych twarzy
jak sól z drożdży na chleb Albo bimber
Kiedyś doścignie nas białym jęzorem
strachu
Na równinie trzeba będzie stawić jej
czoła
W otwartej walce naprężonych mięśni
i ścięgien
Usłyszymy z bliska jej sapanie Krople
jej potu
opadną nam na twarz Wtedy dopiero
zrozumiemy
Pojmiemy ile jest warta

W oczy zaświeci płomień ciszy
Gwiazdy błędów wejdą w nas jak ostrze
noża
Zgliszcza radości osuną się w cień nocy
Korniki będą drożyć nasze ciała
kanałami nadwyrężonych nerwów
Kaszel kłamstwa przemieni się w astmę
Zaskoczeni wpadniemy do baru
Przerażenia
Wypijemy setkę żytniej albo dwie
a po trzeciej żal rozjaśni się na chwilę
jak chmurne niebo pod stopami słońca
i nie będzie to żadne wyjście ani lekarstwo
co najwyżej próba duchowego onanizmu
W określonej porze Dnia Roku Zaskoczy
nas ten moment Jak choroba
zarastająca konarami Bakteriami zdarzeń
i projekcji odwołać się nie da

OJCIEC

Ojciec wygląda coraz gorzej. Do tego stopnia, że musiałem potłuc wszystkie lustro. Najbardziej kłopotliwe było to duże w łazience. Zupełnie nie mogłem znaleźć pretekstu. Obluzowane gwoździe zaczęły już budzić podejrzenia. Dopiero zamontowanie prysznicza rozwiązało sprawę. Poszło gładko. Ciśnienie wody tym razem nie zawiodło. Rączka prawie sama wyrwała się ojcu z rąk i uderzyła w szklaną taflę. W oknach rolety skutecznie zamazują się odbicia. Gdzie się dało wstawiłem matowe szkło. Ale ojciec zaczyna coś podejrzewać. Golę go codziennie, udając znużenie, opowiadam o epidemii, która się szerzy w naszym mieście.

Środki nasenne już przestają działać i ojciec coraz częściej rozpoznaje dni prawidłowo. Wczoraj wykryłem przypadkowo u niego pod poduszką notes, od dwóch miesięcy dni zaznaczone są z dużą dokładnością. Opuścił zaledwie tydzień i to

nie cały. Ciekawe, że najczęściej brakuje mu piątków.

Książki dla niego są zbyt podniecające, muszę wyeliminować wszystkie kryminały. Jedynie traktaty filozoficzne i pewien rodzaj poezji działają na niego w miarę tonizująco. Wszelkie gry, a szczególnie poker i chińczyk, odpadają po godzinie szesnastej. Ojciec śpi wtedy bardzo niespokojnie. Poza tym remisy też go denerwują. Musi jednak stanowczo od czasu do czasu nieznacznie przegrywać, to nie budzi takich podejrzeń.

Jest z dnia na dzień coraz bardziej nerwowy, no i ten wygląd.

Ojciec zmarł pół roku temu, po wyjęciu zwłok okazało się, że są już lekko uszkodzone. Od tego czasu wygląda coraz gorzej. Robię co mogę by to przed nim ukryć.

Z SIELC DO ŻŁOTEGO POTOKU

Na trasie między Gryfowem, a Leśną położona jest cicha, spokojna wieś — Złoty Potok. Wieś jest niewielka, ale posiada jeden z niewielu dobrze pracujących klubów „Rolnika”. Tenże też przydaje jej kulturalnego blizny. Nim jednak klub powstał, stoczono tu formalny bój. Ale zaczniemy rzecz od początku, czyli od państwa Emilii i Jana Kolasów.

Dziś już państwo Kolasowie są na emeryturze, lecz nim zamieszkali w Złotym Potoku, przeszli daleki szlak bojowy. Ona w I Dywizji w Batalionie Platerówek, on w II Dywizji.

Startowali do kraju z Sielc nad Oką, do których losy wojny ich przynęły. Pani Emilia dowodziła tak do Warszawy, gdzie została w kompanii wartowniczej, pan Jan doszedł do Łaby.

Kiedy odwiedziłem dom państwa Ko-

lasów w Złotym Potoku, nie sposób było rozpocząć naszą rozmowę inaczej jak od wspomnień.

— Przypomnijmy więc Sielce i uroczysty dzień przysięgi żołnierskiej, chociaż nie jestem pewien czy Pani ją jeszcze pamięta — mówię, przeglądając pożyłki album ze zdjęciami — Co wówczas Pani czuła?

— Miałam wtedy 23 lata i stopień kaprała. Skończyłam Szkołę Podoficerską Piechoty, a było to 15 lipca 1943 roku, dokładnie w 533 rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa nad zakonem krzyżackim, w blisko 150 rocznicę ślubowania Tadeusza Kościuszki na krakowskim Rynku. Już od wczesnego ranka na rozległej polanie, przed budynkiem sztabu ustawiono się w czworoboku, ni mniej ni więcej tylko 11 tys. polskich żołnierzy — kościuszkowców. Wśród nich byłam i ja. Wie-



W środku stoi pani Emilia Kolas.

pan, nigdy nie zapomnę słów przysięgi, którą wówczas składałam...

— Czy pamięta pani jeszcze jej słowa?

— Oczywiście! — podchwytuje szybko p. Emilia — Pamiętam jak dziś — i po chwili mówi cicho, jakby przypominając słowa. — „Skladam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służyła Ojczyźnie. Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu pełnić obowiązki żołnierza w obozie, w pochodzie, w boju, w każdej chwili i na każdym miejscu, strzec wojskowej tajemnicy, wypełniać rozkazy oficerów i dowódców. Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związku Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki ze wspólnym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni sojuszniczej Armii Czerwonej. Przysięgam wierność sztandarowi mojej dywizji i hasłu ojców naszych, które na nim widnieją: Za naszą wolność i waszą”.

— Ma Pani świetną pamięć. Wróćmy więc jeszcze raz do tego dnia. Jak on przebiegał?

— Wie pan, była wówczas piękna słoneczna pogoda. Nad trybuną honorową, na której zajęli miejsca członkowie ZPP, przedstawiciele narodów sprzymierzonych i dziennikarze państw sojusznicznych, powiewały flagi Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Czechosłowacji. Na najwyższym maszcie rozwinęła się z łopotem polska, białoczerwona flaga państwowa. Od płynącej leniwie Oki ciągnął lekki powiew wiatru. Nasze serca przepełniała radość i pogoda. Oto spełniał się wymarzony akt dziejowy. Kościuszkowcy przysięgali na wierność tej, do której — jak głosiło obozowe hasło — było im najbliżej. Jakże drżącymi głosami wypowiadaliśmy uroczyste słowa przysięgi...

— W owych latach — włącza się do rozmowy pan Jan — nie wszystkim Polakom dane było iść do wyśniewanej, wymarzonej Ojczyzny drogą najkrótszą... Ja przeszedłem cały front jako celowniczy moździerza 82 mm, w 4 pułku II Dywizji.

Zapada milczenie. Pani Emilia sięga do albumu, skąd wyciąga wyblakłe kartki pisane ołówkiem, zdjęcia, na których drugiej stronie widnieją litery i cyfry dat.

— Co było dalej?

— Dalej... Odśpiewanie Roty, której słowa gromkim głosem odbijają się wielokrotnym echem od okolicznych lasów... i defilada. Wszystko odbywa się sprawnie, chociaż od upału zasycha nam w gardłach. Jakże wiele lat minęło — wzdycha pani Emilia — ale żołnierze kościuszkowskiej dywizji dotrzymali słów przysięgi wojskowej, dokumentując to walką na śmierć i życie od Lenino po Warszawę i Wał Pomorski. Zdobywali Kołobrzeg, Gdańsk. Toczyli krwawą walkę pod Budziszynem i Dreznem, aż doszli do Berlina. Ja jednak nie doszłam do końca jej szlaku bojowego, zostałam w Warszawie. Stąd, dotrzymując dalej wierności przysiędze wojskowej, wyruszyłam z grupą operacyjną na Ziemię Odzyskaną by organizować tam osadnictwo wojskowe. Był to lipiec 1945 roku.

I tak po zakończeniu działań wojennych, imienniczka patronki Batalionu im. Emilii Plater — tej która stała się bohaterką Powstania Listopadowego — stając na czele zastępu uzbrojonych młodych ludzi z Litwy, spieszących na pomoc Warszawie — już wówczas plutonowa, wyrusza



Po prawej stronie pan Jan Kolas w wojskowym mundurze.

w nowy rozdział swoich dziejów na Ziemi Zachodniej, które nie posiadały jeszcze dostatecznie silnej władzy administracyjnej. Stąd zaistniała potrzeba planowego osiedlania rodzin wojskowych, gdyż stanowili oni sprawną jeszcze organizację wojskową, która na terenie, gdzie nie tak dawno jeszcze rozgrywały się walki i tu i ówdzie wałęsały się grupy rozbitków hitlerowskich, często podejmujących działalność podziemną, mogła pomóc i zapewnić bezpieczeństwo osiedlającym się ludziom.

W ten sposób na terenie Ziemi Odzyskanych powstaje pięć wojskowych obwodów osiedleńczych, w tym dwa na terenie obecnego województwa jeleniogórskiego,

W Platerówce osiedliła się pani Emilia, gdzie stworzyła się pewna zwarta społeczność kobieca, zrodzona w latach walki z okupantem i spojona wspólnymi przeżyciami.

— Jakże miałyście wówczas zadanie?

— Naszym głównym zadaniem — zanim pierwsi osiedleńcy zaczęli napływać na teren powiatu lubańskiego — było zabezpieczenie przed zniszczeniem lub grabieżą mienia poniemieckiego, oraz przeprowadzenie jego inwentaryzacji, a także dokonanie spisu inwentarza żywego i martwego, zorganizowanie i przeprowadzenie zniw, oraz innych niezbędnych prac rolnych. Ja w Platerówce mieszkałam do listopada 1945 roku, gdyż w tym miesiącu przeniosłam się do Złotego Potoku, gdzie wyszłam za mąż za obecnego męża, którego poznałam jeszcze na szlaku bojowym przez swego brata. Obaj służyli w jednej jednostce.

— Tak się złożyło — wspomina pan Jan — że przyjechałam z żony bratem w odwiedziny i zostałam. Cóż zresztą miałem zrobić. Nie miałem nikogo, byłem sam, jak wielu którzy z zawieruchy wojennej wynieśli jedynie głowę i parę rąk do pracy. Tu w Złotym Potoku objęliśmy gospodarkę rolną. Ale już w 1949 roku rezygnujemy z jej prowadzenia, gdyż...

— ...nie, a nie — wtrąca pani Emilia — mąż nie znał się na rolnictwie, a ja sama nie mogłam podolać robocie.

— Rezygnujemy więc z gospodarki — ciągnie pan Jan — i prowadzimy sklep, do 1955 roku. Podejmuję później pracę

jako sekretarz Gromadzkiej Rady w Giebułtowie, żona zaś zajęła się wychowywaniem dzieci, córki i syna, znajdując czas na pracę społeczną.

— Jestem członkiem Partii — podejmuje pani Emilia — od początku, to jest od 1948 roku. W moim partyjnym życiorysie przewijały się różne stanowiska. Byłam pierwszym sekretarzem, drugim sekretarzem, członkiem Komitetu Powiatowego, członkiem Komitetu Wojewódzkiego do 1973 roku. Byłam na V Zjeździe PZPR. Byłam na spotkaniu w dniu Święta Kobiet u Gierka... I stałam walczyłam. Toczyłam formalne boje z wieloma mieszkańcami Złotego Potoku, a i z władzą administracyjną w Lesnej. A cały bóg szedł o kulturę na wsi, o istnienie klubu. Ja chciałam by na wsi był klub, by był ogródek jordanowski dla dzieci, bo czy na wsi ma być inaczej niż w mieście. Skoczyłam w głęboką wodę... Ale nie mogłam inaczej — jeśli miałam być w zgodzie z własnymi przekonaniami — nie mogłam pójść na ustępstwa. Po prostu — tego bym się wstydziła. Czulałam, że jest to najważniejsze: że jest to odpowiedź na składaną kiedyś przez mnie przysięgę... Wierzyłam zresztą, że znajdują się ludzie, którzy zechcą wyjść naprzeciw moim propozycjom. I tak się zaczęło. Najpierw były pretensje, a później zaczęła się „wojna”. Dziś trudno obliczyć ilu miałam wrogów, a ilu przyjaciół...

— Co bardziej złośliwi wytykali nam — włącza się do rozmowy pan Jan — że walczymy o klub dla własnego interesu — i po chwili dodaje z goryczą — A my głównie myśleliśmy o młodzieży. No, bo gdzie ona ma pójść. Jak spędzić wolny czas? A tego we wsi zrozumieć nie mogli, lub nie chcieli. Wielu powiadało: „Mamy przecież telewizory to i jest kultura. To nam wystarczy”. I tak powstało błędne koło...

— Postanowiliśmy jednak walczyć o ten klub — mówi pani Emilia — Chociaż przyjaźni nam ludzie powiadali: Czego wy szukacie? Dla kogo tak się szarpiecie? Czy musicie wskrzeszać coś, co umarło, bo umrzeć musiało... Nie róbcie kultury na wsi na siłę... I niby mieli rację. Ale my nie mogliśmy tego tak zostawić. Człowiek przecież chce żyć jak człowiek. Bo to jest chyba tak, że są w naszym życiu wartości kulturowe, które trzeba chronić. A jak to zrobić, jeśli nie przez klub. Tych wartości trzeba bronić, bo inaczej straci się je bezpowrotnie. Dobry klub naładowany winien być atmosferą twórczego

działania, musi przechowywać, zapisywać obyczaje przywiezione przez naszych ojców i matki, bo ludowość nie bierze się z niczego.

— Doszło do tego — dodaje pan Jan — że zwołano w roku 1981 zebranie całej wsi, na którym domagano się by klub zamienić na sklep. Patrzącemu wówczas na naczelnika, który siedział bezradny i milczał. A przecież we wsi już jeden sklep jest. Wymyślono więc, że zamieni się go na mieszkania... I tu wyszło, że w sytuacjach trudnych okazuje się, na co kogo stać. Dopiero wtedy ludzie zrzucają maski i pokazują prawdziwą twarz.

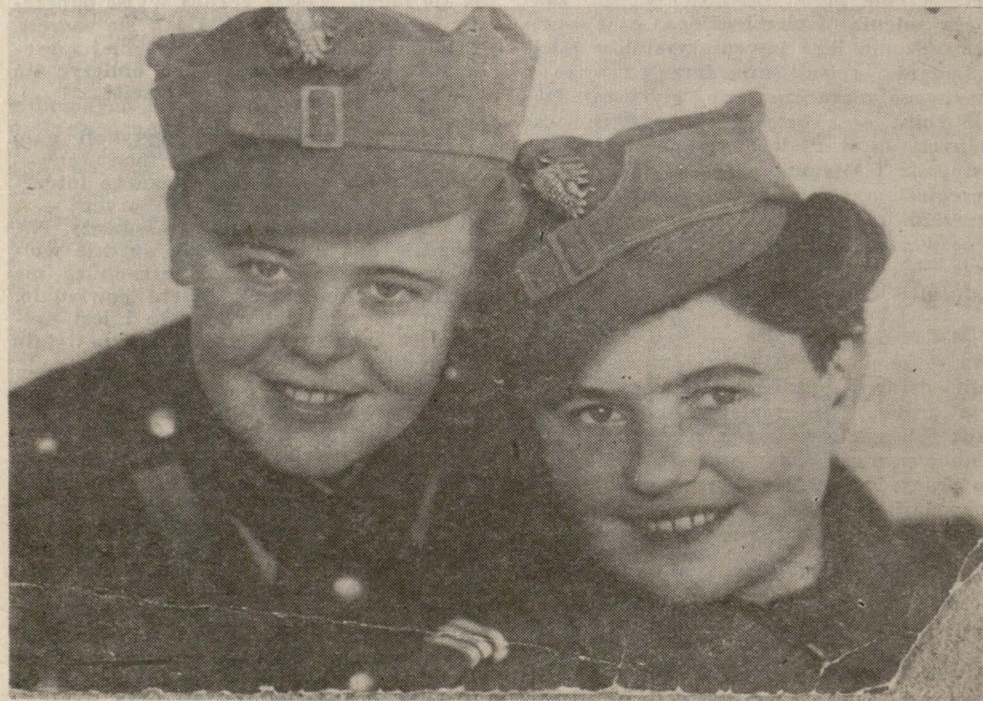
— Wie pan — podejmuje pani Emilia — Każdy człowiek coś robi, lecz zadaje sobie zarazem pytanie: dlaczego to robi? Myślę, że ważnym jest, że nie uciekło mi życie, gdyż sporo swego czasu wolnego poświęciłam pracy społecznej. U nas nie może działać się gorzej niż w mieście. My też mamy umysły całkiem podobne, w których miotają się te same ambicje, życzenia, strachy, marzenia, wyobrażenia...

— Ale przecież ludzie we wsi chwalą sobie klub...

— Teraz tak — uśmiecha się pani Emilia — Ale jeszcze kilka miesięcy temu trwała walka. Dziś wyszło na nasze, bo ludzie nie są pozbawieni możliwości korzystania z dóbr kultury, a ci którzy wczoraj walczyli już nie przyznają się do tego, że byli w opozycji. Długo walczyliśmy, ale dziś mamy ogródek jordanowski dla dzieci, mamy Klub Rolnika, do którego przychodzą ludzie. Dzieje się w nim wiele ciekawych rzeczy. Ludzie też jakoś uciekli i zaczynają przyjaźniej patrzeć na jego istnienie. Ci którzy wczoraj jeszcze psioczyli i byli przeciw, dziś zaglądają tu, o tak niby popatrzeć czy dzieci nie ma...

Emilia i Jan Kolasowie nigdy nie narzucali swojego towarzystwa. Poprostu byli w tej wsi aktywni, zaznaczając swoją obecność działaniem, którego wyniki dziś są widoczne.

SEWERYN BOSSOWSKI



Jeszcze jedna pamiątka z lat wojny. Po prawej — pani Emilia.

ZABYTKI ZIEMI JELENIOGÓRSKIEJ

MACIEJOWIEC

Maciejowiec to niewielka wieś w gminie Lubomierz położona malowniczo na Wzniesieniu Radoniowskim, z którego roztacza się rozległy widok na panoramę Karkonoszy. Pochodząca z 1386 roku pierwsza wzmianka o niej dotyczy osadnictwa na tym terenie, oraz nazwy — zapewne powstała ona od imienia właściciela zamku Macieja (Mathiasdorf). Topografia terenu — zalesionego o naturalnych cechach obronnych — stwarzała dogodne warunki dla powstania tu w średniowieczu warownej siedziby rycerskiej w miejscu obecnego dworu.

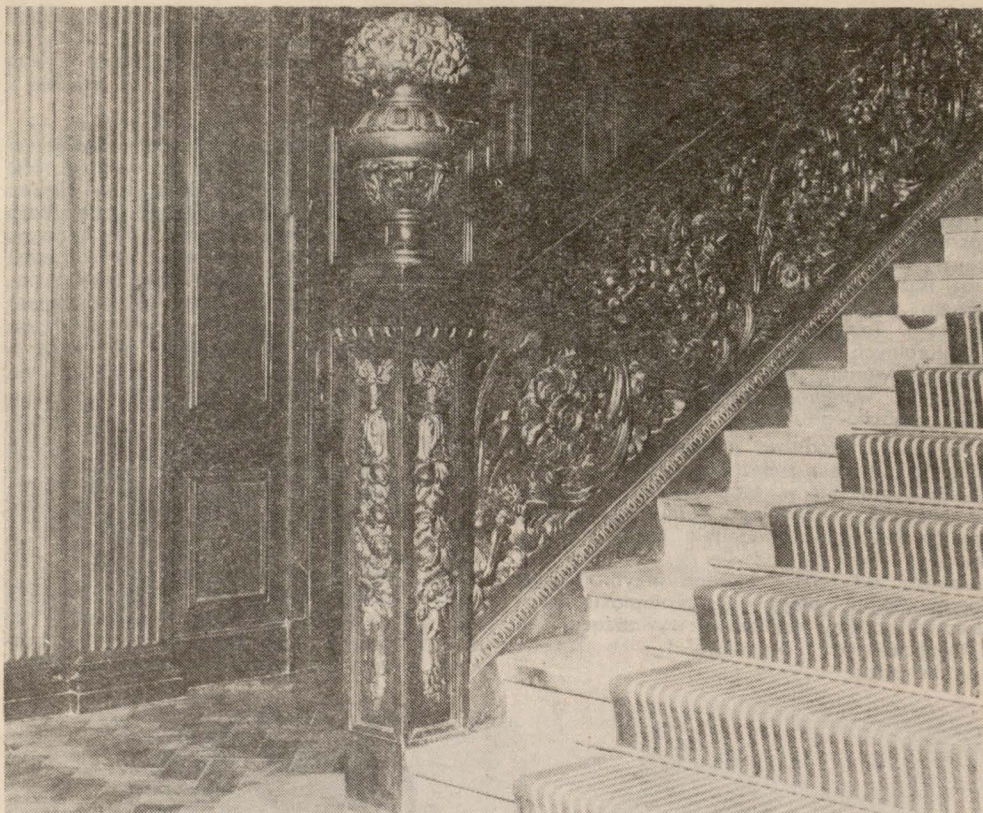
Pierwszym źródłowo potwierdzonym właścicielem wsi jest Heinz von Mesenau (1424 r.). W 2 poł. XV w. Maciejowiec przechodzi na własność rycerskiego rodu Hauschildów von Spiller (prawdopodobnie jeden z rycerzy tego rodu osiedlił się w pobliskim Pasiczniku, od nazwy którego przybrał przydomek Spiller, stając się protoplastą szlacheckiej rodziny Spillerów, wywodzącej się z Hauschildów) i pozostaje w ich rękach do 1669 roku.

Później kolejnymi właścicielami stają się m.in. Rederowie, Haynowie (fundują w 1692 r. kaplicę), Jerzy Fryderyk Schmidt — kupiec jeleniogórski. W latach 1770-83 posiadłość należy do Akademii Rycerskiej w Legnicy, aby zmienić jeszcze kolejno kilku właścicieli z których Jan Dolan spod Pragi buduje pałac, otaczając go założeniem parkowym (poł. XIX w.), a ostatni — Kramstowie — fundują mauzoleum (lata 30-te XX w.).

Najstarszym zachowanym zabytkiem we wsi jest dwór, malowniczo usytuowany na wzniesieniu ponad doliną Bobru. Ten jednolity pod względem architektonicznym i pozabawiony nawarstwień stylowych obiekt stanowi cenny przykład sztuki budowlanej renesansowego Śląska. Zbudowany z kamienia łamanego i cegły składa się dwór z trzech skrzydeł i muru kurtynowego od południa, co tworzy zamknięty czworobok z małym dziedzińcem wewnątrz. Wydaje się, że skrzydła północne i zachodnie są pozostałościami średniowiecznego, otoczonego murem założenia (XV w.). Brak detalu



Dwór w Maciejowcu



Fragment klatki schodowej w pałacu

architektonicznego utrudnia niestety ustalenie chronologii. Najpóźniej, bo w poł. XVI w. powstało wschodnie skrzydło, co potwierdza analiza kamieniarki. Wtedy też wszystkie trzy skrzydła połączono od frontu murem kurtynowym z głównym portalem, uzupełnionym w 1761 roku o herby ówczesnych właścicieli (Gottfried, Kahl). Analiza detalu architektonicznego wytycza chronologię i ujawnia działalność dwóch warsztatów wykonawczych, różniących się pod względem artystycznym. Pierwsza faza (poł. XVI w.) charakteryzuje się stosowaniem motywu półokrągłego tympanonu, zakończonego rozetkami (portal w murze kurtynowym, kamieniarka okienna fasady, oraz skrzydła wschodniego), półkolistych wnęk w ścianie attykowej, oraz dekoracją sgrafittową elewacji i wskazuje na udział kamieniarzy pochodzenia włoskiego.

W drugiej fazie renesansowej przebudowy (ok. 1600 r.) powstaje prawdopodobnie krógięganek skrzydła wschodniego i północnego,

z wtórnie użytymi głowicami o dekoracji rozetkowej, a także sztukaterie sklepień parteru i pierwszego piętra z motywem rozetek i główek anielskich. Z tego też czasu pochodzi renesansowy kominek na pierwszym piętrze.

Prowadzące do kaplicy dworskiej drzwi ufundował w 1623 roku ówczesny właściciel Maciejowca Joachim Spiller.

Jeszcze później, bo na poł. XVII wieku datuje się powstanie malarskiej dekoracji stropów belkowych o motywach liści akantu i winorośli. Potwierdza to znajdująca się na ścianie w sieni inskrypcja dotycząca odbudowy dworu po kolejnym pożarze w 1649 roku. Architektura dworu ma swą genezę w nurcie italiasującego renesansu na Śląsku, którego najwybitniejszym pomnikiem jest książęca rezydencja w Brzegu, ufundowana przez Piastów linii legnicko-brzeskiej. Przejawia się to głównie w formach detalu kamieniarskiego pierwszej fazy budowy. Natomiast przebudowa z przełomu XVI/XVII w.

związana jest z wpływami saskimi, przenikającymi na Śląsk przez Łużycę.

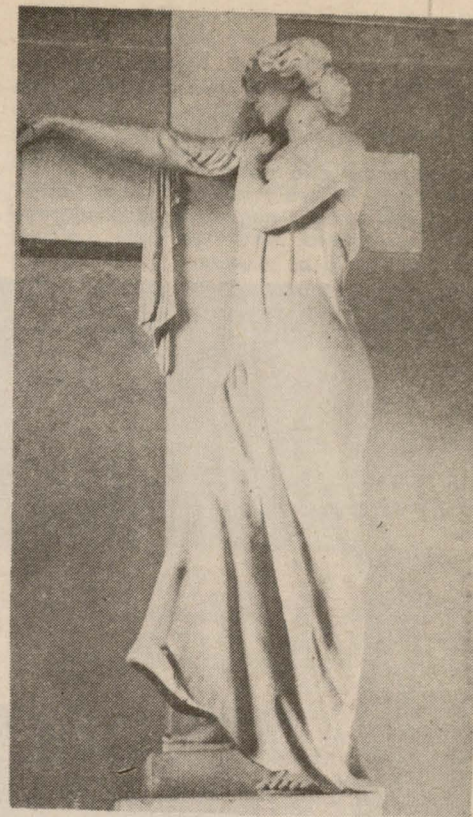
Zespół budynków gospodarczych zgrupowanych obok, wokół obszernego, nieregularnego dziedzińca powstał głównie w XVII w. i charakteryzuje się renesansowym detalem kamieniarskim.

Niestety ubolewać należy, że ten od wielu lat opuszczony obiekt popada w coraz większą ruinę. Znalezione dlań użytkownika (do tej pory bezskuteczne) pozwoliłoby jeszcze na uratowanie tego cennego zabytku i przywrócenie mu dawnej świetności.

Kaplica p.w. Wniebowzięcia NM Panny, wzniesiona w 1692 roku z inicjatywy ówczesnego właściciela Baltazara Hayna jest kolejnym pod względem chronologicznym zabytkiem zbudowanym nieopodal zespołu dworskiego. Złożona na planie ośmioboku, kryta kopulastym dachem z latarnią, charakteryzuje się barokowym wystrojem elewacji (portal, schody z bramką), jak i wnętrza. Składa się nań architektoniczny ołtarz pokryty marmoryzacją, z obrazem w centralnej części wyobrażającym Adorację Trójcy Św., oraz ośmiopółowa polichromia wnętrza kopuły o tematyce pasyjnej, ujęta w stiukowe ramy o dekoracji roślinnej.

Vis vis kaplicy zbudowany został w latach 1834-38 przez braci Scholz z Lwówka, a z inicjatywy ówczesnego właściciela Jana Dolana — pałac utrzymany w duchu późnego neoklasycyzmu. Charakterystycznym elementem elewacji, zarówno od strony frontowej jak i ogrodowej, są czterokolumnowe portyki, wraz z kartuszem herbowym z wyobrażeniem zębatego koła, oraz dwóch skrzyżowanych młotów, wspartych na rogach obfitości (symbol górnictwa i energetyki?). We wnętrzu zachowały się bogato dekorowane pomieszczenia, z pośród których wyróżnia się owalna sala na parterze i obszerna sień komunikowana z reprezentacyjną klatką schodową. Utrzymane w duchu późnego klasycyzmu i neorokoka sztukaterie, neobarokowe boazerie, balustrada schodów, kominki (w tym jeden z kafelkami z Delft), a także bogato zdobione neobarokowe meble świadczą o tym, że pałac uległ pod koniec XIX w. znacznej modernizacji, dotyczącej głównie wystroju wnętrz. Obecnie w pałacu stanowiącym własność Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki znajduje się Prewentorium Przeciwgruźlicze.

Wkrótce po wzniesieniu pałacu, czyli u schyłku lat 40-tych XIX w. rezydencję otoczono rozległym krajobrazowym parkiem angielskim. Na terenie przypałacowym od frontu rozmieszczono symetrycznie rzadkie egzotyczne drzewa oraz krzewy (m.in. różaneczniki, miłorząby, azalie, magnolie, kasztan jadalny, tulipanowiec). Elewacją ogrodo-



Rzeźba na mauzoleum

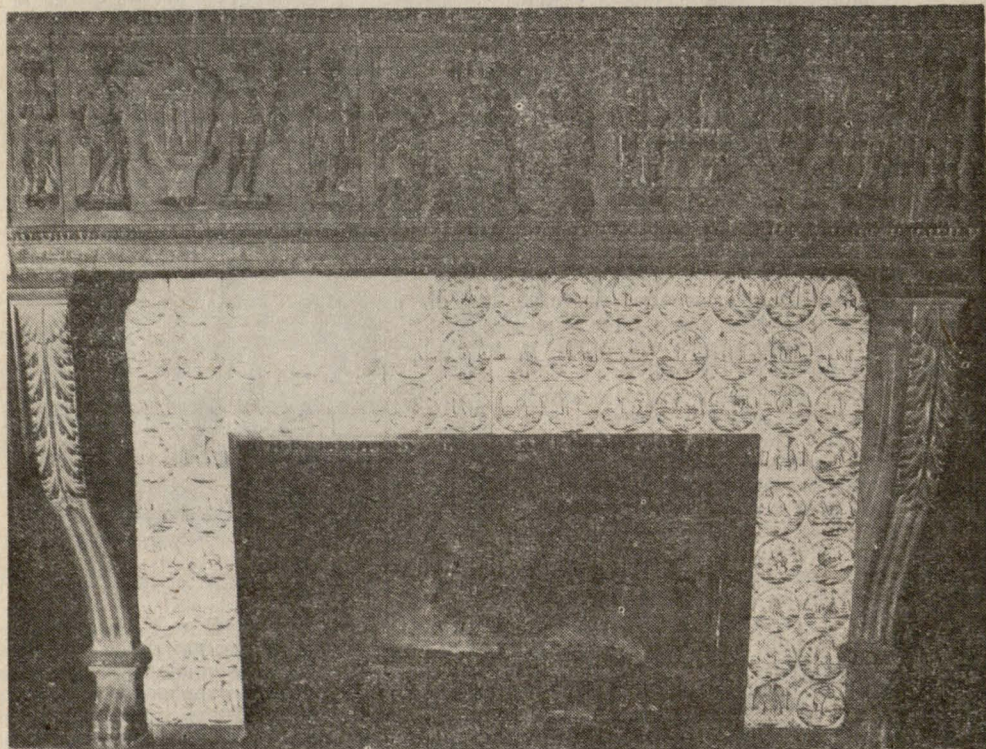
wą pałac zwrócony został w stronę rozległej polany widokowej, założonej na płaskowyżu, użytkowanej pierwotnie jako dworska łąka. Brzegi polany wzbogacono grupami drzew otoczonymi krzewami, oraz poprowadzono promenadę spacerową, zachowaną dziś fragmentarycznie.

Istotnym elementem kompozycyjnym tego jednego z największych w województwie i pełnego uroku parku jest oś widokowa otwierająca się z pałacu przez polanę w kierunku pasma Karkonoszy na horyzoncie. Założenie parkowe wzbogacone zostało o naturalnie zalesione wzgórze przylegające do polany od zachodu, zaadaptowane do celów rekreacyjnych (liczne dróżki, schodki, ławki), a pełne romantycznego nastroju, połączonych przez płynące w dzikim wąwozie strumienie. Teren parku przechodzący stopniowo w naturalny las jest punktem wyjściowym dla krótkiej, ale niezwykle malowniczej wycieczki szlakiem zielonym do znajdującego się nieopodal sztucznego zalewu Pilchowskiego.

Prawdopodobnie w latach 30-tych XX w. zbudowano mauzoleum rodowe ostatnich właścicieli majątku, do którego prowadzi aleja świerkowa. Utrzymane w duchu klasycznej świątyni jońskiej, z czterokolumnowym portykiem zawiera kamienny sarkofag o dekoracji z wieńca różanego podtrzymwanego przez dwa putta, zwieńczony pełną klasycznego umiaru i spokoju rzeźbą postaci kobiecej będącą najprawdopodobniej personifikacją śmierci.

Opisany powyżej zespół obiektów zabytkowych w Maciejowcu, pomimo swoich niekwestionowanych walorów artystycznych, podkreślonych jeszcze naturalnymi zaletami swojego położenia, stosunkowo rzadko odwiedzany jest przez turystów. Artykuł niniejszy, przybliżając Czytelnikowi historię i stan obecny maciejowickiego zespołu, ma na celu zachęcenie do odwiedzania tego uroczego zakątka.

IWONA BŁASZCZYK



Kominek w sieni pałacu

Zdjęcia Kazimierz Sliwa

Z KART HISTORII LEŚNEJ

RYNEK

Data lokalizacji obecnego rynku wiąże się, z wielką powodzią z 1432 roku, która zniszczyła większość zabudowy miasta. Pragnąc uniknąć w przyszłości podobnych strat, poszkodowani mieszkańcy zaczęli stawiać swoje domostwa w miejscu wyżej usytuowanym nieco na północ od poprzedniej lokalizacji. Trudna jest do ustalenia data, od której zabudowa rynku zaczęła przybierać charak-

terystyczny dla organizmów miejskich kształt, zasadzając się na planie czworoboku. Kожарzyć ją należy zapewne z przyznaniem miastu przywilejów cechowych w 1487 roku. Postępująca po sobie organizacja poszczególnych cechów, przyspieszyła proces powstawania typowej zabudowy. Rzemieślniczy charakter miasta przejawiał się w powstaniu zwartego bloku domów z podcieniami. Owe

podcienia wykorzystane były przez rzemieślników do ekspozycji swoich wyrobów i przeprowadzania transakcji handlowych. Domy były pierwotnie drewniane, zbudowane na planie wydłużonych prostokątów, zwrócone szczytami dachów do placu rynkowego. Podcienia okalały cały rynek. Liczne pożary, których los nie szczędził Leśnej, zmusiły ludność do stawiania pierwszych, nielicznych z początku budowli murowanych, niekoniecznie jednak ze sklepieniami podcieniami. Jeszcze w II połowie XIX stulecia większość domów rynku była drewniana. Seria pożarów następująca po sobie w kilkuletnich odstępach (1876, 1878, 1879, 1883, 1889) całkowicie bez mała zniszczyła drewnianą zabudowę.

Odbudowane po pożarach domy były już murowane. Rezygnowano powszechnie z podcieni. Obecnie jedynie jedna pierzeja zachowała domy ze sklepieniami podcieniami o układzie szczytowym. W związku z odbudową spalonych fragmentów, dokonano przebudowy układu komunikacyjnego, zwiększając ilość ulic wychodzących z placu rynkowego z czterech do sześciu. Nastąpiła skutkiem tego nieznaczna deformacja pierwotnego planu. Poprawiło to jednak funkcjonalność komunikacyjną Leśnej, dla której rynek był i jest centrum usługowo-handlowym.

E. S.

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O KRZYŻACH POKUTNYCH

SZANOWNA REDAKCJO!

Po dokładnym przestudiowaniu tekstu o krzyżach pokutnych zamieszczonego w „Karkonoszach” nr 8/72 z sierpnia 1983 na str. 26 pod tytułem „Czy wiesz, że...”, stwierdziłem wiele błędów i nieścisłości, które pragnę niniejszym sprostować.

Jeśli pod pojęciem Dolny Śląsk rozumiemy się obszar obecnych województw wrocławskiego, wałbrzyskiego, legnickiego i jeleniogórskiego łącznie, to istotnie znajduje się tu ok. 480 obiektów pokutnych. Natomiast na Dolnym Śląsku rozumianym historycznie, a więc z fragmentami obecnych województw opolskiego, leszczyńskiego i zielonogórskiego jest tych obiektów ok. 520 (na całym Śląsku blisko 600).

We wszystkich tych liczbach mieszczą się krzyże i kapliczki pokutne wznoszone od ok. 1300 r. do II poł. XIX wieku (najmłodszy znany krzyż jest z 1868 r.), a nie jak pisze autor do XVI wieku. Choć prawdą jest, że w XVI wieku prawo to zostało zniesione, jednakże w formie tradycji krzyże te stawiano, jak widać, jeszcze wiele lat później.

Zastrzeżenie budzi użyta nazwa „płyta pokutna”. W literaturze wstępnie jedynie określenia w rodzaju krzyż płytowy, kamień krzyżowy (niem. Kreuzstein) lub kamień morderczy (niem. Mordstein), gdyż chodzi tu w istocie o kamień (nie zawsze w formie płyty!) z rytym wklęsłego lub wypukłego krzyża, czasem także narzędziem mordu lub datą.

W woj. jeleniogórskim istnieje 79, a nie 77 krzyży pokutnych, 6 a nie 9 kapliczek pokutnych, oraz 2 kamienie mordercze.

Najwięcej krzyży pokutnych znajduje się we wsi Chrośnica (5). Natomiast w granicach administracyjnych Jeleniej Góry istnieje nie 8, a tylko 5 krzyży, mianowicie: w centrum 3 (a nie 2), gdyż prócz dwóch krzyży w ścianie kościoła prawosławnego na ul. 1 Maja, jest jeszcze jeden wmurowany bardzo nisko (tuż przy ziemi) w ścianie Baszty Wojanowskiej na styku ulic 15 Grudnia i M. Konopnickiej (naprzeciw salonu pocztówkowego „RUCH”); w Cieplicach nie ma krzyża pokutnego; w Czarnem — jeden (zgadza się) i wreszcie w Strupicach też tylko jeden (na prawo od wejścia na cmentarz przykościelny), a trzy pozostałe to tzw. krzyże szczytowe (ozdobne), po niemiecku tzw. Giebelkreuze, a nie krzyże pokutne.

W Chrośnicy istotnie znajduje się aż pięć krzyży pokutnych, lecz podany przez autora opis umiejscowienia wymaga korekty. I tak dwa z nich są wmurowane w ściany samego kościoła. Jeden — w południowej stronie wieży na prawo od okna na wysokości dachu, zaś drugi (pozabawiony lewego ramienia) jako fragment bocznego portalu w południowej ścianie. Na murze otaczającym teren (cmentarz!) przykościelny nie ma żadnego krzyża, natomiast jest jeden krzyż wolnosto-

jący przed murem, a dwa krzyże są częściowo wmurowane w tenże mur.

W Czernicy są dwa krzyże, a nie 3 oraz jeden kamień morderczy. W Miłkowie są trzy krzyże, ale w murze, a nie na murze.

*

W woj. jeleniogórskim zachowało się 6 kapliczek pokutnych (a nie 2, ani nie 9). Stoją one we wsiach: Golejów (1672 r.), Jastrowiec, Nieleśno, Wleń (tylko górna część), Wojciechów (dwie — z 1748 i 1669 r.).

*

Krzyże wmurowane w wieże kościelne we wsiach Strupice i Bukowiec nie są krzyżami pokutnymi.

*

O ile intencją autora było wymienienie wszystkich krzyży z narzędziami zbrodni, to wykaz ten należy uzupełnić:

noże — prócz wymienionych są wyrzyte na krzyżach w wsiach: Dłużec, Klecza i Nieleśno. Natomiast w Stanisławowie nie ma wyrzytego, jak twierdzi autor, noża, lecz dzida i nożyce do strzyżenia owiec.

miecze — są ponadto wyrzyte na krzyżach w Dłużcu, Dziwiszowie, Komarnie, Nawojowie Łużyckim (na obu krzyżach), Starych Jaroszewicach i Szarocinie, oraz Kruszynie Wielkiej (obecnie w Bolesławcu),

kusza — jest wyrzyta ponadto na jednym z dwóch krzyży w Nieleśnie, natomiast nie ma kuszy na żadnym z krzyży w Komarnie.

*

Buty (lub raczej stopy) na jednym z trzech krzyży z Miłkowa mogą oznaczać albo narzędzie mordu (stopy rycerza w zbroi?) albo profesję ofiary — a nie zabójcy!!

*

Daty lub napisy (niekiedy wtórne) wykuto również na krzyżach w Czarnem (1768), Golejowie (1651), Jeżowie Sudeckim (22.08.1813), Okrzeszynie (1715), oraz na kapliczkach pokutnych w Golejowie (1672) i Wojciechowie (pierwsza — 1748, druga — 1669).

*

Przy aktualnym stanie wiedzy określenie wieku krzyży jest niemożliwe, gdyż jedynie do ok. 10% zachowały się oryginalne dokumenty, zaś daty na krzyżach (np. w Siedlęcinie 1511, Golejowie 1672 itd.) mogły być rzyte wtórnie. Np. na krzyżu pokutnym w Olbrachcicach Wielkich k/Ząbkowic w woj. wałbrzyskim widnieją aż trzy daty: 1585, 1786 i 1945 (!).

*

Krzyż pokutny z toporem znajduje się opodal wsi Rędzinki (gm. Kamienna Góra)

ra) i terytorialnie do niej należy. Dawniej znajdował się on na tzw. Krzyżowej Hali (właśnie bliżej Mniszkowa gm. Janowice Wielkie lecz w 1972 r. został przeniesiony na obecne miejsce. Krzyż ten jest istotnie unikalny, lecz pod innymi względami niż to sugeruje autor. Jest to, mianowicie, najwyższy położony krzyż pokutny w Polsce (ok. 815 m n.p.m.) i zarazem jedyny mający wyrzyty topór poziomo. Nie jest on natomiast jedynym krzyżem w woj. jeleniogórskim z wyrzytym toporem w ogóle. Prócz niego bowiem topór posiadają także krzyże w Głębocku i Raszowie.

*

Tyle uwag. Dla uzupełnienia podaję inne narzędzia zbrodni spotykane na krzyżach w woj. jeleniogórskim:

dzida — Bukowiec, Kowary, Skorzyńskie, Trójca, Wykroty.

nożyce — Sławnikowice, Stanisławów, sztylce — Pławna.

Ponadto unikatami w skali całego Śląska są krzyże z podwójnym rytym: Czarna (oba niestety słabo czytelne), Dłużec (nóż i miecz), Jelenia Góra (kusza i miecz), Miłków (miecz i stopy), Nawojów Łużycki (miecz i tarcze), Stanisławów (nożyce i dzida), Wleń (miecz i siekiera). Ten ostatni jest superunikatem z tego względu, że prócz „podwójności” oba narzędzia są wypukłe.

mgr Andrzej Scheer

58-100 Świdnica, ul. Zeromskiego 10/4



Rys. Janusz Lipiński

Estrada

GWIAZDY MUZYKI COUNTRY

HANK WILLIAMS

W kronikach muzyki country Hank Williams z kilku względów zajmuje szczególną pozycję. Po pierwsze: jego karierę przerwała tragiczna śmierć. Po drugie: swym oryginalnym stylem i osobowością zafascynował szerokie kręgi słuchaczy przyczyniając się do wzrostu popularności muzyki hillbilly poza rejonem południa Stanów Zjednoczonych. Po trzecie: piosenki skomponowane przez Hankę stały się trwałymi pozycjami w repertuarze muzyki rozrywkowej. Nagrywano je niezliczoną ilość razy, w różnych stylach, odpowiednio do panującej mody.

Hank (właściwie King Hiram) Williams urodził się w biednej farmerskiej rodzinie 17 września 1923 roku w Mt. Olive w stanie Alabama. Gdy miał 5 lat jego rodzice przeprowadzili się do miejscowości Georgiana w tym samym stanie. Tam też, aby pomóc rodzicom, zaczął zarabiać roznoszeniem gazet i czyszczeniem butów. Od najmłodszych lat wykazywał zdolności i zainteresowania muzyczne. Już jako chłopiec śpiewał w chórze kościelnym hymny i gospelsy. Gdy miał 7 lat otrzymał od matki gitarę kupioną za trzy i pół dolara. Gry na niej uczył go stary murzyński śpiewak imieniem „Teetot”. On to przekazał Hankowi zamilowanie do bluesa. Mając 12 lat Williams skomponował swą pierwszą piosenkę, „The WPA Blues”. Utwór ten zdobył pierwszą nagrodę w konkursie dla amatorów zorganizowanym przez „Empire Theatre” w Montgomery. W wieku 13 lat zorganizował własny zespół pod nazwą „The Drifting Cowboys”. W następnych latach często występował w programach lokalnej rozgłośni radiowej WSFA w Montgomery, w klubach i podczas okolicznościowych imprez.

Dzięki temu Hank uzyskał dość duży rozgłos, jednak postęp w edukacji muzycznej nie zaspokajał jego ambicji. Zniechęcony, aby zarobić na utrzymanie, podejmował się wielu zajęć.

Podczas drugiej wojny światowej pracował między innymi jako robotnik stoczniowy. Dał się też namówić na udział w rodeo, jednak kolejny występ w tej imprezie zakończył się fatalnym upadkiem, w wyniku którego doznał groźnego urazu kręgosłupa.

Matka Hanka Williamsa wierzyła w talent syna i uparcie zachęcała go do kontynuowania przerwanych prób. Hank dał się wreszcie przekonać i wrócił na estradę. Rok 1946 przyniósł mu wreszcie pierwszy kontrakt na nagrania płytowe. W zawarciu jego z małą wytwórnią „Sterling” pomógł mu Fred Rose, znany wówczas kompozytor piosenek country. Rose odegrał też zasadniczą rolę w zawarciu bardziej znaczącego kontraktu, bo z wytwórnią MGM. Nastąpiło to w roku 1947. W sierpniu tego samego roku Williams po raz pierwszy wystąpił w znanym wówczas programie radiowym stacji KWKH w Shreveport stan Luisiana, pod nazwą „Luisiana Hayride”. W odróżnieniu od programu „Grand Ole Opry” z Nashville, w którym dominowały uznane już gwiazdy muzyki country, program „Luisiana Hayride” udostępnił mikrofony młodym, obiecującym artystom. Tu przyszły pierwsze sukcesy. Zaczęło się od nowej wersji utworu „Lovesick Blues”, który w wykonaniu Hanka uznany został przebojem roku 1949.

Hank dużo komponuje, od czasu do czasu współpracuje z nim Fred Rose, który został zresztą producentem jego płyt. Zdecydowana większość przebojowych piosenek Williamsa, to jego własne kompozycje. Do najbardziej znanych i wykonywanych po dziś dzień utworów należą: „Cold Cold Heart”, „Hey Good Lookin’”, „Honky Tonky Blues”, „Half As Much”, „Lonesome Whistle”, „Your Cheatin’ Heart”, „I’m So Lonesome I Could Cry”, „Kaw-Liga” i oczywiście „Jambalaya”. Cały czas jednak boleśnie odczuwał skutki urazu kręgosłupa. Często aplikował sobie środki uśmierzające, nie stronił też od alkoholu, nieraz go nadużywał. Nawet dostąpienie takiego zaszczytu jak występy w „Grand Ole Opry” nie powstrzymało go od mocno nieumiowanego trybu życia. Za ekscesy, których dopuścił się w stanie nietrzeźwym, wydano go z „Grand Ole Opry”. To wydarzenie przywiodło go powtórnie do „Luisiana Hayride”, ale i tu nie chciano tolerować jego wybryków.

1 stycznia 1953 roku Hank Williams udając się na noworoczny koncert do Canton w stanie Ohio, doznał ataku serca. Znalaziono go martwego na tylnym siedzeniu wynajętego caddillaca, w Oak Hill w Zachodniej Wirginii.

Pogrzeb odbył się w Montgomery, w stanie Alabama. Ponad 20 tysięcy ludzi przybyło na uroczystości żałobne, aby oddać hołd wielkiemu artyście.

Przeboje Hanka Williamsa stały się żelaznymi standartami muzyki country. W jego oryginalnej twórczości wyraźnie są wpływy gospel i blusa. Po latach, gdy w ciągłej ewolucji country raczy nas różnorodnością nurtów i odmian, utwory Hanka zalicza się do stylów wyodrębnionych dziś jako „country-blues” i „Honky-Tonk” („muzyka knajpiana”). Hank Williams jest zresztą uważany za twórcę tych stylów. Jakkolwiek by nie zasufladkować jego twórczości, wywarła ona ogromny wpływ na następne pokolenia wykonawców, wśród których dostrzec można jego syna, Hanka Williamsa Juniora, gitarzystę i piosenkarza (Hank Williams Junior odszedł od tradycyjnego nurtu muzyki country i śpiewa obecnie country-rock).

W 1961 roku w pierwszej elekcji do Galerii Sławy Muzyki Country, zaszczytu tego Hank Williams dostąpił wraz z Jimmie Rodgersem i Fredem Rose. W 1964 roku nakręcono filmową wersję jego biografii. W roli tej wys-

tał George Hamilton, a piosenki śpiewał Hank Williams Junior.

*

17 września minęła 60 rocznica urodzin Hanka Williamsa. Gdyby żył mógłby jeszcze, jak wielu jego rówieśników, prowadzić aktywną twórczość artystyczną. Dla upamiętnienia tej rocznicy, działające przy Wojewódzkim Domu Kultury w Jeleniej Górze Koło Stowarzyszenia Muzyki Ludowej Country kolejny swój program (spotkania odbywają się w pierwszy i trzeci poniedziałek każdego miesiąca) poświęcić zamierza właśnie jemu. Zaprezentowane będą utwory pochodzące z albumu „Hank Williams 24 Greatest Hits”. Williams żył zaledwie 29 lat i choć kariera nie układała mu się gładko, a on sam był postacią kontrowersyjną, to dziś piosenek jego możemy słuchać z sentymentem i uznaniem dla talentu artysty.

Zapraszamy więc na spotkanie, które odbędzie się w dniu 17 października o godzinie 18.00 w Baszcie Grodzkiej (I piętro).

KAZIMIERZ WOLF

JELENI OGÓRSKA DYSKOTEKOWA LISTA PRZEBOJÓW

PIOSENKI POLSKIE

1. „KILIMANDŻARO”
2. „DIABELSKI KRAG”
3. „SZKLANA POGODA”
4. „MIŁOŚĆ JEST JAK OPIUM”
5. „HI-FI”
6. „CO SIĘ STAŁO Z MAGDĄ K.”
7. „MNIEJ NIŻ ZERO”
8. „KTO MI ZAPŁACI ZA ŁZY”
9. „DISNEYLAND”
10. „12 SEKUND”

- LADY PANK
- BAJM
- LOMBARD
- MAANAM
- BANDA I WANDA
- ZBIGNIEW HOLDYS
- LADY PAUK
- LOMBARD
- KLINCZ
- HAK

PIOSENKI ZAGRANICZNE

1. „WRAPPED AROUND YOUR FINGER”
2. „MOONLIGHT SHADOW”
3. „BIG LOG”
4. „HAPPY HAPPY PEOPLE”
5. „SUNSHINE REGGAE”
6. „BLUE MONDAY”
7. „JULIET”
8. „I LIKE CHOPIN”
9. „GOLD”
10. „SECRET MESSAGES”

- POLICE
- MICK OLDFIELD
- ROBERT PLANT
- YAZOO
- LAID BACK
- NEW ORDER
- ROBIN GIBB
- GAZEBO
- SPANDAU BALLET
- E.L.O.

OPR. JERZY DERA

BOGUSŁAW MIELCZAREK

PRODUKUJMY ZDROWĄ ŻYWNOSĆ

Środowisko naturalne, albo środowisko człowieka — jak to mówiono jeszcze kilka lat temu — to zespół warunków abiotycznych, czyli decydujących o życiu, rozwoju żywych organizmów roślinnych i zwierzęcych, to zespół czynników, które w środowisku mieszczą się na zasadzie bardzo harmonijnego układu. Mówi się o nich powszechnie, że są to komponenty środowiska. Nazwa komponent pochodzi od łacińskiego słowa „compositio” — prawdziwość, układ, rozkład. Zatem naruszenie jednego czynnika w tej kompozycji tworzonej przez miliony lat kształtowania się naszych warunków naturalnych, wywołuje naruszenie równowagi. Komponenty środowiska to głównie: woda, powietrze, powierzchnia ziemi, szata roślinna, świat zwierzęcy, człowiek jako jednostka nadrzędna, zjawiska energii: elektromagnetycznej, radioaktywnej, energii hałasu, to także cały szereg innych procesów, to także właściwa żywność, która jest wtórnym elementem komponentów, to odpowiedni skład powietrza do oddychania, stan wód zarówno tych do picia, jak i do kąpieli.

Do niedawna twierdzono, że wszystkie te dobra są wartościami nieograniczonymi, ponadczasowymi, niepoliczalnymi. Od końca średniowiecza policzalne zaczynały stawać się zwierzęta królewskie w lasach (żubry), a od lat dwudziestych XX wieku policzalna już była woda, która dziś tak jak kopaliny stanowi dobro gospodarki narodowej. Obecnie, a szczególnie od lat sześćdziesiątych, liczymy już powietrze.

Woda jest niezbędna do życia organizmów żywych roślinnych i zwierzęcych, do kształtowania biochemii, gleby. Woda stanowi główny składnik organizmów. W przemyśle jest surowcem i czynnikiem decydującym o produkcji (woda chłodnicza). Pozwala na wytworzenie wielu surowców (na przykład roztwory soli używane w przemyśle są najczęściej roztworami wodnymi). Wodę wykorzystują rośliny do tworzenia biomasy, a zatem żywności. Wreszcie tylko wodą można ugasić pragnienie zwierząt i człowieka. Bez wody nie istniałoby dziś życie na ziemi. Zresztą zaistniało ono w warunkach środowiska wodnego, gdzie tworzył się proces fotosyntezy, a później powstawania organizmów.

Drugim komponentem jest powietrze stanowiące mieszaninę różnych gazów jak: azot, tlen, w mniejszej ilości wodór. Utrzymuje się w nim na stałym poziomie dwu-

tlenek węgla. Powietrze gwarantuje właściwy proces oddychania, produkcji ciałek krwi, dośilenie mózgu, kształtowanie metabolizmu organizmów zwierzęcych, w tym również człowieka. Jest podstawowym źródłem surowca (dwutlenku węgla) dla całego procesu fotosyntezy, skąd mamy produkty zielone — biomasę, bez której nie wyobrażamy sobie życia na ziemi.

Różne są koncepcje powierzchni ziemi, jako komponenta środowiska. Mówi się, że sięga ona do głębokości dostępnej dla człowieka, to jest kilku tysięcy metrów, bo tu dosięgają otwory szybów wiertniczych, lub wydobywa się węgiel kamienny, ale najważniejsza jest sfera do głębokości 2—3 m. Generalnie traktuje się ją jako będącą pod wpływem oddziaływania człowieka. Najpłytszą warstwę gleb, do 1 m, nazywano kiedyś pedosferą, jako tą po której chodzi człowiek.

Świat roślinny jest wytworem przemian, które tworzyły się na naszym globie, jest pierwszym elementem życia. Drogą ewolucji rozgałęził się w pierwotnym procesie na świat roślinny i zwierzęcy. Proces ten był niezbędny dla stworzenia warunków dogodnych do powstania gatunku ludzkiego.

Świat zwierzęcy, to nie tylko zwierzęta na które się poluje, które się hoduje. To także szereg organizmów prostych, to cały świat naszej biocenozy, który decyduje nie tylko o tym, czy mamy co jeść, ale także o tym czy dobrze rosną rośliny, czy cały szereg organizmów, które obumarły przekształca się w niezbędną nam glebę, to cały złożony świat od głębin oceanów, do szczytów największych masywów górskich.

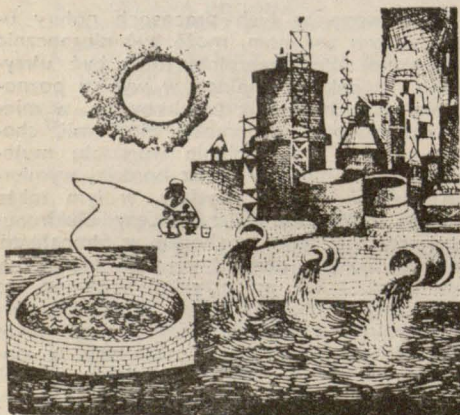
Równowaga w tych procesach natury ulega stałym zmianom, może być nieznacznie zachwiana, ale generalnie musi być utrzymana. W ostatnich latach w wyniku poznawania nowych technik pomiarowych, w miarę wzbogacania znajomości biochemii, chemii, a także doskonalenia warsztatu matematycznego, możemy coraz bardziej wymiernie oceniać energię biosfery, w tym także energię nuklearną, oraz procesy elektronogenetyczne, które zachodzą w atmosferze. Energia biosfery oddziałuje na otaczający nas świat. I tak na przykład wiadomo, że wyładowanie podczas burzy w energii pioruna potrafi zniszczyć, zabić, potrafi także spowodować specyficzne przemiany w powietrzu, gdzie w wyniku działania energii wyładowań atmosferycznych powstaje nowy gaz — ozon, który jest bardzo szkodliwy w du-

zych stężeniach, natomiast niezbędny w małych ilościach, gdyż ma on funkcje oczyszczające. Już od dawna zaobserwowano, że zwierzęta nie lubią przebywać pod siecią przewodów wysokiego napięcia. Jest tu pole elektromagnetyczne, które powoduje zaburzenie normalnego życia, bo przecież komórka roślinna czy zwierzęca, to nic innego jak roztwór komórkowy (słaby elektrolit) w błonie — to podstawowy i zorganizowany najmniejszy wytwór życia. Ten roztwór w polu elektromagnetycznym ulega zaburzeniom, czasem dysocjacji elektrolitycznej, lub innym procesom. Jeśli do tego dochodzi, to znaczy, że hamujemy, stymulujemy, ograniczamy, a także czasem gubimy życie. A więc pewne rodzaje energii i ich oddziaływanie to problemy zupełnie nam nowe, które na pewno poznamy bardziej w ciągu najbliższych lat, a które są tak samo ważne jak i inne czynniki wpływające na nasze środowisko.

Wiemy już dziś, że w atmosferze o zwiększonej wilgotności, na przykład nad chłodniami kominowymi, a jednocześnie o stosunkowo znaczącym polu elektromagnetycznym zachodzą zupełnie inne przemiany emitowanego z fabryk dwutlenku siarki. Więcej tego gazu w tych warunkach zamienia się w kwas siarkowy — szkodliwy dla zdrowia.

Inną znaną już od dawna energią jest hałas. Jest on bardzo szkodliwy dla ludzi, a jego oddziaływanie przejawia się w dwojaki sposób. Stały hałas o zwiększonym potencjale powoduje zmęczenie fizjologiczne człowieka, jego ośpienie, a przy zwiększającym się natężeniu mogą wystąpić trwałe zmiany psychofizyczne. Do trwałego hałasu człowiek może się przyzwyczaić, nie mniej to przyzwyczajenie nie odbywa się bez szkód dla organizmu.

Bardziej groźne są oddziaływania o różnorodnym potencjale i zróżnicowanym na-



tężeniu, jak na przykład lot samolotu o prędkościach naddźwiękowych, uderzenia w konstrukcje zbiornikowe bardzo rezonujące, wybuchy, a także jazda w nocy tramwaju na łuku szyn. Wywołują one gwałtowne stresse, a nawet choroby psychiczne.

Pracownik zatrudniony w warunkach wzmożonego hałasu może bardzo łatwo odnieść uraz (oparzenie) od znanego mu przedmiotu czy maszyny. Zwierzęta zmuszone do przebywania w takich warunkach ulegają znacznie szybciej schorzeniom niż człowiek, co wynika z różnic psychofizycznych człowieka, różnych gatunków zwierząt, ptaków i innych istot żywych. We wzmożonym hałasie zanika rozwój roślin, bądź przebiega w zdegenerowany sposób. Jak łatwo się zatem zorientować hałas jako energia i jako komponent środowiska ma również bardzo poważny wpływ na kształtowanie całokształtu warunków biotycznych.

Przykładem uzyskania przy udziale człowieka komponentów środowiska jest produkcja artykułów żywnościowych. Wytwarzamy je hodując np. rośliny na takich czy innych glebach, stosując wiele rodzajów nawożeń, różnorodnie przechowując zebrany plon i przy zastosowaniu różnorodnych technologii robiąc produkty żywnościowe.

Jak już podkreśliłem w tych głównych ogniwach procesu produkcji artykułów żywnościowych występują różnorodne elementy. Rośliny hodowane na glebach bogatych w tzw. biopierwiastki (magnez, lit, potas, żelazo, miedź) kumulują w sobie część z nich i wtedy posiadają znacznie wyższą, bo kompletną wartość odżywczą. Rośliny hodowane na glebach skażonych np. nadmiernym opadem pyłu z elektrowni węglowych wielkich mocy, hut cynku, hut miedzi i innych tego typu zakładów, kumulują w sobie nadmierne ilości metali ciężkich, które wstępują w zamian za pewne biopierwiastki, bądź związku chemiczne zwane mikroelementami, w wyniku czego stężenie tych metali przyjmuje szkodliwą skalę dla życia organizmów żywych, a w szczególności zwierząt i człowieka. Metale i mikroelementy powodują zmiany chorobowe układu pokarmowego (włroby, trzustki), a także układu krwionośnego, oraz kumulują się w kości i tkankach wywołując między innymi choroby nowotworowe krwi i poszczególnych narządów.

Rośliny uprawiane w strefach niekorzystnego oddziaływania cytowanych uprzednio zakładów, lub z technologiami chemii organicznej (rafinerie, fabryki nawozów itp.) są najczęściej zjadane przez zwierzęta. Mięso ich z kolei jest konsumowane przez człowieka. Zwierzęta ulegają również zmianom metabolicznym, a często chorobowym. Udowo-



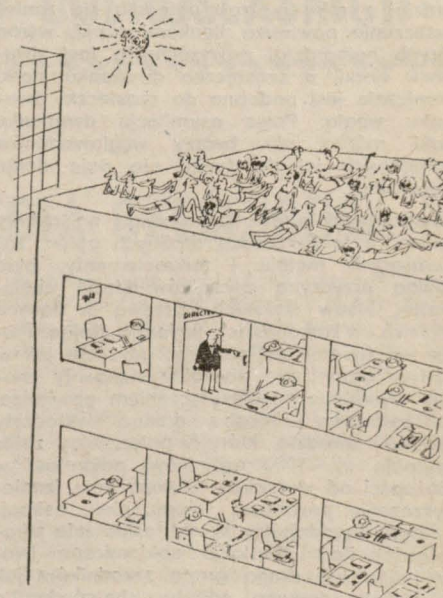
dniono na przykład, że bydło wypasane na łąkach, na które spadają pyły z elektrowni, częściej choruje na białaczkę, choroby płuc, bądź inne choroby degenerujące gatunek, które są niedostrzegalne dla konsumenta ich mięsa, gdyż występują dopiero w drugiej lub w trzeciej populacji tych zwierząt. U człowieka rozregulowanie równowagi (homeostazy) organizmu następuje także po pewnym okresie czasu, powodując zmiany chorobotwórcze, które najczęściej występują w wieku dojrzalym w formie chorób cywilizacyjnych czy nowotworowych, lub poprzez osłabienie organizmu tworzą podłoże do przyspieszenia rozwoju innych chorób. Bardzo ważny wpływ na przebieg tych chorób, a także procesów degeneracyjnych u zwierząt i ludzi wywierają także radionuklidy, które są również emitowane szczególnie przez elektrownie węglowe wielkich mocy i inne zakłady produkujące energię ciepłą przez spalanie paliw stałych. Radionuklidy te mogą być również nadmiernie kumulowane w niektórych gatunkach roślin, a więc w podstawowym ogniwie łańcucha pokarmowego dla zwierząt lub człowieka i działają bezpośrednio lub pośrednio na rozwój chorób z których nie wszystkie są poznane przez współczesną medycynę. Jak łatwo zatem zauważyć produkcja żywności, a więc zdrowie człowieka i jego właściwy rozwój zależy bardzo istotnie od gleb na jakich uprawia się rośliny.

Jakość żywności zależy także od nawożenia. Kilka lat temu mieliśmy w dwóch regionach kraju charakteryzujących się najwyższymi kulturami rolnymi zaskakujące przypadki chorób niemowląt i dzieci. Po szczegółowych badaniach przyczyn ustalono, że najbardziej prawdopodobne, w złożonym systemie tworzenia się tych chorób, było podawanie dzieciom dorodnej marchwi wyrośniętej przy nadmiernym zastosowaniu związ-

ków azotowych zawartych w nawozach sztucznych. Powstałe w efekcie przetworzone związki organiczne azotu aminy są nie tylko przyczyną groźnych schorzeń, ale także mogą być bazą chorób nowotworowych.

Kilka lat temu zetknąłem się z poglądem reprezentowanym przez zoologów zatrudnionych w ogrodach zoologicznych, który mnie bardzo zaniepokoił. Stwierdzili oni, że aby utrzymać właściwy, a czasem optymalny rozwój gatunków zwierząt dzikich należy im podawać rośliny, a także i mięso, wytwarzane w tak zwanych biologicznych warunkach hodowli. Ogólnie definiując takie określenie, jest to hodowla roślin i zwierząt w rejonach o mało zanieczyszczonym powietrzu, w wodach o właściwej czystości, a więc w miarę naturalnych. Jest to także nawożenie naturalne, czyli wyeliminowanie środków chemicznych stosowanych w rolnictwie. Uprawa i hodowla w takich warunkach jest mniej wydajna, a zatem droższa. To swoiste zjawisko u nas praktykowane na razie dla potrzeb ogrodów zoologicznych, zaczyna upowszechniać się w krajach Europy Zachodniej i w Ameryce. U nas też coraz częściej podnosi się zagadnienie produkcji żywności w warunkach naturalnych. Moim zdaniem jest to słuszne. Produkty takie powinny otrzymywać przede wszystkim zakłady służby zdrowia, żłobki, przedszkola, szkoły i zakłady leczenia ludzi w podeszłym wieku.

Innym zupełnie zagadnieniem jest produkcja żywności w procesach jej przetwarzania



i uszlachetniania, do której można wnieść najmniej zastrzeżeń, gdyż zakłady przemysłu spożywczego z zasady przestrzegają reżimów technologicznych. Nie mniej jednak należy również zwrócić uwagę na to, że owoce lub rośliny w których nawet w formach szczytkowych wystąpił proces gnilny, nawet po ich właściwym przetworzeniu, mogą być przyczyną groźnych chorób.

Omówiłem tylko niektóre z wybranych elementów w procesie oddziaływania na człowieka kształtowanych przez niego komponentów. Praktycznie proces ten jest bardzo powszechny, a efekty czasem nieoczekiwane, zaskakujące i bardzo szkodliwe. Niedawno bowiem odkryto szkodliwe oddziaływanie wielopierścieniowych węglowodorów występujących w powietrzu, wodach, glebach i roślinach w sąsiedztwie rafinerii ropy naftowej, na zdolności genetyczne człowieka, na ilość poronień, na niedorozwój płodu w łonie matki i na jego degenerację. Niedawno odkryto też regułę katalicznego wpływu merkaptanu, który do 1981 roku był emitowany w Kotlinie Jeleniogórskiej, na wzmożony stopień degeneratywnego oddziaływania na człowieka przez dwusiarczek węgla. Udowodnionym, aczkolwiek dyskusyjnym jeszcze zjawiskiem, jest tzw. pomyłka fotosyntezy. Na czym ona polega? Jak wiadomo w procesie fotosyntezy rośliny zielone, a szczególnie drzewa iglaste pobierają z powietrza dwutlenek węgla i pod wpływem energii słonecznej przetwarzają go na cukry (węglowodany) i tlen. W XX wieku coraz bardziej z roku na rok potęguje się zanieczyszczenie powietrza tlenkami siarki, wśród których najbardziej powszechnym jest dwutlenek siarki, a cząsteczka dwutlenku siarki chemicznie jest podobna do cząsteczki dwutlenku węgla. Przez asymilację dwutlenku siarki roślina nie tworzy węglowodanów niezbędnych jej do życia, nie daje tlenu, a obumiera.

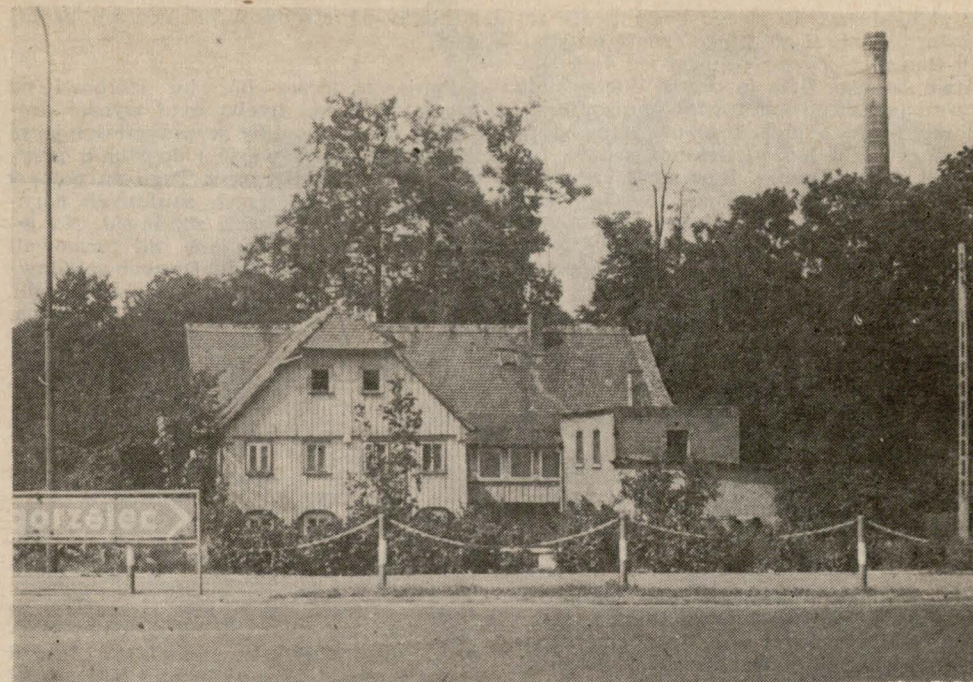
Oddziaływanie dwutlenku siarki na rośliny zielone, a także bardzo drobnych pyłów zawierających metale i mikroelementy, było główną przyczyną początków klęski ekologicznej lasów izerskich. Drzewa w lasach izerskich i w karkonoskich umierają stojąc. Proces ich śmierci jest złożony, gdyż tak jak w każdym organizmie początek stanowiły choroby wywołane zanieczyszczeniem powietrza. Na osłabione chorobą drzewa wkroczyły szkodniki owadzie, których potencjalny zbiór obejmuje ok. 1000 gatunków, natomiast w zależności od warunków biotopu lasu (zanieczyszczenie powietrza, śniegu, gleb, ostrzejszy bądź łagodniejszy klimat, osłabienie zdrowotności itp.) eksplozje epidemiczne tworzy jedna lub druga grupa szkodników jak np. kornik drukarz, ssówka chojnowka, a

ostatnio modrzewianeczka. Drzewa szczególnie rosnące w górach są daleko bardziej wrażliwe od zwierząt i człowieka na oddziaływanie szkodliwych czynników zewnętrznych. Wynika to między innymi z faktu mniejszej złożoności organizmu roślinnego w porównaniu do zwierzęcego i mniejszych jego zdolności adaptacyjnych. Wynika to także z wieku, czyli czasu ekspozycji (przeciętny wiek zwierząt i człowieka jest znacznie krótszy od drzewostanu). Czy los tych drzew może być dla nas ostrzeżeniem? Na pewno tak.

Problem ochrony środowiska i kształtowania jego właściwych wartości i walorów jest także problemem filozoficznym naszych czasów. Biotop człowieka to jedność przyrody nieożywionej i ożywionej. To stwierdzenie znamy od czasów Stanisława Staszica, tym stwierdzeniem nasycona jest nasza kultura i cywilizacja. Czyż zatem nie są przejawem kryzysu między nami, a przyrodą, obumierające lasy, zanieczyszczone wody, czy nie powinno to nam nasuwać wielu pytań w kształtowaniu naszej przyszłości, czyż nie powinniśmy bardziej etycznie i humanistycznie podchodzić do złożonej problematyki ochrony środowiska, wśród której tylko niektóre czynniki są wymierne, niektóre oddziałują na nas emocjonalnie, a wszystko razem stanowi złożony i bardzo powiązany różnorodnie łańcuch ekologiczny człowieka i przyszłości ziemi.

W drugiej dekadzie naszego wieku popularne było hasło „co technika zepsuje, to technika naprawi”. Dzisiaj widzimy jak cząstkowy jest wymiar jego aktualności. Głosili je nasi wielcy uczeni m.in. prof. Walery Goethe. Był to wielki inżynier, miłośnik przyrody i jeden z największych humanistów w polskiej technice. Zastugi prof. Goethla w sozologii są ogromne. Dzięki niemu powstał Tatrzański Park Narodowy, dzięki niemu wprowadzono inżynierię ochrony środowiska do przemysłu. Doceniając jednak dziś wartość tego hasła zdajemy sobie sprawę z tego jak bardzo było niekomplementarne. Nie wiemy także — bo technika poznania, technika eksperymentu stale się doskonali, a tajemnice przyrody są dalej nieodkryte — jaką aktualność i wartość mają reprezentowane przez nas poglądy do zjawisk i warunków jakie mogą się wytworzyć np. w połowie dwudziestego pierwszego wieku. To między innymi, a także nasz szacunek do warunków w jakich żyjemy i w jakich żyły będą następne pokolenia, winny wytworzyć swoiste reguły poczyną i swoistą filozofię, która jest nam niezbędna dla zabezpieczenia ładu świata współczesnego.

BOGUSŁAW MIELCZAREK



Bogatynia

Fot. Henryk Szoka

LEGENDY ZAMKÓW DOLNOŚLĄSKICH

ZAMEK W ŁAGOWIE

O SKARBACH KSIĘCIA CZEŚCIBORA

W czasie, gdy łużycki książę Cześcibor stawiał potężny zamek na górze Ankonie koło obecnego Zgorzelca, w którym zamierzał bezpiecznie ukryć swoje skarby, ponad trzystu ludzi łupalo dniem i nocą twarde czarne głazy na szczycie, budując głębokie lochy. Cześcibor sprowadził budowniczych gdzieś aż z dalekiej Frankonii. Rozmawiali oni mową dziwną i niezrozumiałą. Inną niż ludzie miejscowi nosili odzież, oraz inne jadał jadalni i inne napitki pili.

Tłumaczem księcia w rozmowach z tymi Frankami, oraz nadzorcą nad pracami

budowlanymi był niejaki rycerz Tugo z Gany w Gańskich Górach (Góry Żytawskie lub Łużyckie), który mowę frankońską znał bo gdzieś tam, u jakiegoś frankońskiego grafa wojakiem był, a że sprawny i silny był wielce, najpierw dziesiętnikiem został, a potem to nawet do królewskich oddziałów się dostał i setnikiem król go mianował, przez co centimem go tytułowano.

Tugo twardą miał rękę dla wszystkich, których we władzę oddał mu książę Cześcibor i dlatego niejedną raz zatrudnieni przy łupaniu skały ludzie przeklinali go

w głębi duszy, do swego boga modły zanosił, by zabrał go z tego świata do krainy zmarłych i przez to ulżył ich doli. Niełatwa bowiem była ta praca. Wiele trudu i potu ludzkiego kosztowało obniżenie poziomu lochu o głębokość na jedną stopę ludzką. Wiele ludzi kalekami zostało, lub nawet życie straciło. Buntowali się parokrotnie, lecz rycerz Tugo zawsze umiał ich bunt uśmierzyć. Słabych i chorych uśmiercał, a silnym i zdrowym języki wyciąć rozkazał, by nigdy już przeciwko niemu nie mogli wypowiedzieć złego słowa.

Po dwóch latach loch był gotowy, bo pracowano przy jego drażeniu dniem i nocą na dwie zmiany, nie przerywając roboty nawet gdy padały jesienne deszcze, ani gdy zima nadeszła i gdy panowały okrutne mrozy. Płonącymi szczapami smolnymi i ogniem z ogniska oświetlano wnętrze lochu, aż do czasu gdy ten głębokość na stu chłopów uzyskał.

Ludzie myśleli, że męka ich zakończy się i że wyjdą na światło dzienne. Mylili się jednak, bo rycerz Tugo, po rozmowie z księciem Cześciborem i frankońskimi mistrzami, rozkazał kuć z dna tego lochu wąski korytarz poziomy w stronę doliny rzeki Nysy. Żaden z ludzi, którzy korytarz ów kuć zaczęli, nigdy nie wyszedł na świat. Albo oślepli od stałego przebywania w ciemności rozjaśnianej słabym płomieniem szczap i od gryzącego w oczy dymu, albo też wymęczeni pracą nad siły umierali. Ich miejsca zajmowali inni.

Wiele ludzi zginęło podczas kucia tego podziemnego przejścia, bo praca przy nim trwała przez dziesięć lat. Korytarz był bardzo długi, przebiegał nad dnem rzeki Nysy, aż znalazł ujście daleko od jej prawego brzegu, w lesie nad małym potoczkiem. Tu w tajemnicy wielkiej wybudował rycerz Tugo stołb niewielki. Miał on kwadratową podstawę osiem kroków długą i osiem szeroką, grube mury i sięgał swą wysokością ponad korony drzew rosnącego tu boru. Do stołbu przylegał mały, okrągły dziedziniec otoczony murem, a na nim stało szop kilka i stajnia dla koni. Całość, na wzór kaszteli frankońskich, otaczał rów głęboki wodą z pobliskiego potoku wечно wypełniony, który wzbraniał przystępu do stołbu i dziedzińca.

W stołbie znajdowały się trzy komnaty ułożone pionowo nad sobą. Wejście do nie-

go było od strony dziedzińca po drabinach

Ponieważ przez bór ku stołbowi od brodu na Nysie trzeba było wyciąć drogę, na którą mogliby w przyszłości jacyś ciekawscy ludzie wejść i do stołbu przywędrować, wpadł rycerz Tugo na pomysł sprowadzenia tu trzech zaufanych garn-carzy i chaty dla nich zbudował. Na jego rozkaz łagwie gliniane oni formowali i wypalali, a potem do Drewnowa (dawna, legendarna nazwa Zgorzelca) wozili. Powstała w ten sposób osada niewielka, którą od owych glinianych łagwii Łagowem nazwano. Zadaniem jej mieszkańców było powiadamianie ludzi ze stołbu o zbliżaniu się obcych, a w wypadku napadci musieli ściągnąć na siebie uwagę wrogów krzykiem, lub nawet wzniesieniem pożaru, a tym samym dawali oni czas na przygotowanie obrony.

Kiedy rycerz Tugo już wszystko to obmyślał i przygotował, sprowadził do stołbu żonę swą i syna jedyne Tugomira. Także umieścił tu wojów kilkunastu, a sam przy księciu Cześciborze dalej służyć pełnił, rzadko tu zaglądając. Jeździł ponoć z nim daleko w świat i boje toczył z Czechami, oraz z plemieniem Głomaczów i często łupy bogate z tych wypraw do stołbu przysyłał. Tugomir tymczasem rósł i męźniał nabierając wprawy do wojaczki pod okiem wybranego przez ojca pias-tuna. Nie był on lepszy od swego ojca. Taką samą twardą rękę miał, i nie zno-sił najmniejszego sprzeciwu. Również tak jak ojciec surowo karał za najmniejsze uchybienie w czci dla siebie lub w posłuszeństwie. Poddani jego nie mieli lek-kiego życia, ale ręki nań nie podnosili, wiedząc że łatwo ją utracić mogą. Wszy-stkie polecenia młodego pana wykony-wali w milczeniu, rzewnie wspominając tylko czasy, gdy nie było żadnych panów i gdy tylko wiecie plemienne decydowały o wszystkim.

Którejś nocy przywieziono niespodzie-wanie do stołbu ciężko rannego rycerza Tugo. Od ludzi jego Tugomir dowiedział się iż księżę Cześcibor zabity został przez wojów księcia Nikłota z Choszebusza, za to że z grafami niemieckimi się zma-wiał przeciwko swemu ludowi, a rycerz Tugo został ranny w obronie księcia. Zmarł kilka dni później, lecz zdążył jeszcze przed śmiercią przekazać synowi wiadomo-sć o podziemnym przejściu wiodącym od stołbu aż do zamku na Ankonie i o skarbach Cześcibora ukrytych tam w gło-bokim lochu.



Rys. Aleksander Wiącek

Zwłoki rycerza Tugo i zgodnie ze zwy-czajem żonę jego spalono na stosie, a po-pioły ich w glinianych urnach pochowano w ziemi. Potem przez wiele dni Tugomir wraz z jednym tylko zaufanym sługą, owym korytarzem podziemnym pod dnem Nysy wiodącym, skarby Cześcibora do stołbu znosił i w ziemi ukrywał. Kto wie jak długo by to trwało, bo skarbów w lo-chach Ankony było bardzo dużo, ale któ-regoś dnia wody Nysy zalały podziemny korytarz. Cudem tylko uratował się Tu-gomir przed śmiercią, pozostawiając w podziemiu zwłoki wiernego sługi.

W ten sposób prawie połowa skarbów księżących znalazła się w posiadaniu Tu-gomira i od tego dnia zmienił się on nie do poznania, chociaż nikt nie znał tego powodów. Nie tylko szanował swych lu-dzi, ale mając pod dostatkiem złota i srebra stał się mniej zachłanny niż pop-rzednio. Nie nakładał na poddanych tak wielkich danin, rozmawiał z nimi jak z równymi sobie, a nawet czasami ich ob-darowywał. Również wybrał się do Cho-szebusza któregoś dnia i księciu Nikło-towi miecz swój ofiarował, oraz wierność mu przyrzekł.

Znający dobrze rycerza Tugo i jego

wierność dla Cześcibora, księżę ze zdumienia wielkiego nazwał odmieńcem Tugomira. Odmieńcem nazwali go też i lużyccy rycerze, lecz nie stronili od niego. W kilka lat później Tugomir przy bo-ku księcia Nikłota wraz ze zjednoczonymi wojskami Czechów i Głowaczów, na Tu-ryngię pociągnął. Zginął od strzały nie-mieckiej przy pdobywaniu grodu Milung w dolinie rzeki Huzy (Meiningen nad rze-ką Hasel).

Syna Tugomira, Tuszana i wszystkich potomków jego też nazywano „Odmień-cami z Łagowa”, co niemieccy kupcy z Budiszyna i Zgorzelca przetłumaczyli po swoim na Andererów.

Od tych lat wiele zmieniło się w Ła-gowie i okolicy. Zniknęły stare bogi lu-życkie wraz ze swymi żercami, ustępując miejsca kapłanom Chrystusa, znikł zamek na Ankonie zniszczony doszczętnie przez wojów grafa Gerona i Wichmana, prze-minęły stulecia, a stołb zbudowany przez rycerza Tugo stał nadal nadgryziony zębem czasu, służąc rodowi Odmieńców — Andererów za mieszkanie. Pod koniec XVI wieku biskup z Dzwina (Magdeburga), ja-dąc do Wrocławia, z powodu nadciągają-cej burzy zatrzymał się w Łagowie i za-

nocować musiał. On doradził ówczesnemu panu tego starożytnego stołu, Odmieńcowi o imieniu Dominik, by przydomkiem niemiecki na łaciński zmienił i od tego czasu Dominik Anderer we wszystkich dokumentach jako Dominikus Enderus był wymieniany. Wnuk owego Dominikusa o imieniu Nikolaus odkrył ponoć jedną z beczek wypełnionych złotem księcia Cześcibora. Za owe złoto przebudował kwadratowy i niewygodny stół w zamek z wieżą obronną, wysoko ponad drzewa wystającą i pokrytą miedzianą blachą. Poszerzył go znacznie przy przebudowie, oraz powiększył dziedziniec przez przesunięcie fosy, rozwalenie części murów obronnych i ustawienie nowych, ze strzelnicami przystosowanymi do broni palnej.

Około dwieście lat później, podczas burzy, piorun uderzył w wieżę i spowodował pożar. Spłonął dach zamku i jego najwyższa kondygnacja. Właściciel stwierdził oglądając po pożarze ślad pozostawiony przez piorun na murach zamku, że uderzył on w zachodnią ścianę wieży, przeszedł po murze na ścianę wschodnią, a potem dotarł aż do piwnicy zamkowej, niszcząc w wielu miejscach jej mury. W piwnicy przeszedł po kamiennej posadzce w przeciwny kąt i znikł w ziemi, pozostawiając po sobie głęboki otwór. Zdumiony swym odkryciem nakazał powiększyć otwór i radość ogrzeła go, gdy zobaczył jeszcze jedną beczkę ze złotem księcia Cześcibora. Wprawdzie drewniana beczka była już zupełnie przegniła, a część znalezionej złota stopiona przez piorun, ale i tak znalezisko przedstawiało ogromną wartość.

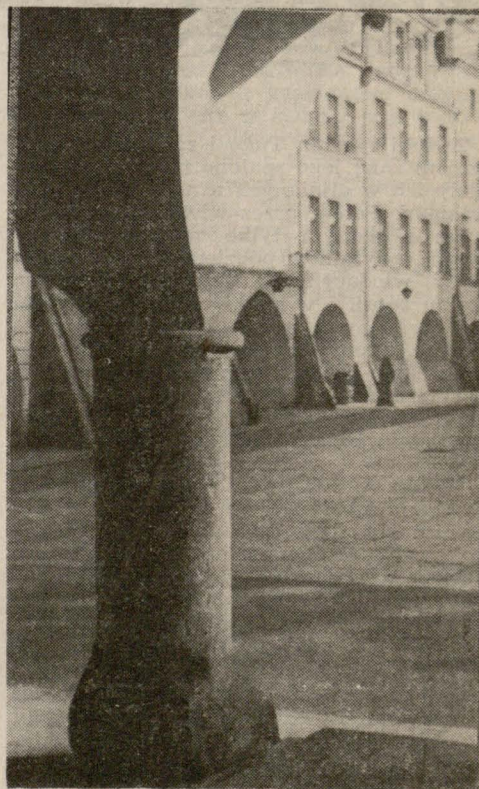
Za złoto to rozpoczęto odbudowę po pożarze i przy okazji przebudowano stary zamek w pałac z ozdobną bramą wejściową i dużymi oknami. Ściany pokryto bogatą dekoracją, która częściowo przetrwała do dnia dzisiejszego.

Pozostała część skarbów łżyckiego księcia nie została do dnia dzisiejszego odnaleziona, mimo że różni ludzie w różnych okresach czasu próbowali jej szukać. W 1813 roku, gdy armia cesarza Napoleona wycofywała się z Dolnego Śląska pod naporem armii rosyjskiej feldmarszałka Kutuzowa, szukali skarbu i Francuzi, ale bezskutecznie. Szukali go też i Kozacy, gdy ponad miesiąc w tym pałacu kwatrowali. Opowiadano później, że jednemu z kozaków udało się odkryć nawet przejście do podziemnego korytarza,

drażonego przed tysiącem lat na rozkaz rycerza Tugo. W korytarzu znalazł on trzy skrzynie ze złotymi monetami, ale nie tknął ich nawet, wystraszony przez rycerza w zardzewiałej zbroi, który nie wiadomo skąd zjawił się raptownie i odrzucił owego Kozaka w stronę wyjścia krzycząc głośno: „To moje złoto!”. Podobno kozak strzelił nawet do tego rycerza, ale bezskutecznie.

Do dnia dzisiejszego złoto księcia Cześcibora znajduje się w podziemiach pałacu łagowskiego, strzeżone przez rycerza Tugo, lub jak przypuszczają inni, przez samego Cześcibora, księcia Łżyzczan, którego zamek stał niegdyś na szczycie Ankony za Zgorzelcem, na lewym brzegu rzeki Nysy.

ALEKSANDER WIĄCEK



Rynek w Jeleniej Górze

Fot. Szymon Hański

O ROZBÓJNIKACH LAGACH

Gdy do pogańskich żerców Białego Boga na górze Bielbii w Gańskich Górach (Góry Łżyckie w NRD) dotarły pierwsze wieści, że kapłani jakiegoś tam boga Krysta chodzą po Czechach i za zezwoleniem Swatopluka, księcia Morawców i Czechów, obalają dobre i kochane przez ludzi stare bogi, nikt w to uwierzyć nie mógł i nie chciał. Przekonali się jednak później, że to prawda i strach padł na nich ogromny, bo kapłani ci mówili ponoć językiem zrozumiałym, w odróżnieniu od kapłanów, których Bawarzy przysyłali. Tych bawarskich cudaków nikt pojąć nie mógł, bo bełgotali coś jak niemowy i dlatego Niemcami ich przezywano. Potem wieść doszła, że kapłani, którymi opiekował się Swatopluk, pod kierownictwem jednego, najważniejszego, zwanego Metodiuszem (Metody), już brzegiem Nysy w dół, ku północy idą i że pod gród Garę (Johnsdorf) dochodzą.

Mądrzy byli żercy Bielboha. Nie bali się bawarskich kapłanów Krysta, chociaż zbrojni w żelazo woje ich otaczali. Nikt ich zrozumieć nie mógł, ani pojąć nie potrafili. Wiedzieli, że oni miejscowych ludzi od starych bogów nie odciągną. Bali się natomiast owego Metodiusza, który rozumiał do ludzi gadał i nie po niewoli, ale po dobrej woli głowy im wodą polewał, oraz cynowe krzyże, znaki boga Krysta, na szyjach wieszał. W jakiś sposób dogadali się z Bawarami, którzy w tym czasie już do Łaby dochodzili. Spotkali się z nimi w małej wsi fybackiej na lewym brzegu Łaby, zwanej Drażdżany (Drezno) i do zabicia owego Metodiusza oraz jego ludzi namawiali. Ile złota i srebra za to Bawarom obiecali, tego nikt się nie dowiedział, ale zaraz zaniósł go nie bawarski wieść biskupowi w Diebinie (Magdeburg) o Metodiuszu oraz jego kapłanach i polecenie ujęcia tych ludzi przywiózł.

W tym czasie żył w Drewnowie (Zgorzelec) nad brodem rzeczonym pewien człowiek, który ludzi przez Nyse przewoził, długim drągiem łódkę swą popychając. Nazywał się ponoć Ciesiel, bo ojciec jego oraz dziad i pradziad cieślami byli, ale zwykł był swój drąg „łaga” nazywać, dlatego też Łagą go przezywali i tak na niego wołali. Miał on dwóch synów, osiłków wielkich, posłusznych bardzo, ale leniwych. Całymi dniami przed chatą na słońcu lubili się wyłgiwać i głupie piosenki śpiewać. Mimo, że mieli imiona

Troik i Żarek, też Lagami ich po ojcu nazywano.

Żarek Laga rozmyślał stale jak bogatym zostać, dobrze jeść i ciepło się odziewać, nie przykładając rąk do żadnej roboty. Któregoś dnia z Troikiem, któremu też lekkie życie pachniało, ojca do zbójowania namówił. Wynieśli się z Drewnowa na prawy brzeg Nysy i na rozwidleniu dróg, które do Wrocławia i do Lubania wiodły, w głębokim borze nad małym potoczkiem kryjówkę sobie zbudowali—mały szałas z gałęzi, pod którym na suchym mchu nocowali. Dnie całe tu spędzali napadając i grabiąc ludzi. Na zimę wystawili małą kurną chatę z której tylko podczas opadów śniegu na rozbój wychodzili, by śladów po sobie nie zostawiać.

Ponad rok trzech Lagowie zbójowali w ten sposób i nawet o powrocie do uczciwej pracy nie przemysliwali. W tym czasie knechty bawarskie biskupa z Diebinu już pod Żytawą (Zittau) i Drewnowem owego Metodiusza szukali. Ujęli go, przy czym pozbawili życia dwóch jego kapłanów, mimo iż krzyżem się osłaniali, a reszta rozpięchła się po lasach rosnących nad Nysą.

Właśnie wtedy, po pierwszych śniegach przebrnęło przez las pod kurną chatę Łagów dwóch nieznanych ludzi, bardzo głodnych i bardzo drogą utrudzonych. Chcieli ich Żarko z Troikiem ubić, by kryjówki leśnej nie zdradzili nikomu, ale ojciec powstrzymał ich tłumacząc, że co innego jest zbójowanie po drogach, a co innego odbieranie życia ludziom, do którego ma prawo tylko bóg Bielboh. Nakazał tych ludzi nakarmić, bo wierzył iż każdy, kto próg chaty przestępuje, oddaje się pod opiekę duchów rodowych i że danie mu pokarmu sprawi im przyjemność. Dnia następnego zaczęli z owymi nieznajomymi rozmawiać i dowiedzieli się, że byli oni kapłanami biskupa Metodiusza z Syrmium, który z dalekiej Tesalony (Saloniki), z kraju Greków wywedrował wraz z bratem swym Cyryliusem, by narodzić słowiańskie ku Bogu Chrystusowi nawrócić. Przybywszy opowiadali, że świątobliwy biskup Metodiusz miał kiedyś w Pradze nad rzeką Wełtawą sen przedziwny, podczas którego zobaczył apostoła Piotra i ten nakazał mu iść do kraju, którego mieszkańcy zwą się Polanami, aby księcia tamtejszego, oraz pod-

danych mu ludzi, na drogę wiary Chrystusa sprowadzić.

Wszystkie zimowe dni spędzili Lagowie w swej kurnej chacie z owymi przybyszami, słuchając opowiadań o świecie, o Chrystusie i jego matce Marii oraz o jego przykazaniach, jak też i o grzechach których należy się wystrzegać by do ognia piekielnego nie dostać się po śmierci. Słuchali chętnie, bo kapłani mówili ciekawie, a po Zimowych Godach to już nawet pieśni nabożne wspólnie śpiewali. Wiosną, nim drogi przeszły i nim dwaj kapłani Metodego do kraju Polan wyruszyli, już obok chaty Lagów stała mała kapliczka drewniana ku czci Chrystusa, pierwsza na prawym brzegu Nysy.

Lagowie przestali zbójować. Wychodzili teraz na drogi wiedące do Wrocławia i Lubania, zatrzymywali ludzi i o Chrystusie im opowiadali. Wielu z tych którzy Lagów słuchali, przychodziło później i osiedlało się obok kapliczki drewnianej, skrytej w lesie nad małym potoczkiem i chrzest przyjmowało. Powstała w ten sposób niewielka osada, którą nazwano Lagowem od przydomków nadanych niedys jej założycielom.

Rozeźlili się pogańscy żercy Bielboha gdy doniesiono im, że kontyna Boga Krysta stoi w leśnej wsi Lagów. Zebrali swych wiernych i podmówili ich by nocą napadli na osadę. Nie osiągnęli jednak wiele, bo gdy kapłani Metodego, powracając z kraju Polan, wstąpili do spalonej wsi i zebrali rozpieczętych po lasach wiernych, odbudowali sioło i świątynię, a potem fosą napelnioną wodą z potoku i mocnym częstokółem z pni dębowych opasali dla obrony.

Opowiadali o swym pobycie w kraju

Polan i o tym jak Polanie ubili swego knezia Myszwitę, który na ostrowie goplańskim w kamiennym stołbie siedział i lud swój gnębił. Opowiadali też jak to lud powołał na jego miejsce syna kolo-dzieja Chrosta o imieniu Piast i jak syneczka jego Ziemowita od ślepoty wiecznej uleczyli i ochrzcili.

Odżyła wieś Lagów na zgłiszczach chat spalonych przez złych żerców i długo przetrwała, parokrotnie napadana przez wyznawców Bielboha. Nigdy nie była przez nich zdobyta. Wiele dziesiątków lat później jeden z potomków Żarki Lagi o imieniu Jeremiasz, w miejscu gdzie stał stary dębowy częstokół, mocno latami i napaściami wrogów zniszczony, mur kamienny wybudował, oraz kamienną chatę ustawił z wziernikami dla światła i dla strzelania z łuków w razie obrony. Gdy książę Bolko Chrobry przez Nysę ciągnął na Łużycę, Miłsko i Miśnię, nocował we wsi Lagów i obejrawszy kamienne dworzyszcze, powiększyć i przebudować je rozkazał oraz w kasztelanii przemienił, wydając odpowiedni pergamin z woskową pieczęcią, w którym wieś Lagów jako „castrum in Lagovi” wymienił, a dla uczczenia pamięci dwóch kapłanów świętego Metodego, którzy przed wiekami po tej ziemi stąpali kasztelanowi z Lagowa w znaku nadał postacie dwóch wędrowców, którzy trzymali w dłoniach szeroką wstęgę z łacińskim napisem: „Christus vincit” (Chrystus zwycięży).

Zapomnieli ludzie o założycielach Lagowa, przewoźniku Ladze i jego synach, którzy pierwszymi wyznawcami wiary chrześcijańskiej tu byli i wiele lat później o początkach tej miejscowości i o murowanym zamku kasztelańskim tylko w opowieściach dla dzieci wspominali podczas przedzenia kądzieli.

ZAMEK W KLICKOWIE

O DOLNOŚLĄSKIM WALGIERZU

Chociaż żaden pergamin nam o tym nie mówi, to jednak Klicków nazywał się kiedyś inaczej. Obecna swą nazwę otrzymał dopiero wtedy, gdy powstał nad brzegiem Kwisy kasztel kamienny, strzegący jedyne go wówczas brodu na odcinku dolnego biegu rzeki i był kluczem, zamyka-

jącym puszczańską drogę z Łużyc do kraju polskiego księcia Mieszka. Droga ta rzadko była uczęszczana, pamiętała jednak czasy, gdy do kraju Polan próbował się nia dostać twórca Marchii Wschodniej i morderca połabskich Słowian, słynny graf Geron. Jego pochód zatrzymało wte-

dy drewniane dworzyszcze, wzniesione na rozkaz księcia Mieszka i osieki ze ściętych drzew. W sto lat później tą samą drogę wybrał sobie cesarz niemiecki Henryk V, gdy szedł pokonać Krzywoustego w 1106 roku. Owa cesarska wyprawa zakończyła się bitwą na Psim Polu pod Wrocławiem, po której książę Krzywousty wybudować kazał ten zamek.

— Masz nim, jak kluczem, zamknąć drogę każdemu kto od zachodu do naszego kraju zechce się wdrzeć — powiedział rycerzowi Tomirowi, gdy mu ten zamek nadawał wraz z okolicznymi ziemiami. Nakazał mu też by ożenił się i rodzinę założył, a nawet wyswatał mu córkę jednego z rycerzy kaliskiego księcia, kobietę z rodu Topolczan, która wprawdzie wdową była od lat kilku, ale na matkę jeszcze się nadawała i piękną swą kusila oczy mężczyzn.

Dwa lata przeżył Tomir wraz z żoną w zamku, który od słów Krzywoustego nazwał Kluczem, aż któregoś dnia wezwał go książę by wraz z nim na Pomorzanie pociągnął. W zastępstwie przysłał do zamku nad Kwisą jednego ze swych setników, czeskiego rycerza Bogdara. Spodobał się ten Bogdar pięknej Topolczanównie bo młodszym był i przystojniejszym od jej męża, oraz oglądy dworskiej miał znacznie więcej, a prócz tego pieśni i piosenki wesołe potrafił śpiewać.

Nie oparła się słowom tych pieśni, ani uwodzicielskim spojrzeniom Czecha i stale powracającym na widok Bogdara żądzom. Było im dobrze razem, więc zaczęli żyć ze sobą jak mąż z żoną. Szczęście kochanków nie trwało jednak długo. Przerwała je wieść o zwycięstwie Krzywoustego nad Pomorzanami i powrocie rycerza Tomira do zamku.

Wieść ta zmartwiła Bogdara, który poczuł się panem zamku nad Kwisą i po uszy był zakochany w żonie Tomira. Zmówił się więc z nią i za jej zgodą urządził zasadzkę na powracającego z wojny prawowitego gospodarza. Ujął go przez zaskoczenie gdzieś nad rzeką Szprotawą i potem jadąc skrycie nocami, dowiózł związanego do zamku. Potem zakął w łańcuchy wmurowane do ściany lochu, a sam uczynił się panem, a nie chwilowym zastępcą. Posłał Krzywoustemu wieść, że rycerz Tomir został podczas drogi powrotnej napadnięty w dolnośląskich borach przez tura i zabity, a jako dowód posłał jego podarte i pokrwawio-

ne odzienie. Także udało mu się przekonać biskupa wrocławskiego, że żona Tomira stała się ponownie wdową i uzyskać zgodę na ślub z nią.

Odbyło się w zamku huczne wesele, które trwało ponad niedzielę. Tymczasem Tomir w zimnym lochu myślał o ucieczce. Poprzysięgł swej żonie i Bogdarowi zemstę i czekał z nadzieją w sercu na jej spełnienie. Planował ją dniami i nocami leżąc na garści zgniłej słomy, codziennie karmiony lichym jadłem i pogardliwymi słowami przez tych, na których był zmuszony patrzeć.

Dopiero po dziesięciu latach nadarzyła mu się sposobność odzyskania wolności, gdy do Bogdara przybył jego młodszy brat, garbaty i chorowity, pogardzany przez wszystkich Prośław. Zastępował on przez pewien czas w zamku Bogdara, gdy ten pojechał odwiedzić księcia roczną danią i wtedy właśnie Tomir przekonał się, że ten garbus jest chorowicie zachłanny na złoto. Podczas jednej z rozmów z nim, namówił Prośława by użył jego cierpieniom w kamiennej, nieogrzewanej wieży, obiecując w zamian przekazać zakopany w lesie skarb, który nigdy nie będzie mu już potrzebny.

Podstęp się udał. Prośław wyprowadził Tomira nocą do lasu, gdzie ten miał mu wskazać zakopany w ziemi skarb. Niesioną łopatą ogłuszył zachłannego kalekę, związał go i w zamku oczekiwał powrotu Bogdara. Ujął go i wraz ze swą niewierną małżonką osobiście zamurował w lochu, w którym był więziony. Nie zamożył ich tam głodem, jak w pierwszym porwie zemsty planował. Dawał im jeść co trzeci dzień, by przedłużyć ich konanie i codziennie przychodził sycić swe oczy ich męczarniami.

Bogdar zmarł w drugim roku pobytu w lochu. Zadał sobie śmierć głodową, nie mogąc znieść powolnego konania i wysłuchiwanie utyskiwań współtowarzyszek. Dopiero po jego śmierci ulitował się Tomir nad swą byłą małżonką. Odesłał ją którejś zimowej nocy saniami do jednego z niemieckich klasztorów żeńskich w Saksonii, by resztę swego życia mogła pokutować za wszelkie zło popełnione.

ALEKSANDER WIĄCEK

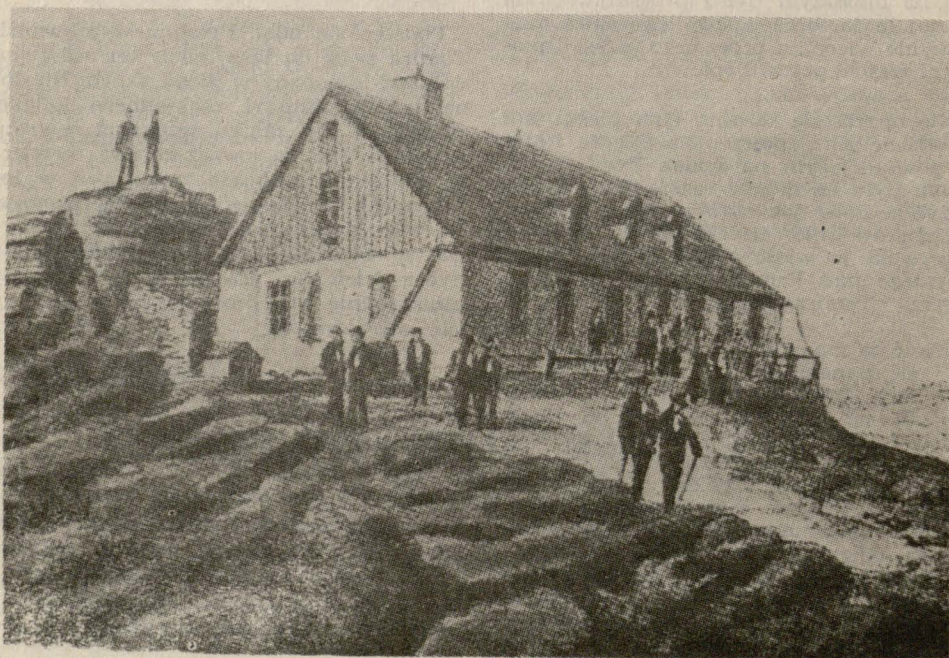
POCZĄTKI TURYSTYKI GÓRSKIEJ W KARKONOSZACH

Początek turystyki krajoznawczej w Karkonoszach trudny jest do jednoznacznego określenia czasowego. Dzięki i surowe w swym wyglądzie, nie zaludnione i bezdrożne tereny górskie działały zdecydowanie odstraszająco na potencjalnych wędrowców. Pierwsze miejscowości — Karpacz, Bierutów, Przesieka, Jagniątków — powstawać tu zaczęły w XVI wieku. Natomiast kupców przemierzających szlak handlowy wiodący z Jeleniej Góry poprzez Stanisławów, Sosnowkę, Miłków, Karpacz, Równię pod Snieżką do Czech, jak i często wspominanych w literaturze historycznej Walonów — poszukiwaczy złota, półszlachetnych kamieni i rud metali w XV i XVI wieku, nie możemy uznać za pierwszych turystów-wędrowców, bowiem motywy tych wędrowek były jednoznacznie natury materialnej.

Zachowane przekazy źródłowe sugerują, iż o początkach wędrownictwa zdecydowały przyczyny natury religijnej. W 1481 roku

dwaj bracia z Podgórzyna, Melko i Konrad Liebthalerowie, wybudowali powyżej Sosnowki kaplicę pod wezwaniem św. Anny. Oczywiście zbyt wątpliwa to podstawa do wysunięcia konstatacji, iż rok ten uważać należy za początek wędrownictwa o podłożu religijnym, gdyż kapliczka mogła służyć tylko ludności osiadłej w pobliżu, choć był chyba jeden dzień w roku — 26 lipca (św. Anny), gdy podążały tu pielgrzymki wiernych z odleglejszych stron w nadziei, iż tego dnia patronka szczególnie chętnie będzie obdzielać łaskami nieba. Niemożność odwołania się do materiałów źródłowych zezwala nam tylko na przypuszczenie, że wędrownictwo w Karkonoszach zapoczątkowali pątnicy. Wpiew było ono raczej jednokierunkowe, nie obejmujące jeszcze swym zasięgiem wyższych partii Karkonoszy.

Pierwsze wiarygodne ślady górskiej turystyki odnaleźć można w drugiej połowie XVI wieku. W latach 1564—1566 ówczesny rek-



Schronisko na Snieżnych Kotłach w roku 1865

tor szkoły łańciskiej w Jeleniej Górze Krzysztof Schilling organizował regularne wycieczki młodzieży w Karkonosze, przy czym ich celem nie była tu sama przyjemność wędrowania, ale także poznawanie górskiej przyrody. Podczas tych eskapad, w których brał udział i sam ich organizator, docierali scholarzy na Równię pod Snieżką, a także na sam jej szczyt. Rektor zachęcał również swoich nauczycieli do prowadzenia tego typu zajęć.

Wejście na Snieżkę nie było w tamtych czasach odosobnionym wyczynem. Tzw. „Kronika Trutnowska” z końca XVI stulecia wspomina pod datą 7 sierpnia 1577 roku o podobnej wyprawie na Snieżkę, podjętej po czeskiej stronie przez innego naukowca-humanistę Szymona Hüttla wraz z 11 innymi osobami. Widzimy zatem, że najstarsze znane przedsięwzięcia turystyczne wywodziły się z kręgów naukowych, jako następstwa ożywającej pod wpływem prądów humanistycznych nauki.

Wspomniane poprzednio wędrownictwo o podłożu religijnym nabrało nowych wymiarów z chwilą wybudowania na Snieżce Kaplicy św. Wawrzyńca, poświęconej przez opata krzeszowskiego Bernarda Rosa 10 VII 1681 r. Od tego czasu, początkowo 5 razy w roku, a później tylko 3 razy (oczywiście w porze letniej) Snieżka stawała się głównym punktem docelowym dla setek pielgrzymów (2 lipca 1713 roku było ich 350). Pobliskie górskie chaty dawały im nocleg i skromne wyżywienie. O znacznym wzroście wędrownictwa na Snieżkę świadczyć mogą ułtyskiwania nieznanego autora w przekazie źródłowym z 1690 roku (w kilka więc lat po wyświęceniu kaplicy) na to, „że już wiele tysięcy nazwisk zwiedzających szpeci ściany domu bożego”.

O religijnej motywacji wypraw na Snieżkę możemy mówić tylko do roku 1812. Od tego bowiem czasu zaniechano odprawiania nabożeństw w kaplicy, przenosząc ołtarz z rzeźbą św. Wawrzyńca i okresowe nabożeństwa do kaplicy św. Anny koło Sosnowki. Kaplica na Snieżce zaczęła odtąd pełnić funkcję schroniska dla turystów do okresu, kiedy to w latach pięćdziesiątych XIX wieku wybudowano budynek przystosowany do celów turystycznych.

Okazało się, iż licznie przybywającym na Snieżkę turystom-pątnikom najwyższy szczyt Sudetów obiecywał cudowne wschody słońca, które stały się bardzo szybko dla wędrowców dostateczną zachętą do podejmowania tak trudnego przedsięwzięcia. Prócz

potrzeby kontaktu z Bogiem w niecodziennej scenerii, doznawanie niepowtarzalnych przeżyć estetycznych, wywołanych zjawiskami przyrody, stało się głównym powodem odbywania wypraw na Snieżkę.

Towarzystwo odwiedzające Snieżkę było już w tym czasie międzynarodowe. Doskonałe o tym informują nas tzw. „Księgi Snieżki” (pierwsza z lat 1696—1737) wyłożone w w budzie Hampla (dzisiaj schronisko „Stręcha Akademicka”), do których wpisywali się zachwyceni surowym pięknem Karkonoszy turyści. Najliczniej reprezentowani w tych księgach pamiątkowych są mieszkańcy Dolnego Śląska: Jeleniej Góry, Cieplic, Kowar, Legnicy, Świdnicy i Wrocławia. Obok nich odnaleźć można wiele wpisów turystów z ówczesnego księstwa saskiego, Łużyc, północnych i środkowych Niemiec. Sporo jest także nazwisk Czechów, przede wszystkim prażan. Do ksiąg wpisywali się również Polacy, Szwedzi, Francuzi, Anglicy, Duńczycy, Holendrzy, Luksemburczycy, Szwajcarzy, Kurlandczycy, Litwini i inni.

Częstotliwość wypraw na Snieżkę niektórych osób zdumiewać może współczesnego turystę. Mamy poświadczane źródło, że w jednym tylko roku 1701 lekarz legnicki Izrael Volkmann wraz z synem Antonim 8 razy wędrował po Karkonoszach. Inny lekarz Gottlieb Engelhard Rose oznajmia, że latem 1711 roku był 7 razy na Snieżce, a uprzednio 6 razy. Samuel Mattern z Sobieszowa zaświadcza, iż 24 lipca 1735 roku szósty raz wspiął się na szczyt, 10 sierpnia był ósmy raz, a we wrześniu dziewiąty. Antoni Schmidt z Międzyzlesia był 8 września 1733 roku szósty raz na Snieżce. Daniel Stoppe z Jeleniej Góry — prozaik i poeta — 3 września 1732 roku był tu piąty raz. Inny turysta, jeleniogórzanin August Konrad Haude 2 sierpnia 1736 roku zanotował: „Z trudem, ale także z wieloma przyjemnościami zdobyłem szesnasty raz Snieżkę”. Niewątpliwie rekordzistą pod tym względem był pewien myśliwy, który w roku 1736 zapisał, że był na Snieżce już ponad sto razy i że jeszcze nie raz ją odwiedzi, bo to jego największa przyjemność. Z zachowanych z tego okresu relacji wynika, że dla podejmujących górskie wycieczki nie istniała w zasadzie górna granica wieku. Pewien mieszkaniec Wrocławia wybrał się na Snieżkę w 1710 roku w wieku 76 lat, aby zaspokoić swoją niepokonowaną ciekawość. To samo uczucie zaprowadziło na Snieżkę krzepkiego staruszka ze Strzelina, liczącego sobie 83 lata.

Tak to humanistyczne hasła radości życia i umiłowania piękna przetłumaczyć zaczęły stopniowo, głęboko w psychice ludzkiej wszechpion lęk przed surowym góskim pejzażem. Rozbudzona potrzeba zaspokojenia ciekawości, a może nawet awanturniczej przygody, spowodowała postępującą penetrację góskiego krajobrazu. Inspirujący wpływ na rozwój turystyki w szerokim tego słowa rozumieniu miały prądy oświecenia, potężnie oddziałujące na ewolucję życia umysłowego. Przemiany w kulturze duchowej, głoszone hasła „powrotu do natury”

były zachętą do osobistego poznania otaczających krajów, ich życia i historii. W o wiele większym stopniu niż oświecenie rozbudził chęć poznania tajemnic świata, jego natury i historii — romantyzm. Krajobraz i folklor wprowadzony do sztuki spotęgował pasję podróżowania i podziwiania przyrody. Z tego też względu również Przedgórze Karkonoskie, które wcześniej pospieszenie przemierzano w drodze na Śnieżkę, stało się odtąd celem wędrówek.

EDMUND SZCZEPAŃSKI

SCHRONISKA KARKONOSKIE W KARTOGRAFII XVII I XVIII WIEKU

Niewiele na temat początków bazy turystycznej na obszarze karkonoskim mówią nieliczne zachowane źródła pisane, szczególnie w odniesieniu do XVII i XVIII wieku, nie mówiąc już o wcześniejszych przekazach źródłowych. Dopiero XIX stulecie, a przede wszystkim jego druga połowa (w tym okresie nastąpił przyspieszony rozwój turystyki), bardziej zainteresowało się tym dynamicznie w owym czasie rozwijającym się zjawiskiem socjologicznym.

Niedostatki źródłowe w pewnej mierze mogą być zrekomensowane przez informacje zawarte w XVII i XVIII-wiecznych materiałach kartograficznych przedstawiających najwyższy fragment Sudetów — Karkonosze. Są one niezmiennie lakoniczne, niemniej na ich podstawie można stwierdzić fakt istnienia schroniska (jeżeli takie określenie można używać w odniesieniu do ówczesnych górskich budowli), jego nazwę i usytuowanie.

Najstarszym zachowanym kartograficznym obrazowaniem Śląska jest wydana po raz pierwszy w 1561 roku mapa, sporządzona przez Marcina Helwiga. Nie zawiera ona jednak szczegółowych danych odnoszących się do Karkonoszy. Obecność ich zaznaczona jest poprzez nazwę, wzbogaconą plastycznie kilkoma wzniesieniami. Dopiero w 1670 roku złotoryjski notariusz Fryderyk Kunoviusz wykonał na polecenie Schaffgotschów poniekąd pierwszą dokładną mapę śląskiej strony Karkonoszy. Zaznaczona jest tu lokalizacja obecnego schroniska „Pod Łab-

skim Szczytem” pod nazwą „buda” (z niem. die Baude — określenie to stosowano w późniejszym okresie w odniesieniu do schronisk turystycznych). Sąsiadujące z nią inne obiekty topograficzne, dają pełną gwarancję, iż wchodzi tu w rachubę tylko poprzedniczka schroniska „Pod Łabskim Szczytem”.

Geometra I. W. Wieland sporządził mapę księstwa świdnickiego, którą udostępniła w 1736 roku szerszemu odbiorcy oficyna wydawnicza, założona przez znanego kartografa Jana Baptystę Homanna (ur. 20.03. 1663 r., zm. 1.07. 1724 r.). Autor zasygnalizował istnienie trzech schronisk na terenie Karkonoszy: na Przelęczu Okraj, domku myśliwskiego, który zlokalizowany był nad potokiem Malina, w pobliżu przecięcia się dwóch obecnie istniejących szlaków turystycznych — żółtego, wiodącego z Kowar na Skalny Stół i zielonego, prowadzącego z Karpacza na Przelęcz Okraj. (obecnie w tym miejscu polska mapa turystyczna nie sygnalizuje żadnego obiektu), oraz budowli usytuowanej na północ od Przelęczy Okraj na miejscu istniejącej obecnie leśniczówki Jedlinki koło Krzaczy.

Tegoż samego roku (1736), ta sama drukarnia Homanna wydała inną mapę sporządzoną przez Wielanda — księstwa jaworskiego, obejmującą swoim zasięgiem także Karkonosze. Zawiera ona znacznie więcej schroniskowych informacji. Oprócz trzech już wspomnianych, mapa ta wskazuje nam lokalizację: obecną „Strzechy Akademickiej” (w tym czasie nazywała się Budą Samuela),

poprzedniczki istniejącego do niedawna schroniska — im. Bronka Czecha (Buda Gema), znajdującego się na północ od Polany schroniska przy skałkach Kotki, także dziś nie istniejącego (Hasenbaude) i na miejscu obecnej miejscowości Broniów.

W zachowanym w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu curiosum kartograficznym — Atlasie Machnickich znajduje się panorama Karkonoszy wykonana przez F. B. Wernera i wydana w 1752 roku. Uważnie przeglądający wspomnianą panoramę napotka na dwa interesujące nas obiekty. Pod nr 17 uwidocznił jest „Gospodarz domu pod Śnieżką”. Jest to jedna z nazw poprzedniczki „Strzechy Akademickiej”. Pod nr 19 figuruje zaś Śląska Buda (z niem. Schlesische Baude) tzn. dzisiejsze schronisko „Pod Łabskim Szczytem”.

W połowie XVIII stulecia (niestety nie jesteśmy w stanie ustalić dokładnej daty) kartograf nazwiskiem Holtzmann sporządził mapę Śląską, nie wnoszącą jednakże nowych danych odnośnie karkonoskich schronisk.

Krótki przegląd kartografii XVII i XVIII w.

E. Sz.

KARKONOSKA PERYGRYNACJA AMERYKAŃSKIEGO MĘŻA STANU

Kotlina Jeleniogórska i okalające ją góry (szczególnie zaś Karkonosze) były i są nadal silnym magnesem przyciągającym miłośników góskiego krajobrazu. Zbyt mało mamy jednak z przeszłości pisemnych relacji osób odwiedzających nasze strony, wzbogacających naszą wiedzę o historii turystyki górskiej w tej części Sudetów. Dlatego na uwagę zasługuje — mało znana dotąd — bez mała siedmioletnia podróż po Dolnym Śląsku Johna Quincy Adamsa, odbyta w dniach od 17 lipca do 6 września 1800 roku. Na bieżąco, skrupulatnie sporządzane notatki, zostały opublikowane w formie listów najpierw w amerykańskim magazynie „Port-Folio”, aby później być podstawą książkowej edycji która ukazała się w Anglii w 1804 roku. „Listy ze Śląska” Adamsa zostały w roku następnym wy-

zamyka Atlas Reymanna wykonany w latach 1796—1802. Sporządzona dla celów wojskowych mapa księstwa śląskiego i hrabstwa kłodzkiego informuje nas o lokalizacji następujących schronisk: na Przelęczy Okraj, (obecna „Strzecha Akademicka”), „Hali Szrenickiej”, „Pod Łabskim Szczytem” i nieistniejącego obecnie, a już wspomnianego wyżej, schroniska przy skałkach Kotki. Godnym podkreślenia jest fakt umieszczenia na mapie egzystującej dopiero od 1787 roku letniej budy pasterskiej zwanej Nową Śląską Budą. Skromny ten obiekt przeistoczył się z czasem, już nie tyle w schronisko, co w górski hotel — Halę Szrenicką. Wspomnieć jeszcze można, że z chwilą pobudowania Nowej Śląskiej Budy dla rozróżnienia ówczesną poprzedniczkę schroniska „Pod Łabskim Szczytem” nazywano Starą Śląską Budą.

W XIX wieku wraz z ilościowym rozwojem ruchu turystycznego zaczęły się ukazywać coraz częściej materiały kartograficzne opracowane na potrzeby wyłącznie turystyki. Omówienie ich wykracza poza temat tego artykułu.

dane również w języku niemieckim. Przeszło 175 lat jakie minęło od tej chwili spowodowało sytuację, iż relacja Adamsa w obecnym czasie jest prawie że niedostępna. Dlatego cieszyć może jedynie fakt, że wydawnictwo Ossolineum przygotowuje się do publikacji „Listów ze Śląska” w języku polskim.

John Quincy Adams urodził się 11 lipca 1769 roku w miejscowości Braintree (obecnie Quincy) w stanie Massachusetts jako syn późniejszego drugiego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johny Adamsa. Karierę polityczną w służbie dyplomatycznej rozpoczął wkrótce po ukończeniu studiów prawniczych, otrzymując w 1794 roku nominację na ambasadora swego kraju w Holandii. Za prezydentury swojego ojca mianowany został od 1798 roku ambas-

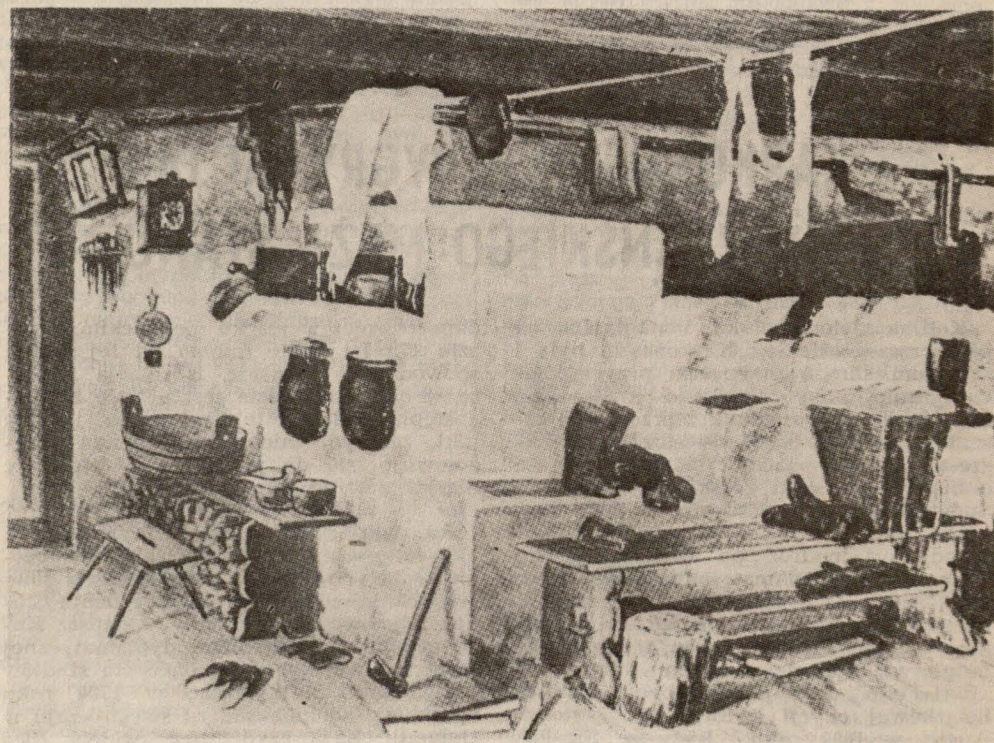
dorem na dworze króla pruskiego w Berlinie. Za podzielenie w pełni zdania swojego ojca został w 1801 roku odwołany z Berlina przez kolejnego prezydenta Jeffersona. Nie wycofał się jednak z życia politycznego. W latach 1809—1814 piastował stanowisko ambasadora w Rosji, wreszcie w 1824 roku wybrany został prezydentem USA. Kadencja jego skończyła się w 1828 roku.

Pozostawił po sobie monumentalny dziennik, w którym zawarł ponad sześćdziesiątków lat swojego niezmiernie bogatego życia. Podróż po regionie jeleniogórskim była małym, ale dla nas niezwykle ciekawym epizodem w biografii tego polityka.

Adams liczący sobie wówczas 33 lata, razem z kilkoma towarzyszącymi osobami, wyruszył z Berlina 17 lipca 1800 roku, aby przez Frankfurt nad Odrą, Krosno Odrzańskie, Zieloną Górę, Kozuchów, Szprotawę, Bolesławiec, Lwówek dotrzeć w godzinach wieczornych 26 lipca do Jeleniej Góry. Wieczorny zjazd w Kotlinie

Jeleniogórską dał Adamsowi wiele estetycznych wrażeń. Daleki od przesady konstantuje, iż „nie ma piękniejszego widoku jak położenie Jeleniej Góry, pięknie wzniesionego miasta, które mieści w sobie mnóstwo pięknych domów. Jelenia Góra — pisze dalej — leży w dolinie z każdej strony otoczonej wzgórzami, różnej wysokości wzajemnie splatającymi się, w głębi ta scena (Kotlina Jeleniogórska) zamknięta jest majestatyczną ciemnością Karkonoszy”. Pierwsze pozytywne odczucia nie potrafią zatrzeć nawet trudności z najęciem kwatery. Adams narzekał jednak, iż musieli włożyć wiele trudu, aby zdobyć jakiekolwiek locum, gdyż w tym czasie w mieście było pełno przyjezdnych. Przyczyną takiego stanu rzeczy upatrywał w bliskości Cieplic ze swoimi leczniczymi wodami, które szczególnie w porze letniej są licznie odwiedzane.

Następnego dnia czas do późnych godzin popołudniowych poświęcił na zwiedzanie miasta i jego zabytków. Nieco więcej czasu strawił przy oglądaniu kościoła katolickiego. Wieczorem — była to



Wnętrze dawnej chaty karkonoskiej

bowiem niedziela — udał się na spektakl operowy pt. „Rübezahl”, który prezentowany był na scenie teatru jeleniogórskiego. Wyraźnie zaskoczyła Adama charakterystyka legendarnego Ducha Gór „Kostium jego — pisze autor diariusza — był ubraniem, w którym zazwyczaj Hamlet książę Danii występował w londyńskim teatrze i jedynym symptomem czarodziejskości którą on na sobie nosił była szarfa, na której kilka dziwnych znajdowało się figur”.

Nazajutrz, 28 lipca, wyruszyli na zwiedzanie najbardziej zasługujących na uwagę okolic Jeleniej Góry. Ze Wzgórza Krzywoustego cieszyli oczy pięknymi widokami najbliższego krajobrazu. Następnie zwiedzano Wzgórze Kościuszki.

Nie wiadomo w jakim stopniu obejrzenie opery wpłynęło na decyzję Adama. W każdym bądź razie po trzydniowym pobycie w Jeleniej Górze ruszył przez Cieplice i Sobieszów (zwiedzając oczywiście uzdrowisko jak również i Chojnik) do Szklarskiej Poręby. Najmując tam najlepszego przewodnika górskiego, zwiedził wodospady Szklarkę i Kamieńczyk oraz Snieżne Kotły. Następnie ciągle z tym samym przewodnikiem ruszył na dwudniową wyprawę na Snieżkę. Powozem dojechali do budy Schlingla, tzn. na polanę, gdzie niegdyś stało schronisko im. Bronka Czecha. Stąd po godzinnym marszu dotarli do budy Hampla na zboczu Złotówki (obecnie stoi tu Strzecha Akademicka). Buda Hampla w owym czasie była ostatnim schronieniem ze strony śląskich Karkonoszy dla tych, którzy udawali się na Snieżkę. Z przekazu Adama wynikało, że buda liczyła już sobie około 130 lat. Nocując w niezbyt wygodnych warunkach (spali na podłodze pokrytej sianem), wstali przed świtem, żeby dotrzeć na najwyższy szczyt Karkonoszy przed wschodem słońca. Zjawisko wschodu słońca musiało wywrzeć na amerykańskim dyplomacie niepowtarzalne wrażenie. Świadczyć o tym może wiersz utrzymany we wzniosłej tonacji, a wpisany przez Adama do książki wyłożonej w budzie Hampla, w której utartym przeszło stuletnim zwyczajem przyjezdni pozostawiali pisemny ślad swojej obecności na Snieżce czy w budzie Hampla. Szczególnego rodzaju rozrywką dla Adama było wertowanie owej książki. W wyniku tego zajęcia doszedł do wniosku, że był pierwszym Amerykaninem, który osiągnął szczyt Snieżki. Nieco zaniepokojony

został wcześniejszym wpisem niejakiego Scheinitza z Filadelfii, ale biorąc pod uwagę typowe niemieckie nazwisko swojego poprzednika, szybko się uspokoił, przypuszczając, iż wpisu tego dokonał rodowity Niemiec, a nie Amerykanin.

Przy odejściu z budy otrzymali zbyt wygórowany rachunek. Nieświadomi tego co się stanie, zapytali gospodynię na jakiej podstawie tak drogo ocenia swoje schroniskowe usługi. Pytanie to wywołało u kobiety wybuch gniewu, który potęgując się z sekundy na sekundę przemienił się w furję. Przyczyną takiego zachowania się gospodyni wyjaśnił dopiero Adamsowi przewodnik. Była ona nader pospolita. Otóż poprzedniego dnia mąż gospodyni sprawił jej — jak to dobitnie podkreślił nasz sprawozdawca — ciąg i z tego to powodu, chcąc zrekompensować sobie małżeński nietakt, wyżyła się na amerykańskim dyplomacie.

Z takim pożegnaniem ruszyli w powrotną drogę. Adams wspomina przy tym o bliskości dwóch stawów, z których jeden zwiedził. Zapewne wracając, przeszli przez kotlinę Małego Stawu. Jednakże lapidarna wzmianka nie może nas w pełni w tym przekonaniu utwierdzić. O godzinie 11.00 weszli ponownie do powozu pozostawionego przy budzie Schlingla i wracając przez Cieplice o godzinie 15.00 dotarli do Jeleniej Góry. Po odbyciu górskiej eskapady dyplomata amerykański jeszcze przez tydzień bawił w tym mieście, zwiedzając kościół ewangelicki (obecny kościół św. Krzyża), rafinerię cukru, składając wizyty u miejscowego malarza, jeleniogórskich i okolicznych dygnitarzy. W jednym z listów pisanych w Jeleniej Górze zauważył, iż w mieście jest wielka liczba ludzi „parających się handlem płótnem, produkowanym bądź to przez jeleniogórskie manufaktury, bądź to przez mieszkańców okolicznych miejscowości.

Po południu 11 sierpnia 1800 roku, po przeszło dwutygodniowym pobycie na ziemi jeleniogórskiej, późniejszy szósty prezydent Stanów Zjednoczonych, ruszył z towarzyszącymi osobami w dalszą podróż do Wałbrzycha, mijając po drodze Kowary, Kamienną Górę i Krzeszów. Opuszczając Jelenią Górę John Quincy Adams w liście z 12 sierpnia pisany w Kowarach wspominał, że „nie bez smutnego uczucia opuszczaliśmy uroczą Jelenią Górę, gdzie tak przyjemnie spędziliśmy dwa tygodnie”.

EDMUND SZCZEPAŃSKI

alpinizm

RELACJA Z WYPRAWY

Ze starego nawyku zanim otworzyłem tę książeczkę przygotowałem długopis i kawałek papieru. Zaczęłem czytać... Nie. Najpierw długo patrzyłem na zdobną okładkę piękną fotografią Lhotse — czwartej góry Ziemi — na dziwne lazurowe, niemal śródziemnomorskie niebo, baldachim obłoku i biel śniegów jej południowej ściany, od których bił we mnie spokój rzeczy wielkich, wiecznych i nie osiągalnych... dla mnie

Adam Bilczewski, autor książki i mój przyjaciel — czym się szczyt — wziął pod uwagę moją kandydaturę jako drugiego lekarza wyprawy. Otrzymałem formalne zaproszenie, ale „chciała dusza (alpinistyczna) do raju” lecz nie puścili... trzeźwa, nazbyt być może trzeźwa rozważa, poczucie odpowiedzialności, oraz — brak drobnej, w gruncie rzeczy, kwoty dewizowej mającej stanowić ekwiwalent mojej pracy przy organizowaniu wyprawy. Pojechał jeden, ale za to wytrawny lekarz Jan Koisar... Miałem o czym dumać patrząc na fotografię góry, która... gdyby cofnąć czas o lat 10-15 mogła by być moja. Ale niebawem porwał mnie wartki nurt lektury, tak wartki, że całkiem zapomniałem o papierze i długopisie. Jakże teraz napisać sensowną recenzję? Krytykować, wytykać, wybrzydzać... Można by ewentualnie na papier, dosyć liche, choć nie najlichszy, ale na przykład fotografiom (kolorowym!) nie da się niczego zarzucić. Są one prawdziwą ozdobą tej książeczki, która w istocie jest książką wcale nie małą (9,8 arkusza wyd.) a treściowo i kompozycyjnie znakomitą. A jeśli przypomnimy sobie powiedzenie „styl, to człowiek” ujrzymy autora w pełni jego zalet jako kolegi, alpinisty, kierownika wyprawy i przede wszystkim jako człowieka, który zdał ponownie trudny egzamin w górach najwyższych, a przy tym nie utracił nic ze swej mądrej prostoty, pogody i serdecznego ciepła promieniującego również na kartach tej pracy dedykowanej bratu, który zginął w Tatrach 28 marca 1957 r. schodząc z Mięguszwieckiego Szczytu wraz z Tadeuszem Korkiem. I znów się zadumałem — nad losami ludzi w górach i w życiu, nad przeznaczeniem, które wypisane jest

zazwyczaj w nas samych... No, cóż? Bardzo ładna to książka i dobrze, że ukazała się w dużym nakładzie. Poza właściwą, świetnie napisaną opowieścią, nie brakuje w niej mapki, szkicu drogi na szczyt i „godzinowej” kroniki wyprawy. Całość pasjonująca. Bez wątpienia zniknie niebawem z półek.

*

Adam Bilczewski — „Lhotse, czwarta góra Ziemi”. Krajowa Agencja Wyd. Wyd. I. 1982. Nakł. 49 tys. str. 184 + mapka i ilustr. w tekście.

Jerzy Kolankowski



Fot. Wł. Janowski

BOULDERING

Słowacy przyjęli od kolegów radzieckich określenie „skalotazanie”, które przyswoili sobie w formie „skalolezenie”, „skalolezec”.... W języku polskim mamy „skalolaza”, natomiast jak nazywać tych, którzy wspinają się wyłącznie po wielkich głazach, lub kamieniach....

Ta dyscyplina, niezwykle popularna w Stanach Zjednoczonych, wywodzi się z miasta Boulder w stanie Colorado. Nazwa miasta data również określenie tej nowej wspinaczkowej fascynacji nie tylko młodych Amerykanów, których poza wspinaniem na wspomnianych „kamolach” nie interesują pionowe flaki Yosemite, jak również góry wysokie. Dyscyplina ta ma oczywiście swoich mistrzów, którzy w rejonie gór Flagstaff (stan Colorado) nadają ton pozostałej wspinaczkowej społeczności. Wbrew pozorom wspinanie po głazach wymaga nielada siły i zręczności. Wspinacze boulderu nie używają nic z przebogatego arsenału wspinaczkowych akcesoriów — ich praktycznie jedynym wyposażeniem jest woreczek z magnezją. Używanie magnezji pomaga zwiększać tarcie na małych „chwytach”.

Moda na bouldering zawędrowała już do Europy. We Francji w Fontainebleau rozgrywane są już zawody, a wspinacze zrzeszeni w klubach dysponują własną prasą.

W sierpniu upłynęło 15 lat od daty przejścia drogi Momatuika na Kazałnicy w Tatrach przez Jerzego Pietkiewicza i Jerzego Woźnicę (6—8 sierpień 1968), którzy jako pierwsi członkowie Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego pokonali tę drogę (VI, A3). Dziś należy ona do klasycznego repertuaru tatrzańskich przejść.

9 września odleciała do Delhi trzyosobowa grupa w składzie: Kazimierz Śmieszko (kierownik), Krzysztof Czarnecki, Kazimierz Pichlak (lekarz). Zespół udaje się w rejon Himalajów Garhwalu, gdzie w zależności od warunków atmosferycznych planuje wejście ścianowe w stylu alpejskim na jeden z sześciotysięczników w okolicach lodowca Gangotri.

Na międzynarodowym obozie sportowym w Chamonix — (rejon Mont Blanc) przebywał członek Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego Andrzej Łuczak.

W okresie lipca i sierpnia przeszedł on m.in. „directe americane” na Dru (partner L. Kozik) w dwa dni, oraz Filar Walkera (2 dni, L. Kozik) w masywie Grandes Jorasses.

Warto w tym miejscu przypomnieć, iż słynna „directe americane” pokonywana była już uprzednio przez członków SKW; w sierpniu 1978 roku przez Zbigniewa Czyżewskiego — Stanisława Handla, oraz w 1980 r. w lipcu przez Władysława Janowskiego — Krzysztofa Czarneckiego. Oba przejścia były przejściami 2-dniowymi. Pierwszego polskiego przejścia jednodniowego dokonali w tym roku krakowianie. Jednak absolutnym rekordem tej drogi jest pokonanie jej przez Ch. Profita w dniu 30 czerwca 1982 roku w 3 godziny i 10 minut (!) po kilkakrotnym uprzednim jej rozpoznaniu.

Wspinaczkowym sensacjom pod Mont Blanc w tym roku ton nadawali ... Hiszpanie którzy przeszli m.in. drogę Harlina na Petit Dru w 5 godzin asekurując się w okapach z „friendów” („Karkonosze” nr 9”).

W czerwcu K. Śmieszko dokonał II-go klasycznego przejścia „Szafy” na północnej ścianie Zębu Rekina (dr. J. Kolankowskiego — Z. Piotrowskiego). I-sze przejście klasyczne tej drogi wariantem „na wprost” jest autorstwa K. Czarneckiego i Władysława Janowskiego (19.IX.1982 r.).

Wariant ten przebył był również dwukrotnie solowo przez T. M. Piotrowicza (z miejscem AO).

W dniu 3. września Piotr Uziębło przeszedł dr. Pietkiewicza (I przejście solowe) północną częścią Mokrych Ścian (filarkiem IV, A2).

Jesienią na zaproszenie Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego przebywać będzie w skałkach Hejszowiny grupa wspinaczy z NRD.

Zarząd Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego zatwierdził do realizacji wyprawę w Himalaje na wiosnę 1984 roku.

Piotr Uziębło



O BEZPIECZNE WĘDROWANIE (4)

Jesień to szczególny okres górskich wędrówek. Zimne noce, mgły, często długo padające deszcze, śliskie kamienie, a pod koniec jesieni oszronione, lub oblodzone szlaki turystyczne, wiatry halne i burze, szybko zapadają ciemności — wymagają od turysty dokładnego rozplanowania trasy wędrówki, zabierania ze sobą dodatkowej odzieży i zabezpieczenia przed deszczami. Obowiązuje tutaj zasada: idąc, nawet na jeden dzień, należy tak się zaopatrzyć w ekwipunek, jak gdyby wędrówka nasza miała trwać kilka dni.

Tak góry widzi ratownik i pesymista, bo przecież góry w tym okresie to koloryt niespotykany w żadnej innej porze roku to możliwość połączenia turystyki ze zbieractwem darów jesieni: dzikiej róży, głogu, jarzębiny, grzybów i wielu innych produktów runa leśnego. Góry jesienią przyciągają jak przysłowiowy magnes.

Z długiej listy urazów jakie czekają na nieostrożnego turystę w jesiennej wędrówce po górach wybrałem kilka. Najczęściej spotykane z nich to uszkodzenia stawu, szczególnie skokowego. Przyczyną jest niewłaściwe obuwie, brak wytrenowania, śliskie kamienie, pod koniec dnia zmęczenie, brak umiejętności marszu w górach, w ciemności.

Przeczytajmy więc co na ten temat pisze Elmar Jenny.

ZWICHNIĘCIE STAWU

„Z rozerwanej torebki stawowej i wiązadeł wypada z panewki główka i pozostaje w nienormalnej pozycji”.

Objawy. Staw jest nieczynny, przy próbie zginania stawia sprężynujący opór. Staw uszkodzony w porównaniu ze zdrowym jest zniekształcony, bolesny, obrzękły, nieczynny.

Pierwsza pomoc.

Zaniechać prób gwałtownego siłowego nastawienia zwichnięcia. Unieruchomić staw w najdogodniejszej pozycji dla poszkodowanego. Nastawi lekarz po uprzednim radiologicznym badaniu.

Uwaga. Nasze stawy należy traktować bardzo poważnie. W żadnym wypadku nie wolno pozwolić poszkodowanemu iść, najlepiej wezwać GOPR (przyp. aut.).

SKRĘCENIA.

„Rozciągnięcie stawu z uszkodzeniem torebki stawowej i otaczających części miękkich”.

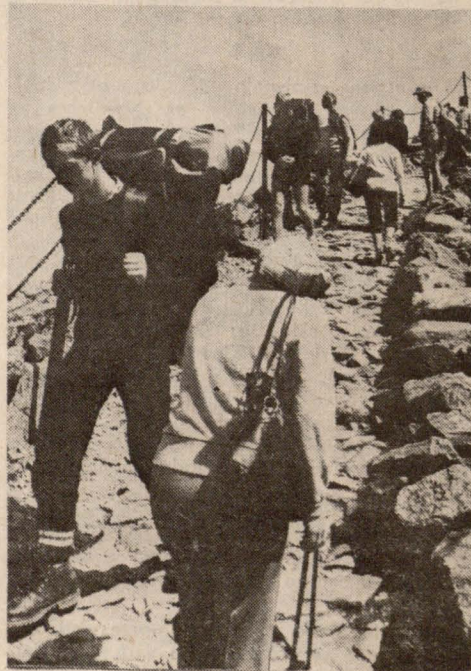
Objawy.

Obrzęk, ból, ograniczenie ruchomości aż do jej całkowitego zniesienia.

Pierwsza pomoc.

Na miejscu wypadku: mocno obandażować elastycznym bandażem, szalem lub chustą (opatrunkiem odporowy). Jeżeli uszkodzenie występuje w obrębie stawu skokowego — nie zdejmować buta turystycznego względnie narciarskiego, jedynie poluznić sznurowadła, nogę ułożyć wysoko.

W schronisku: noga lekko uniesiona, na skręcony staw wilgotne zimne okłady, często zmieniane zwłaszcza w ciągu pierwszej doby. Nie masować.



Fot. Andrzej Szpak

NACIĄgniĘCIE LUB ROZERWANIE WIĄZADEŁ STAWOWYCH.

Stawy w swojej funkcji są wzmocnione wiązadłami łączno-tkankowymi. Naciągnięcie lub przerwanie tych wiązadeł powstaje często przez nadmierne, niewłaściwe zadziaływanie sił na staw — przede wszystkim przy upadkach narciarskich. Takim typowym przykładem są częste uszkodzenia wewnętrznego wiązadła stawu kolanowego, oraz podstawowego stawu kciuka, tak zwane „wybicie”.

Pierwsza pomoc jest taka sama jak przy skręcaniu stawu.

USZKODZENIA ŁĄKOTKI.

„Uszkodzenie delikatnej chrząstki amortyzującej, znajdującej się w stawie kolanowym pomiędzy kością udową i piszczelową”.

Pierwsza pomoc. Jak przy skręceniu.

OBRAŻENIA WYNIKŁE Z UCISKANIA.

Powodują je niewygodne, względnie nowe buty, cerowane skarpety. Dolegliwości występują przede wszystkim na piętach.

Zapobieganie.

Nowe obuwie przed wyjściem na wy-

cieczkę „rozchodzić” przez kilka dni. Konieczna jest troskliwa higiena nóg — codzienna zimna kąpiel, częsta zmiana skarpet.

Objawy.

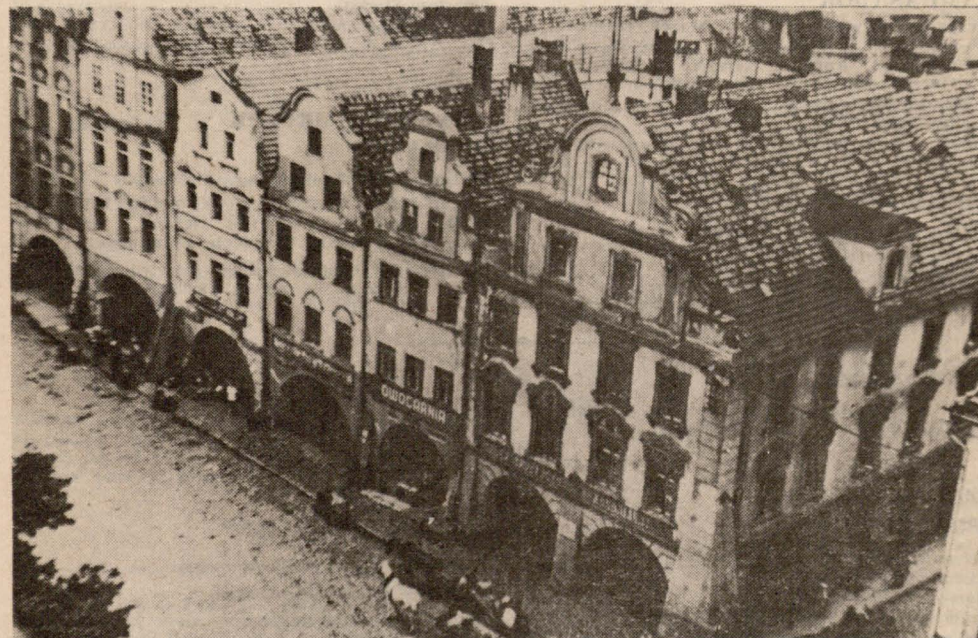
Palący ból przy każdym kroku i lekki rumień są pierwszymi wskazówkami, gdzie znajduje się miejsce uciskające. Objawów tych nie należy lekceważyć. Niewielkie obrażenia starannie opatrzyć doraźnym opatrunkiem plastrowym, gdyż zaniechanie tej czynności prowadzi do powstania bolesnych pęcherzy.

Środki zaradcze.

Oczyścić bolesne miejsce środkami odkażającymi, zdjąć pęcherze sterylną igłą, nałożyć wyjałowiony opatrunek i umocnić wolnym od pośladowań plastrem lub bandażem. Zdarty samoistnie pęcherz to niebezpieczeństwo zakażenia. Wskazane są letnie kąpiele nóg w naparze rumianku, sterylny opatrunek plastrowy.

Te ostatnie wskazówki dr Jennego polecam tym wszystkim którzy korzystając z upalnego lata chodzili w lekkim obuwiu i mają wydelikaczone stopy. Zawsze warto pamiętać o wełnianych grubych skarpetach.

MARIAN SAJNOG



Rynek w Jeleniej Górze w latach czterdziestych

Fot. archiwum

PROPOZYCJE

placówek kulturalnych
i biur turystycznych

eatr

TEATR IM. CYPRIANA KAMILA NORWIDA

JELEŃ GÓRA, al. Wojska Polskiego 38 — tel. 232-74 i 232-75, kasa, tel. 233-25, czynna jest w godzinach od 10.00 do 13.00 i od 17.00 do 19.00
Dział Organizacji Widowisk (bilety zbiorowe) czynny jest w godz. od 9.00 do 14.00, tel. 246-32
Dyrektor: ALINA OBIDNIAK

W REPERTUARZE PAŹDZIERNIKOWYM

PREMIERY

ŚLAWOMIR MROŻEK

„AMBASADOR”

Reżyseria i scenografia — Marek Oliwa
Wykonawcy — Irmina Babińska, Ryszard Wojnarowski, Andrzej Kempa, Zdzisław Sobociński, Wojciech Ziemiański.

Spektakl wystawiony będzie w Sali Konferencyjnej Teatru

Terminy przedstawień: Jelenia Góra — 2 (premiera), 7, 8, 9, 14, 15, 16, 21, 22, 23, 29, 30.10.

OSCAR WILDE

„BRAT MARNOTRAWNY”

Reżyseria — Irena Dudzińska
Scenografia — Ryszard Grajewski
Opracowanie muzyczne — Bogdan Dominik

Wykonawcy — Irena Dudzińska, Krystyna Dmochowska, Marta Łącka, Bogusława Sztencel, Zdzisław Korzeniowski, Mariusz Prasał, Piotr Szulc, Leszek Zentara, Bogusław Siwko.

Duża Scena

Terminy przedstawień: 22 (premiera), 23.10.

*

ŚLAWOMIR MROŻEK

„ZABAWA”

Reżyseria — Marek Oliwa
Opracowanie muzyczne — Bogdan Dominik
Wykonawcy — Edward Kalisz, Kazimierz Krzaczkowski, Wojciech Ziemiański

Terminy przedstawień: Bolesławiec — 4, 5, 6, 11.10, Zgorzelec — 12, 13, 14.10, Kowary — 18, 19, 20.10.

TEATR ANIMACJI

58-500 JELEŃ GÓRA, ul. Wolności 159, tel. 241-15
Dyrektor: JANUSZ RYL-KRYSZTIANOWSKI

W REPERTUARZE PAŹDZIERNIKOWYM

TADEUSZ ŚLOBODZIANEK

„PUŁAPKA”

Reżyseria — Janusz Ryl-Krzysztof Arciszewski
Scenografia — Buba Tomala
Muzyka — Janusza Stokłosa
Opracowanie muzyczne — Krzysztof Arciszewski
Wykonawcy: Urszula Sekowska, Małgorzata Kruba, Bogusława Jaremczyk, Honorata Magdeczko, Andrzej Downarowicz, Mieczysław Dyrda, Wiesław Kowalewski.

JAN BRZECZWA

„CZERWONY KAPTUREK”

Reżyseria — Janusz Ryl-Krzysztof Arciszewski
Muzyka — Krzysztof Arciszewski
Scenografia — Jan Zieliński
Wykonawcy: Małgorzata Kruba, Lidia Lisowicz, Jerzy Pokrant, Jacek Maksimowicz.

strada

KARKONOSKA AGENCJA IMPREZ ARTYSTYCZNYCH

Jelenia Góra, ul. Krótka 25, tel. 266-14, 248-27, 267-49
Dyrektor — KRZYSZTOF ARCISZEWSKI

14—24.10

„KLIKA DOMINIKA” — koncerty kapeli podwórkowej z Gdańska

22—25.10

Koncerty grupy rockowej „WANDA I BANDA”

22—25.10 i 29—30.10

Recital KAZIMIERZA KOWALSKIEGO

m uzyka

PAŃSTWOWA ORKIESTRA SYMFONICZNA

58-500 JELEŃ GÓRA, ul. 22-go Lipca 60, tel. 265-95.
Kierownik artystyczny — STEFAN STRAHL.

W REPERTUARZE PAŹDZIERNIKOWYM

7.10, godz. 18.30

KONCERT SYMFONICZNY

Sala Koncertowa

Wykonawcy:

Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Jeleniej Górze
Józef Wilkomirski — dyrygent
Bronisława Kawalla — fortepian

W programie:

Fryderyk Chopin — II Koncert fortepianowy F-moll, op. 21
Piotr Czajkowski — V Symfonia E-moll

*

21.10, godz. 18.30

KONCERT SYMFONICZNY

Sala Koncertowa

Wykonawcy:

Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Jeleniej Górze
Stefan Strahl — dyrygent
Aleksandra Utrecht — fortepian

W programie:

W. A. Mozart — Koncert fortepianowy C-dur
J. Brahms — II Symfonia D-dur
J. Brahms — Wariacje na temat Haydna

*

28.10, godz. 18.30

KONCERT SYMFONICZNY

Sala Koncertowa

Wykonawcy:

Państwowa Orkiestra Symfoniczna w Jeleniej Górze
Maciej Ogarek — dyrygent
Program koncertu podany zostanie w afiszach

RECITALE I KONCERTY KAMERALNE

Imprezy odbywają się w Czytelnicy Teatru Zdrojowego, o godz. 16.00

6.10 — Bronisława Kawalla — fortepian
13.10 — Tomasz Strahl — wiolonczela
Krzysztof Gotartowski — fortepian
19.10 — Aleksandra Utrecht — fortepian
27.10 — Krzysztof Gotartowski — fortepian

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

GALERIA SZTUKI

58-500 JELENIA GÓRA, ul. 15 Grudnia 8, tel. 266-69, skrytka pocztowa 431.
Galeria czynna jest codziennie, oprócz świąt i poniedziałków, w godz. od 11.00 do 18.00.

- 1-15 PAŹDZIERNIKA
■ „GRAFIKA HENRYKA PŁOCIENNIKA” z Łodzi
18-31 PAŹDZIERNIKA
■ „OBSZARY KONCENTRUJĄCE” — wystawa najnowszych realizacji poznańskiego twórcy JANA BERDYSZAKA

*
Od 14 października wznawia swoją działalność **STUDIUM WIEDZY O SZTUCE**. Zajęcia odbywać się będą raz w tygodniu w Biurze Wystaw Artystycznych

GALERIE TERENOWE BIURA WYSTAW ARTYSTYCZNYCH

PISARZOWICE — Gminny Ośrodek Kultury

„WYSTAWA POPLENEROWA OSETNICA 82”

Jest to wystawa malarstwa ze zbiorów organizatora pleneru — BWA w Legnicy. Składają się na nią prace olejne 15 autorów między innymi: Ewy Sliwy, Telemacha Piliśdasa, Jana Bacy, Jana Bocheńskiego, Pawła Trybalskiego, Dariusza Milińskiego, Andrzeja Owczarka, Heleny Zadrecko, Krystyny Stachury.
Wystawa czynna jest od 1.10. do 1.11.

KRZESZÓW — Wiejski Dom Kultury

„POLSKI PLAKAT FILMOWY” — zbiory BWA w Jeleniej Górze.

Prezentowany jest dorobek twórczy najwybitniejszych polskich plakacistów — Andrzeja Pągowskiego, Jana Młodożeńca, Marka Płozy-Dolińskiego, Drzewińskich, Sochy, Świerzego. Jest to wybór 40 prac z ostatniego dziesięciolecia.
Wystawa czynna jest od 1.10 do 1.11.

KOWARY — Miejski Ośrodek Kultury, ul. Szkolna 1

„II POPLENEROWA WYSTAWA MALARSTWA AKWARELOWEGO — DUSZNIKI 82”

24 prace pochodzą ze zbiorów organizatora pleneru w Dusznikach—BWA w Wałbrzychu. Udział w wystawie brali artyści z różnych środowisk twórczych przybliżając zapomnianą trochę technikę jaką jest akwarela. (Janusz Dziurawiec, Vasilis Ieropoulos, Jolanta i Ludwik Jaksztasowie, Paweł Lasik, Franciszek Małuszczyk, Andrzej Bień, Stefan Damski, Brygida Mrozek, Irena Popiołek).
Wystawa czynna jest od 1.10 do 1.11.

LEŚNA — Zakładowy Dom Kultury ZPJ „Dolwis”

„LUDOWE WOJSKO POLSKIE W FOTOGRAFII STANISŁAWA SYNDOMANA”

Wystawa prezentuje 50 prac fotograficznych znanego fotografa warszawskiego, fotoreportera „Żołnierza Wolności”. Ekspozycja pochodzi ze zbiorów BWA w Jeleniej Górze.
Wystawa czynna jest od 1.10. do 1.11.

JELENIA GÓRA — Osiedlowy Klub „Zabobrze”, ul. Ogińskiego

„POLSKI PLAKAT CYRKOWY” — wystawa ze zbiorów CBWA w Warszawie.

Zaprezentowano 50 plakatów o tematyce cyrkowej autorstwa Waldemara Świerzego, Romualda Sochy, Rafała Olbińskiego, Macieja Urbańca.
Wystawa czynna jest od 1.10. do 1.11.

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ KMPIK

58-500 JELENIA GÓRA, Pl. Ratuszowy 50, tel. 269-61

Galeria czynna jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godz. od 11.00 do 18.00. Oprócz działalności wystawienniczej prowadzi sprzedaż dzieł sztuki współczesnej; malarstwa, grafiki, szkła unikatowego, biżuterii.

- 1-18.10
● MALARSTWO EDWARDA SZUTTERA — członka grupy plastycznej „ZADRA '81”
19-31.10
● POPLENEROWA WYSTAWA PRAC Z PLENERU „CIEPLICE '83”

SALON „NA ANTRESOLI” KMPIK

58-500 JELENIA GÓRA, ul. Długa 1, tel. 269-28
Salon czynny jest codziennie w godz. od 11.00 do 20.00

1-31.10

- POPLENEROWA WYSTAWA PRAC PLASTYKÓW ZATRUDNIONYCH W RSW „PRASA-KSIĄZKA-RUCH”

GALERIA FOTOGRAFII JELENIOGÓRSKIEGO TOWARZYSTWA

FOTOGRAFICZNEGO

JELENIA GÓRA, Podwałe 1a

Galeria czynna jest w poniedziałki i środy od 13.00 do 20.00, we wtorki od 8.00 do 14.00, w czwartki od 14.00 do 20.00, w piątki od 8.00 do 15.00, w soboty pracujące od 9.00 do 14.00.

1-31.10

- „PUNK PO POLSKU” — wystawa fotografii ROMUALDA M. SÓŁDKA — członka Wrocławskiego Towarzystwa Fotograficznego.

SALON „DESA”

58-500 JELENIA GÓRA, Pl. Ratuszowy 48, tel. 246-85

Salon czynny jest codziennie (oprócz niedziel) w godz. od 11.00 do 17.00.
Prowadzi sprzedaż i skup dzieł sztuki wykonanych przed 1945 rokiem.

MUZEUM OKRĘGOWE

58-500 Jelenia Góra, ul. Matejki 28, tel. 234-65

Godziny otwarcia: w poniedziałki i dni świąteczne Muzeum nieczynne, wtorki, środy, czwartki i piątki godz. 9.00 — 15.30, soboty, niedziele i święta — 10.00 — 18.00.

1-31.10

- WYSTAWA PRAC NAGRODZONYCH NA IV OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE GRAFICZNYM IM. J. GIELNIAKA.

Po prawie dwuletniej przerwie remontowej wznowiło swoją działalność wystawienniczą Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze

23.09. o godz. 12.00, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy prezentującej rezultat IV Ogólnopolskiego Konkursu Graficznego im. Józefa Gielniaka, połączone z wręczeniem nagród.

I nagrodę — złoty medal, oraz Nagrodę Młodych otrzymała Teresa Czajkowska z Białegostoku

II nagrodę — srebrny medal przyznano Dorocie Kunz z Krakowa, oraz Ryszardowi Gierzowskiemu z Warszawy.

III nagroda przypadła Ewie Neubart z Łodzi, Maksymilianowi Snochowi z Lublina i Wiesławowi Szamockiemu z Torunia.

Na otwarciu obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich. Honorowym gościem wernisażu była matka Józefa Gielniaka — Anna Gielniak-Dziedzic, mieszkająca w Grudziądzu.

Wystawa czynna będzie do końca listopada.

Prezentacja pokonkursowa jest jak na razie jedyną propozycją Muzeum, w którym nadal trwa remont. Pozostałe wystawy stałe, zwłaszcza oczekiwana przez zwiedzających wystawa szkła, udostępnione będą w terminach późniejszych.

MUZEUM WALKI I PRACY

58-560 JELENIA GÓRA-CIEPLICE, ul. Staromiejska 8, tel. 526-66

Muzeum czynne jest we: wtorki, środy, czwartki, piątki, w godz. od 9.00 do 14.00, w soboty i niedziele od godz. 9.00 do 16.00, w poniedziałki i dni poświęcone Muzeum jest nieczynne.

WYSTAWY STAŁE:

„PIERWSZE LATA”

Wystawa obejmuje lata 1944–1950 i przedstawia działania II Armii Wojska Polskiego na naszym terenie, jak też obrazuje pierwsze lata wolności. Ekspozowane są fotografie, listy, dokumenty, plakaty, afisze związane z pierwszymi wyborami i referendum ludowym.

*

„BROŃ I UMUNDUOWANIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”

MUZEUM CERAMIKI

58-700 BOLESŁAWIEC, ul. Mickiewicza 13, tel. 38-57

Muzeum czynne jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych: we wtorki i soboty od 10.00 do 15.00, w niedziele i środy od 11.00 do 17.00, w czwartki i piątki od 10.00 do 16.00, w soboty — wstęp bezpłatny.

WYSTAWY STAŁE:

„KAMIONKA BOLESŁAWIECKA OD XVII W. DO WSPÓŁCZESNOŚCI”

Ekspozycja jest ilustracją historii kamionki bolesławieckiej od najdawniejszych zachowanych dzbanów w brązowej polewie, poprzez ciekawe przykłady dzbanów z białymi nakładkami, klasycyzujące formy Altmanna, oraz wzory wprowadzone przez tutejszą szkołę ceramiczną. Ponadto interesujący dział stanowi prace współcześnie tworzących artystów ceramicznych, projektantów tutejszych zakładów ceramicznych.

*

„BOLESŁAWIECKIE PLENERY RZĘBY 1967–69”

Wystawa znajduje się w sali basztowej i ukazuje prace powstałe podczas plenerów ceramicznych organizowanych co roku w Bolesławcu. Na uwagę zasługuje projekt pomnika

Na wystawie pokazana jest broń, różnego rodzaju amunicja, oraz mundury żołnierza polskiego różnych formacji od roku 1940 do współczesności. Obejrzeć można także mapy działań wojennych ze wszystkich frontów II wojny światowej, jak również z działań partyzanckich na terenie naszego kraju.

WYSTAWY CZASOWE

„ZDJĘCIA DOKUMENTALNE JELENIEJ GÓRY I REGIONU Z LAT 1945–1965”

*

„POLSKIE GUZIKI WOJSKOWE”

„Oczekiwanie” подарowany przez autorkę A. Zamorską.

WYSTAWA CZASOWA:

„FOTOGRAFIA ANDRZEJA SOBOLEWSKIEGO”

Artysta jest członkiem ZPAF, uprawia techniki specjalne jak bromolej, przetłuk, brom barwiony oraz gumę. Najwięcej czasu i uwagi poświęca tej ostatniej, mimo że jest pracochłonna i trudna, ale daje największe możliwości artystycznego wypowiedzenia się. Autor wystawy jest inżynierem budownictwa sanitarnego. Jego zawodowe podróże m. in. do ZSRR, Chin i Wietnamu odnajdują odbicie w prezentowanych fotografiach.

FILMOWE SPOTKANIA ZE SZTUKĄ—ZDK

„CHEMIK”, 20.X godz. 14.00

„ABC architektury”. „Architektura dawna i współczesna”. „Zamki w Polsce”.

MUZEUM OSADNICTWA WOJSKOWEGO

58-900 LUBAŃ — Sala Rycerska, 32-13

Muzeum czynne jest we: wtorki, środy w godz. od 10.00 do 15.00, w czwartki od godz. 9.00 do 15.00, w piątki i soboty od godz. 9.00 do 16.00, w niedziele od godz. 10.00 do 16.00

WYSTAWY STAŁE:

„OSADNICTWO WOJSKOWE NA DOLNYM ŚLĄSKU”

Na wystawie przedstawiono licznie zachowane dokumenty z okresu osiedleńczego: akty nadania ziemi, afisze, podziękowania za wzorową służbę, dokumentację fotograficzną akcji osadniczej, umundurowanie, itp.

*

„DZIEJE LUBANIA”

Na wystawie pokazano szereg interesujących eksponatów dotyczących historii miasta. Do najciekawszych z nich należy zaliczyć: naczynia gliniane z XIV wieku, dzban cynowy z 1600 roku, dokumenty z XVI wieku, dziewiętnastowieczne obrazy ukazujące Luban, oraz osiemnastowieczne dyby dla czterech osób.

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI REGIONU KARKONOSZY

KARPACZ, ul. Kopernika 2, tel. 652

Muzeum czynne jest we: wtorki, środy, piątki, soboty, niedziele w godz. od 9.00 do 16.00, w czwartki od godz. 11.00 do 18.00

WYSTAWY STAŁE:

W skład jej wchodzi trzy ekspozycje: „GENEZA I ROZWÓJ TURYSTYKI W KARKONOSZACH”, „ROZWÓJ SPORTÓW ZIMOWYCH W KARKONOSZACH” oraz „OCHRONA PRZYRODY W KARKONOSZACH”. Obej-

rzeć można m.in. najstarsze egzemplarze nart (karple), sanki, bobsleje.

WYSTAWA CZASOWA

„MOTYWY REGIONALNE NA SZKLE I W GRAFICE” — zbiory Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze.

MUZEUM PRZYRODNICZE

58-560 JELENIA GÓRA-CIEPLICE, ul. Wolności 268, tel. 515-06

Muzeum czynne jest we: wtorki — godz. 9.00–14.00, środy, czwartki, piątki — godz. 9.00–15.00, soboty, niedziele, dni świąteczne — godz. 10.00–17.00

WYSTAWY STAŁE

„ŚWIAT PTAKÓW”

Wystawa gromadzi około 700 okazów ze wszystkich kontynentów. Stanowi doskonałą lekcję poglądową dla dzieci i młodzieży.

„MOTYLE KARKONOSZY I ŚWIATA”

Obejrzeć można szereg bardzo pięknych i ciekawych gatunków motyli. Wśród nich wyróżnia się południowo-amerykański *Thysania agrippina* — największy motyl świata. Do ciekawostek zaliczyć można również motyle *Nepticula microtheriella*, których rozpiętość skrzydeł wynosi zaledwie 3 mm.

MUZEUM TKACTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

58-400 KAMIENNA GÓRA, ul. Wolności, tel. 22-75

Muzeum czynne jest we: środy i czwartki od godz. 10.00 do 15.00, we wtorki i piątki od 10.00 do 16.00, w soboty od 10.00 do 14.00, w niedziele i święta od 11.00 do 16.00

WYSTAWY CZASOWE:

„CZEPKI ŚLĄSKIE” — wystawa ze zbiorów własnych.

*

TKANINA UNIKATOWA z zakupów Muzeum

*

MEBLE ŚLĄSKIE Z XIX WIEKU (zbiory własne)

*

„OD POZYTYWKI DO GRAMOFONU” — wystawa ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu

*

„TKANINA POLSKA” — wystawa prac z pleneru Kowary '82 (ekspozycja czynna jest do 13.10)

*

„POLSKI WRZESIEŃ 1939” — wystawa fotografów (od 13.10)

Biblioteki

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

58-505 Jelenia Góra, ul. 15 Grudnia 27, tel. 262-44, 262-45, telex 07540

- Wypożyczalnia: beletrystyczna i naukowa czynne są codziennie oprócz środy i dni świątecznych w godz. od 11.00 do 18.00, w soboty od 11.00 do 16.00
- Czytelnia czynna jest codziennie oprócz środy i dni świątecznych w godz. od 11.00 do 18.00, w soboty od 10.00 do 16.00
- Oddział Dziecięco-Młodzieżowy, ul. Wojska Polskiego 65, udostępnia swoje zbiory w wypożyczalni i czytelni codziennie, oprócz środy, dni świątecznych i wolnych sobót, w godz. od 10.00 do 17.00, w soboty pracujące od 10.00 do 15.00

Filie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej czynne są codziennie oprócz środy, wolnych sobót i dni świątecznych w godz. od 11.00 do 18.00, w sobotę która jest dniem roboczym — w godz. od 10.00 do 16.00

Filia nr 1 — ul. 1 Maja 68

Filia nr 2 — ul. B. Prusa 8

Filia nr 3 — ul. Różyckiego 4

Filia nr 4 — Pl. Piłsudskiego 32, tel. 511-08

Filia nr 5 — ul. Cieplicka 172

Filia nr 6 — ul. Wrocławska 124

Filia czynna jest we wtorki, środy, czwartki w godzinach od 15.30 do 19.30.

Filia nr 7 — Noskowskiego 6/261

*

BIBLIOTEKI PUBLICZNE W WOJEWÓDZTWIE (ODDZIAŁY WBP)

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BOLESŁAWCU
Wypożyczalnia dla dorosłych — ul. Kaszubska 4, tel. 29-45

Czytelnia — ul. Kubika 9, tel. 22-47

Oddział Dziecięco-Młodzieżowy — ul. Łukasiewicza 9a

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA WE LWOWKU ŚLĄSKIM

Wypożyczalnia dla dorosłych — Plac Wolności 1, tel. 544

Oddział Dziecięco-Młodzieżowy — ul. Obrońców Pokoju 1, tel. 531

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W ZGORZELCU
ul. Bohaterów Getta 1, tel. 25-57

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W LUBANIU
ul. Henryka Pobożnego 2, tel. 26-95

Środki, kluby, domy kultury

JELENIA GÓRA

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

pl. 15 Grudnia 28/30, tel. 253-88, 267-69, 269-18

- II Turniej Prezentatorów Dyskotek — Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Bolkowie, 7.10, godz. 18.00
- Spotkania w Klubie Miłośników Muzyki Ludowej „Country” — Baszta Grodzka, 3 i 17.10, godz. 18.00
- Giełda Płyty i Wydawnictw Muzycznych — klub „Parnas”, 30.10, godz. 16.00
- Klub Dobrej Płyty — Baszta Grodzka, 29.10, godz. 11.00
- W trzeciej dekadzie miesiąca w klubie „Parnas” wznowione zostaną dyskoteki
- Międzywojewódzkie Eliminacje Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej — Szkoła Podstawowa nr 2 w Jeleniej Górze, 23.10, godz. 11.00

WDK proponuje:

- Koncerty zespołu „Fort BS”
- „Bajki, bajdy, banialuki” — imprezy dla dzieci przygotowane przez Estradę Zielonogórską.

ZAJĘCIA I IMPREZY STAŁE:

- Kursy tańca towarzyskiego i zajęcia klubów tanecznych — wtorki i piątki (instruktor Kazimierz Kurzak), środy i soboty (instruktor Konrad Małek)
- Dziecięca Szkoła Taneczna — wtorki i piątki, godz. 14.30
- Zajęcia Amatorskiego Klubu Filmowego „Zez” — Baszta Grodzka, środy i piątki, godz. 17.00
- Zajęcia zespołu teatralnego (WDK przyjmuje zapisy do tego zespołu — chętnie jest widziana młodzież ze szkół średnich) — poniedziałki i piątki.

BOLESŁAWIEC

BOLESŁAWIECKI OŚRODEK KULTURY

ul. Asnyka 26c, tel. 36-24

SALA „FORUM”:

- „A to już 40 lat” — turniej szkół średnich przygotowany z okazji obchodów 40-lecia LWP — 6.X, godz. 16.00 (klub „Pegaz”)
- Uroczysta akademii z okazji 40 rocznicy LWP — 10.X, godz. 16.00
- W części artystycznej wystąpi Zespół Estradowy Kopalni Węgla Brumatnego „Turów”
- Koncert Zespołu Estradowego Marynarki Wojennej „Flotyła” — 20.X, godz. 17.00 i 19.00
- Koncert grupy rockowej „Wanda i Banda” — 24.X, godz. 17.00 i 19.00

KLUB „PEGAZ”

- Spektakl Teatru im. Norwida sztuki Sławomira Mrożka „Zabawa” — 4-6 X, godz. 13.00 (dla młodzieży szkolnej), 11.X, godz. 18.00 (dla widzów dorosłych)
- „Michał Kleofas Ogiński” — impreza słowno-muzyczna przygotowana z okazji 150 rocznicy śmierci kompozytora i działacza politycznego — 15.X, godz. 18.00

- Spotkanie z malarką Krystyną Olchawą z Kielc — 18.X, godz. 17.00

- Spotkanie z reżyserem Krzysztofem Szmagierem. (w programie m. in. pokaz filmów o problematyce międzynarodowej) — 27.X, godz. 18.00

Ponadto w klubie „Pegaz”:

- w każdy wtorek o godz. 17.00 — rozgrywki szachowe,
- w niedziele o godz. 12.00 — spotkania filatelistów i numizmatyków

- „Wszechnica Wiedzy o Teatrze” — tematy zajęć październikowych
- „Przekład dzieła literackiego na język sceniczny, adaptacja, inscenizacja, środki wyrazu”
- „Ruch i gest sceniczny”

- Zajęcia odbywać się będą w każdy poniedziałek, (2 razy w m-cu) z udziałem aktorów Teatru im. C. K. Norwida w Jeleniej Górze.

- Bolesławiecki Ośrodek Kultury przyjmuje zapisy do:

- sekcji szachowej;
- klubowych sekcji zainteresowań: Klubu Piszących, Klubu Hobbystów, sekcji turniejów towarzyskich,
- teatru propozycji,
- studium wiedzy o teatrze,
- wszechnicy filmowej.

- Zajęcia na kursach języków obcych rozpoczynają się 1 października. Zapisy i bliższe informacje w BOK, w godz. od 8.00 do 20.00, w poniedziałki w godz. od 8.00 do 16.00, tel. 36-24, 36-25.

SALONY WYSTAWOWE BOK:

- 18-30.X. — „Malarstwo Krystyny Olchawy” z Kielc
- 22.X-15.XI — Środowiskowy Przegląd Fotografii Amatorskiej

BOGATYNIA

GÓRNICZY KLUB „JUBILAT”

ul. Pocztowa 2a, tel. 323-79

- Piknik dla załogi EE-1 Kopalni „Turów” w Ośrodku Sportu i Wypoczynku na Witce (gra kapela podwórkowa „BALACHY”) — 1.01, godz. 19.00

- Uroczysta wieczornica. połączona z imprezą taneczno-rozrywkową z okazji święta MO — 7.10, godz. 20.00

- Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „40-lecie Ludowego Wojska Polskiego” — 12.10, godz. 14.00

- „Pory roku w rocku” — impreza z okazji 10-lecia zespołu muzycznego „Gong” — Karpacz, 13-14.10, w programie:

- występy zespołów rockowych z województwa jeleniogórskiego, oraz grupy rockowej PHOSS z NRD,
- koncert jubilat — zespołu GONG.

- Samochodowy Rajd Szlakami Pomników Chwały Oręża Polskiego przygotowany z okazji 40-lecia LWP — 16.10, godz. 9.00

- Motocros — 23.10, godz. 10.00

- Dział oświatowy proponuje cykl filmów — dla dzieci:

- „Córka króla wszechmości”, prod. czechosłowacka — 2.10., godz. 11.00

- „Śnieżyczka i różyczka”, prod. NRD — 9.10, godz. 11.00

- „Dziki konik Ryn”, prod. CSRS — 16.10, godz. 11.00

- „Na wielkiej rzece”, prod. CSRS — 23.10, godz. 11.00

- „Filipek”, prod. NRD — 30.10, godz. 11.00 i dla dorosłych:

- „Czarne i białe w kolorze”, prod. Wyb. rzeze Kości Słoniowej — 4.10., godz. 20.00

- „Wielki Szu”, prod. pol. — 11.10., godz. 20.00

- „Partyzancka eskadra”, prod. jug. — 18.10., godz. 20.00

- „Droga szkieletów”, prod. rum. — 25.10., godz. 20.00

■ Zajęcia i imprezy stałe:

- projekcje filmów fabularnych (na zlecenie) — wtorki i środy, godz. 17.00 i 19.00 oraz niedziele, godz. 11.00

- projekcje bajek dla dzieci przedszkolnych — poniedziałki

- zajęcia KLUBU SENIORA (w programie: cykl porad z zakresu przepisów ZUS, medycyny, spotkania z przedstawicielami NSZZ Górników, Dyrekcji i KZ PZPR KBW „TURÓW”) — środy, godz. 17.00-19.00

- zebrania członków Karkonoskiego Automobilklubu Koła „Jubilat” — szkolenia na temat nowych zasad ruchu drogowego (wykłady połączone z projekcją slajdów) — czwartki, godz. 17.00

- spotkania i recitale znanych artystów (wg ustaleń z Dolnośląskim Towarzystwem Muzycznym) — piątki, godz. 19.00

- dyskoteki dla młodzieży — czwartki, godz. 19.00

- próby zespołów artystycznych „Gong” i „Balachy” — poniedziałki i piątki

- zajęcia sekcji foto-filmowej — wtorki i piątki

- imprezy rozrywkowe, wieczorki taneczne, dyskoteki, koncerty z dedykacją dla pracowników KWB „Turów” — soboty i niedziele, godz. 16.00-23.00

- Biblioteka czynna jest w: poniedziałki od godz. 12.00 do 16.00, wtorki od godz. 16.00 do 18.00, środy od godz. 12.00 do 16.00, piątki od godz. 16.00 do 18.00

- Kawiarnia czynna jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków.

- Sekretariat klubu „Jubilat” czynny jest codziennie, oprócz niedziel, w godz. od 8.00 do 16.00, oraz od 18.00 do 22.00 Przyjmuje on zapisy do:

- Sekcji Filmowej i Amatorskiego Klubu Filmowego „Jubilat”

- Koła Karkonoskiego Automobilklubu

- Koła ZBoWiD przy KWB „Turów”

- Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Muzyki Jazzowej i Rozrywkowej — Koło „Jubilat”

- Klubu Seniora

- zespołu muzycznego „GONG”

- kapeli „BALACHY”.

GRYFÓW ŚLĄSKI

GRYFOWSKI OŚRODEK KULTURY

IV DNI GRYFOWA

30.09-2.10

1 październik

- Międzyzakładowy Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Przewodniczącego Miejsko-Gminnej Rady PRON — boisko przy ul. Lwowskiej, godz. 10.00

- Symultana szachowa — Rynek, godz. 15.00

- Otwarcie wystawy malarstwa Teresy Sobuckiej — sala Ośrodka Kultury, godz. 16.00

- Otwarcie wystawy fotografii Mirosława Kniaziuka — sala Ośrodka Kultury, godz. 16.30

- Mecz piłki nożnej „Gryf” Gryfów — „Zryw” Uboc (byli zawodnicy klubów) — boisko przy ulicy Lwóweckiej, godz. 17.00

- Maraton dyskotekowy — sala Ośrodek, godz. 18.00

- Projekcja filmów: „Walka o ogień” prod. kan. i „Ostatnie metro” prod. fran. — kino „Tivoli”, godz. 20.00.

2 październik

- Drużynowe Rzutowe Zawody Wędkarskie o Puchar Naczelnika Gryfowa — zakole rzeki Kwisy, godz. 9.00

- Start do III Biegu Gryfitów (trasa: wieś Proszówka — Gryfów — ulice Polna, Rzeszna, Sanatoryjna, meta Plac Wolności) — zamek „Gryf” w Proszówce, godz. 11.00

- „Dla każdego coś milego na gryfowskim rynku” — program sportowo-rekreacyjny, godz. 12.00

- Koncert młodzieżowej orkiestry dętej z Bischofswerda (NRD) — Rynek, godz. 12.30

- Koncert zespołu muzycznego „Vernona” z Bischofswerda (NRD) — Rynek, godz. 13.00

- Występy gryfowskich zespołów wokalnoinstrumentalnych i orkiestry dętej — Rynek, godz. 13.30

- Konkurs recytatorski o „Laur Gryfowa” — sala Ośrodka Kultury, godz. 17.00

- Wieczorek taneczny — sala Ośrodek, godz. 19.00

MYSŁAKOWICE

ZAKŁADOWY DOM KULTURY

„RADAR”

ul. Daszyńskiego, tel. 11-354

Dom Kultury nieczynny jest w poniedziałki, środy i 22 października.

● Zajęcia i imprezy stałe:

- sekcja brydza sportowego — wtorki (turnieje par sportowych) i piątki, godz. 16.30-21.30,

- sekcja szachowa — czwartki (turnieje), godz. 16.00,

- sekcja tenisa stołowego — piątki, godz. 16.00-21.00,

- pracownia fotograficzna czynna jest we wtorki i piątki od godz. 16.00,

- pracownia modelarstwa lotniczo-szkutniczego — wtorki i piątki, godz. 16.00,

- spotkania filatelistów — piątki, godz. 18.00,

- próby młodzieżowego zespołu muzycznego — soboty, godz. 18.00,

- w każdy wtorek o godz. 18.00 wyświetlane są filmy fabularne.

- Biblioteka czynna jest codziennie, oprócz poniedziałku i środy w godz. od 13.00 do 18.00.

- Kawiarnia czynna jest codziennie, oprócz poniedziałków, w godz. od 12.00 do 22.00.

- Dom Kultury przyjmuje zapisy do następujących sekcji:

- fotograficznej,

- modelarstwa lotniczo-szkutniczego,

- dziecięcego zespołu tanecznego oraz na kursy tańca (tańce standardowe latynoamerykańskie i dyskotekowe).

ZGORZELEC

GÓRNICZY DOM KULTURY KOPALNI WĘGLA BRUNATNEGO „TURÓW”

ul. Bohaterów ZWM 12,
tel. centrala 66-11, sekretariat 69-37

MUZEUM GÓRNICZE

Kopalnia Węgla Brunatnego „Turów” w Bogatyni — czynne w dni powszednie w godz. od 8.00 do 14.00.
Ekspozycja przedstawia historię górnictwa odkrywkowego węgla brunatnego.
Zgłoszenia grup przyjmuje telefonicznie sekretariat GDK.

BIBLIOTEKA

Wypożyczalnia czynna jest codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godzinach od 12.00 do 19.00.
Prowadzi też działalność czytelnia i wypożyczalnia prasy, płyt i kaset do nauki języków obcych.

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY

„KUBUS”

Projekcje odbywają się w poniedziałki o godz. 18.00

3.X. — film sensacyjny prod. angielskiej „39 stopni”

10.X. — film sensacyjno-obyczajowy prod. polskiej — „Zapach psiej sierści”

17.X. — horror prod. angielskiej — „Satur 3”

24.X. — komedia francuska — „Wspólnik”

31.X. — dramat społeczno-obyczajowy prod. polskiej — „Wesela nie będzie”

Karnety do nabycia w sekretariacie GDK oraz przed projekcją.

„SOBOTYNIKI”

— imprezy dla dzieci odbywają się w każdą sobotę w godz. od 11.00 do 14.00 — w programie: gry, zabawy, konkursy, projekcje filmów fabularnych

1.X. — przygodowy film prod. USA — „Jenny i Toby wśród dzikich zwierząt”

8.X. — przygodowy film prod. panamskiej — „Książę i żebrak”

15.X. — 1 odcinek filmu prod. polskiej — „Karino”

22.X. — 11 odcinek filmu prod. polskiej — „Karino”

29.X. — western prod. niemiecko-jugosłowiańskiej — „Old Surehand”

NIEDZIELNE PORANKI FILMOWE

KLUB BOLKA I LOLKA — godz. 11.00

Zestawy bajek prod. polskiej

2.X. — „Przygoda na dwóch kółkach”

9.X. — „Lodowa pani”

16.X. — „Gdy zapłonie choinka”

23.X. — „Mała Mi”

30.X. — Pampalini i mrówkojad”

KINO „BAJKA” dla przedszkoli — poniedziałki godz. 10.00

KLUB SENIORA Kopalni i Elektrowni „Turów” — spotkania odbywają się we wtorki o godz. 17.00

4.X. — „Grzybobranie”

11.X. — spotkanie z okazji 40-lecia LWP

18.X. — wieczorek taneczny

25.X. — spotkanie z lekarzem

AUTOMOBILKLUB KARKONOSKI Oddział Zgorzelec

Sekretariat czynny jest w poniedziałki, wtorki i środy w godz. od 8.00 do 17.00

— Rodzinny Samochodowy Rajd „Szlakiem Pomników Chwały Ojczyzny Polskiej” z okazji 40 rocznicy LWP — 16.X.1983

godz. 10.00 (zbiórka na ulicy Partyzantów obok Klubu Garnizonowego w Zgorzelcu, zgłoszenia — sekretariat Automobilklubu do 11.X.)

— „Klub Małego Fiata” i Zarząd Kół

„Górnika” i „Kubusa” zapraszają 20.10 o

godz. 17.30 na spotkanie poświęcone nowemu prawu drogowemu.

— 27.X. godz. 17.30 — koła „Górnika” i „Energetyk” — zapraszają na spotkanie na temat zabezpieczenia pojazdu na

okres jesienno-zimowy.

WYSTAWY

— „Niemiecka Republika Demokratyczna — sąsiad i przyjaciel” — 1-10.X.

— „40 lat Ludowego Wojska Polskiego” — 12-20.X.

— Uroczysty KONCERT z okazji 40 rocznicy powstania LWP, spotkanie Koła ZBOWiD Kopalni „Turów” — 12.X., godz. 18.00.

— DZIEŃ NAUCZYCIELA — spotkanie okolicznościowe dla Zasadniczej Szkoły Górniczej i Zespołu Szkół Zawodowych — 14.X. godz. 17.00.

— TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

— inauguracja cyklu imprez „Blżej”.

W programie: wystawa osiągnięć Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej, spotkanie z red. Sieczkowskim, projekcja filmu fabularnego — 26.X., godz. 17.00.

— TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-GRECKIEJ

— spotkanie członków z przedstawicielem Zarządu Głównego Towarzystwa — 11.X., godz. 19.00.

— TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-FRANCUSKIEJ

— zebranie założycielskie — 19.X. godz. 18.00

— ZAJĘCIA I IMPREZY STAŁE:

— kawiarnia czynna jest codziennie z wyjątkiem sobót w godz. od 14.00 do 22.00

— klub „Gwarek” — dyskoteki — wtorki, środy i niedziele, godz. 20.00

— kurs tańca towarzyskiego I i II stopnia — wtorki i piątki godz. 15.30, 16.30, 17.30

— Klub Tańca Towarzyskiego — wtorki i piątki, godz. 18.30

— sekcja fotograficzna — czwartki i piątki, godz. 17.00

— sekcja brydża sportowego (turnieje) — piątki, godz. 17.00

— Polski Związek Działkowców

— Koło Łowieckie KWB „Turów”

— Koło PZW KWB „Turów”

— Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых

— Polski Związek Pszczelarzy (sekcje działają według odrębnego harmonogramu zajęć)

— PRZYJMUJEMY ZAPISY DO:

— dziecięcej sekcji plastycznej,

— zespołu muzycznego,

— zespołu wokalnego,

— Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Muzyki Jazzowej i Rozrywkowej,

— Automobilklubu,

— Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Greckiej,

— Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej,

— PRZYJMUJEMY ZLECENIA NA:

— organizację imprez okolicznościowych,

— organizację imprez dla młodzieży szkolnej,

— projekcje filmów — lektur,

— koncerty,

— nagłośnienia,

— dyskoteki, wieczorki, studniówki,

— wynajem sal,

— SEKRETARIAT GDK czynny jest codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godzinach od 8.00 do 17.00.

TURYSTYKA

noclegi

JELEŃ GÓRA

— hotel „Europa”, ul. 1 Maja 16/18, tel. 232-31, tlx 075783,

— hotel „Cieplice”, ul. Cervi 11, tel. 510-41, tlx 075126,

— hotel „Sportowy”, ul. Świerczewskiego 42, tel. 269-42,

— hotel MZKS „Karkonosze”, ul. Złotnicza 12, tel. 267-56,

— hotel „Palmozbyt”, ul. Wrocławska 1, tel. 269-56,

— hotel „Spartakus”, ul. Świerczewskiego, tel. 249-12,

— schronisko PTTK „Na Zamku Chojnik”, tel. 535-35,

— schronisko PTSM „Bartek”, ul. Bartka Zwycięzcy 12, tel. 257-46,

— schronisko PTSM „Michalek”, ul. Wiejska 86a, tel. 241-55,

— Biuro Zakwaterowań WPGT „Karkonosze”, Pl. Ratuszowy 29a, tel. 242-06, tlx 075630,

— stacje turystyczne PTTK, ul. 1 Maja 88, tel. 236-27, tlx 075565.

BOLKÓW

— hotel „Turysta”, ul. Sienkiewicza 17, tel. 341,

— pokoje gościnne, rezerwacja w Biurze Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Kamienna Góra, ul. Świerczewskiego 2, tel. 22-21, tlx 075627.

BOLESŁAWIEC

— hotel „Piast”, ul. Asnyka 1/4, tel. 32-91,

— hotel „Prnjavor”, ul. II Armii WP 23, tel. 32-96 (remont)

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. Asnyka 1/4, tel. 32-91, tlx 075730.

BUKOWIEC

— schronisko PTSM „Skalnik”, tel. Kowary 26-28.

CZARNÓW

— schronisko PTTK „Czartak”, tel. 77.

GRYFÓW ŚLĄSKI

— hotel „Gryf”, ul. Armii Czerwonej 14, tel. 353, 354,

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Lwówek Śl. tel. 777.

JAGNIĄTKÓW

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania, Jelenia Góra, Pl. Ratuszowy 29a, tel. 242-06.

JANOWICE WIELKIE

— DW „Krokus”, ul. 1 Maja 6, tel. 157.

JEŻÓW SUDECKI

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania Jelenia Góra, tel. 242-06.

KAMIENNA GÓRA

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. Świerczewskiego 2, tel. 22-21, tlx 075627.

KAMIEŃ K/SWIERADOWA ZDROJU

— schronisko PTSM „Halny”, tel. Mirek 336.

KARPACZ

— hotel „Orbis-Skalny”, ul. Obrońców 3, tel. 776, 721, tlx 075506,

— PG „Orlinek”, ul. Olimpijska 9, tel. 567,

— hotel „Biały Jar”, ul. 1 Maja 79, tel. 319, (remont)

— DW PTTK, ul. Waryńskiego 6, tel. 513,

— DW „Wilcza”, ul. Obrońców Pokoju 6, tel. 764,

— schronisko PTSM „Liczyrzepa”, ul. Gimnazjalna 9, tel. 290,

— kwatery prywatne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. 1 Maja 8, tel. 453, tlx 075214,

— schronisko PTTK „Strzecha Akademicka”, tel. 317,

— schronisko PTTK „Samotnia”, tel. 376.

KARPNIKI

— schronisko PTTK „Szajcarka”, tel. 212-83.

KOWARY

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania, ul. 1 Maja 27, tel. 23-80, tlx 075502.

KRZESZÓW

— stacje turystyczne PTTK, rezerwacja BORT PTTK Kamienna Góra, tel. 31-44.

LEŚNA

— hotel „Centralny”, Rynek 8, tel. 11-249.

LUBAŃ ŚLĄSKI

— hotel „Łużyce”, ul. 7 Dywizji WP 14, tel. 24-62,

— camping na „Kamiennej Górze”,

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Zgorzelec, ul. Warszawska 17, tel. 24-53, tlx 075182,

LUBAWKA

— hotel „Lubavia”, Pl. Wolności 14, tel. 221.

LWÓWEK ŚLĄSKI

— hotel „Piast”, ul. Jaśkiewiczza 1, tel. 615, 761,

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania, ul. Sienkiewicza 42, tel. 777, tlx 075438.

ŁAGÓW K/ZGORZELCA

— schronisko PTSM „Łużyce”.

MARCZÓW (GM. WLEN)

— schronisko PTSM.

PIECHOWICE

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Jelenia Góra, Pl. Ratuszowy 29a, tel. 242-06, tlx 075630.

PODCZÓRZYN

— pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Jelenia Góra, Pl. Ratuszowy 29a, tel. 242-06, tlx 075630.

PRZESIEKA

- schronisko PTTK „Odrodzenie”, tel. 225-46

RASZÓW

- schronisko PTSM „Rudawy”.

STRUZNICA

- schronisko PTSM „Sokolik” tel. 212-24.

SZKLARSKA PORĘBA

- hotel „Karkonosze”, ul. Sikorskiego 2, tel. 22-81, tlx 075503,
- DW PTTK, ul. 1 Maja 16, tel. 27-09 (remont),
- schronisko PTTK „Łabski Szczyt”, tel. 24-50,
- schronisko PTTK „Na Hall Szrenickiej”, tel. 24-21,
- stacje turystyczne PTTK, rezerwacja BORT PTTK, ul. Jedności Narodowej 6, tel. 21-23,
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. 1 Maja 4, tel. 29-93,
- schronisko PTSM „Wojtek”, ul. Piastowska 1, tel. 21-41,
- schronisko PTTK „Kochanówka”, tel. 24-00.

ŚWIERADÓW ZDRÓJ

- hotel „Kwisa”, ul. Bieruta 8, tel. 231,
- schronisko PTTK „Na Stogu Izerskim”,
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. Bieruta 8, tel. 287, tlx 075532.

ŚWIERZAWA

- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Pl. Wolności 43, tel. 313, tlx 075633

WOJCIESZÓW

- pokoje gościnne, rezerwacja Ośrodek Sportu i Rekreacji, ul. Kochanowskiego 16, tel. 374

ZGORZELEC

- hotel „Pod Orłem”, ul. Warszawska 17, tel. 24-53
- pokoje gościnne, rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. Warszawska 17, tel. 24-53, tlx 075182

DOMY WYCIECZKOWE PTTK

- JELENIA GÓRA, ul. 1 Maja 88, tel. 230-59
- KARPACZ, ul. Waryńskiego 6, tel. 19-513
- KARPACZ, ul. Obrońców Pokoju 6, tel. 19-764
- SZKLARSKA PORĘBA, ul. 1 Maja 16, tel. 17-27-09

Rezerwacji miejsc dla grup turystycznych w DW PTTK i schroniskach górskich PTTK dokonuje Biuro Turystyki przy Okręgowym Zarządzie Gospodarki Turystycznej, Jelenia Góra, ul. 1 Maja 86, tel. 254-41.

SCHRONISKA MŁODZIEŻOWE NA TERENIE WOJEWÓDZTWA JELENIOGÓRSKIEGO

Schroniska stałe:

- Bukowiec 58-532, SM „Skalnik”, tel. Kowary 18 26 28, kat. II m. nocl. — 53,
- Jelenia Góra 58-500, SM „Bartek”, ul. Bartka Zwycięzcy 10, tel. 257-46, kat. II, m. nocl. — 61,
- Jelenia Góra 58-500, SM „Młchałek”, ul. Wiejska 86a, tel. 241-55, kat. II m. nocl. 100,
- Kamień k. Świeradowa 59-630, SM „Halny”, tel. Mirsk 336, kat. II, m. nocl. — 60,
- Karpacz 58-540, SM „Liczyrzepa”, ul. Gimnazjalna, tel. 19-290, kat. II, m. nocl. — 80,
- Łagów k. Zgorzelca 59-910, SM „Łużyce”, kat. II, m. nocl. — 32 (stałych) 12 (sezonowych)
- Marczów 59-613, gm. Wleń, kat. II, m. nocl. — 30,
- Raszków 58-424 Pisarzowice, SM „Rudawy”, kat. II, m. nocl. — 51,
- Rędziny 58-424 Pisarzowice, SM „Dolomit”, kat. II, m. nocl. — 51,
- Strużnica 58-515 Karpniki, SM „Sokolik”, tel. 212-24, kat. II, m. nocl. — 51,
- Szklarska Poręba Dolna 58-515, ul. Piastowska 1, SM „Wojtek”, tel. 17 21 41, kat. II, m. nocl. — 100.

SKLEPY SPORTOWE

- JELENIA GÓRA, ul. Konopnickiej 9, ul. Długa 13, Pl. Piastowski 15,
- KAMIENNA GÓRA, Pl. Wolności 4,
- BOLESŁAWIEC, ul. Rynek 4,
- KARPACZ, ul. 1 Maja 56,
- LWÓWEK ŚLĄSKI, ul. Wolności 1,
- LUBAŃ ŚLĄSKI, ul. Spółdzielcza
- SZKLARSKA PORĘBA, ul. 1 Maja 6,
- ZGORZELEC, ul. Czachowskiego, ul. Świerczewskiego

WYPOŻYCZALNIE SPRZĘTU TURYSTYCZNEGO

JELENIA GÓRA

- wypożyczalnia WPTG „Karkonosze”, ul. Armii Czerwonej (przy parkingu hotelu „Europa”,
- wypożyczalnia OSiR, ul. Cheimońskiego 9,
- wypożyczalnia TKKF, ul. Różyckiego 19.

KARPACZ

- wypożyczalnia WPGT „Karkonosze”, ul. Olimpijska 9 (parking PG „Orlinek”),
- wypożyczalnia TKKF, ul. 1 Maja 45,
- wypożyczalnia FWP, ul. Saneczkowa 5.

KAMIENNA GÓRA

- wypożyczalnia WFP, ul. 1 Maja 7
- wypożyczalnia OSiR, Pl. Sportowy 6.

ŚWIERADÓW ZDRÓJ

- wypożyczalnia FWP, ul. Sienkiewicza,
- wypożyczalnia OSiR.

WOJCIESZÓW

- wypożyczalnia OSiR, ul. Kochanowskiego 16.

ZGORZELEC

- wypożyczalnia OSiR, ul. Maratońska

SCHRONISKA GÓRSKIE PTTK

- „SZWAJCARKA” (Rudawy Janowickie), 212-83, Karpniki,
- „CZARTAK” (Rudawy Janowickie), tel. 77, Czarnów,
- „NA PRZEŁĘCZY OKRAJ” (Karkonosze), tel. 18-22-01, Kowary,
- „STRZECHA AKADEMICKA” (Karkonosze), tel. 19-317, Karpacz,
- „SAMOTNIA” (Kocioł Małego Stawu), tel. 19-376, Karpacz,
- „NAD MAŁĄ ŁOMNICZKĄ” (Kocioł Łomniczki), tel. 19-353, Karpacz (bez noclegów),
- „ODRODZENIE” (Przełęcz Karkonoska) — tel. 225-46, Przesieka.
- „POD ŁABSKIM SZCZYTEM” (Łabski Szczyt), tel. 17-24-50, Szklarska Poręba,
- „NA HALI SZRENICKIEJ” (Hala Szrenicka), tel. 17-24-21, Szklarska Poręba,
- „KOCHANÓWKA” (Wodospad Szklarki), tel. 17-24-00. Szklarska Poręba,
- „NA ZAMKU CHOJNIK” (Chojnik), tel. 535-35, Jelenia Góra,
- „PERŁA ZACHODU” (Siedlęcin) tel. 230-49 Jelenia Góra,
- „NA STOGU IZERSKIM” (Stóg Izerski).

OŚRODKI WYPOCZYNKU ŚWIĄTECZNEGO

- OWS „NAD BOBREM” — Bolesławiec, ul. Spacerowa, tel. 29-51 (3 baseny kąpielowe, brodzik dla dzieci, godziny otwarcia 10.00—19.00, bilety wstępu: 30 zł, 15 zł, 10 zł)
- OWS „RAKOWNICA” — Jelenia Góra, ul. Okopowa, tel. 241-48 (basen kąpielowy, brodzik dla dzieci, zalew kajakowy, wypożyczalnia sprzętu pływającego — 40 zł/godz., godziny otwarcia 9.00—18.00, bilety wstępu: 20 zł, 10 zł).
- OWS Jelenia Góra-Sobieszów, ul. Łazienkowska (basen kąpielowy, brodzik, pole namiotowe, godziny otwarcia 9.00—18.00, bilety wstępu: 20 zł, 10 zł)
- OWS Kowary, ul. Findera 8, tel. 18-23-28 (basen kąpielowy, zalew kajakowy, brodzik dla dzieci, wypożyczalnia sprzętu pływającego — 40 zł/godz., wypożyczalnia sprzętu turystycznego, godziny otwarcia 9.00—19.00, wstęp: 15 zł, 10 zł)
- OWS Kamienna Góra, ul. Kościuszki (zalew, kąpielisko, wypożyczalnia sprzętu pływającego — rower wodny 40 zł/godz., godziny otwarcia 10.00—19.00)
- OWS „Celwiskozy” — Sosnówka, tel. 444 (basen kąpielowy, pole namiotowe, domki campingowe, kawiarnia, bilety wstępu: 20 zł, 10 zł)
- OWS „TRAMP” — Karłowice, tel. 15-22 (kawiarnia, świetlica, domki campingowe, pole namiotowe, pawilon sanitarny)
- OWS „WIEŻA” — Karłowice (domki campingowe, kąpielisko, plaża, port)
- OWS „WŁÓKNIARZ” — Leśna, tel. 11-234 (domki campingowe, pole namiotowe, kąpielisko ogólnodostępne, port wodny)

● Ośrodek ZSMP — Baworowo, tel. 11-230 (domki campingowe, pawilon mieszkalny, urządzenia rekreacyjne, pełne wyżywienie, możliwość organizacji kursów, szkoleń itp. — pośredniczy BUT WPGT „Karkonosze” w Lubaniu Śląskim)

● OWS Elektrowni „Turów” — Złotniki Lubańskie, tel. 11-392 (kąpielisko, pole namiotowe, bufet, kawiarnia, domki campingowe, kuchnia turystyczna)

● OWS „CZARNA WODA” — Zawidów, tel. 64-40

(kąpielisko czynne w godz. 9.00–22.00, domki campingowe wyłącznie na użytek pracowników).
UWAGA: ze względu na duże zanieczyszczenie wody — kąpiel zabroniona do odwołania!

● OWS „WITKA” — Niedów, tel. 35-374 (kąpielisko czynne w godz. 9.00–18.00, wypożyczalnia sprzętu pływającego — rower 40 zł/2 godz., kajak 45 zł/2 godz.)

CENNIK USŁUG NOCLEGOWYCH W WOJEWÓDZTWIE JELEŃOGÓRSKIM

OBIEKT		pokój 1-os.		pokój 2-os.		pokój 3-os.		4 os.	wielosobowe
		łaż.	bez.	łaż.	bez.	łaż.	bez.		
JELENIA GÓRA									
Hotel Sportowy	kat. ***	—	—	430	—	193	—	—	—
Hotel Polmozbyt	**	—	—	—	200	—	180	160	—
Hotel Spartakus	**	—	—	400	350	—	—	—	—
Hotel MZKS	**	—	—	520	—	—	—	180	—
Hotel Europa	***	544	426	782	624	—	—	239	196
Hotel Cieplice	****	572	—	870	—	—	—	—	—
DW Pod Różami (charter)	II	—	—	—	430	—	170	133	—
Dom Turysty PTTK	II	umyw. 390	—	umyw. 280	—	umyw. 230	—	umyw. 180	130
KARPACZ									
Orlinek (pensjonat)	II	—	—	740	630	—	237	237	—
Pensjonat Zielonka	III	—	—	—	430	—	—	—	—
Hotel Skalny-Orbis	****	1400	1200	—	—	—	—	—	—
Dom Turysty PTTK	II	umyw. 390	351	umyw. 200	252	umyw. 230	207	umyw. 180	130
DW PTTK Wilcza	II	455	410	394	355	333	300	237	212
SZKLARSKA PORĘBA									
Hotel Karkonosze	*	—	—	—	415	—	173	173	140
DW PTTK	II	umyw. 380	351	umyw. 280	252	umyw. 230	207	umyw. 180	130
Motel Relaks	**	—	392	—	550	—	200	—	—
BOLESŁAWIEC									
Hotel Piast	**	518	420	379	—	300	—	300	—
BOLKÓW									
Hotel Turysta	**	342	299	—	429	—	202	164	—
GRYFÓW ŚLĄSKI									
Hotel Gryf	**	—	299	—	429	—	—	—	—
LEŚNA									
Hotel Centralny	IV	—	—	—	—	—	180	—	180
LUBAWKA									
Hotel Lubavia	**	—	299	—	429	—	202	—	169
LWÓWEK ŚLĄSKI									
Hotel Piast	**	518	420	379	—	300	—	300	—
JAKUSZYCE									
Gospoda Graniczna	—	—	kat. II 260	—	kat. II 260	—	—	—	—
PILCHOWICE									
Hotel „Nad Zaporą”	**	—	—	—	429	—	—	202	—
ŚWIERADÓW ZDRÓJ									
DW Kwisa	II	—	260	—	430	—	173	133	133
ZGORZELEC									
Hotel Pod Orłem	*** **	*** 673	** 315	*** 1000	** 430	*** 400	** 180	—	—
prysz. 640									

UWAGA! W zależności od decyzji kierownika zakładu stosuje się opłatę za pierwszą dobę w wysokości do 50 zł
Cena w pokojach 3 i więcej osobowych dotyczy miejsca w pokoju



Bolesławiec

Fot. Henryk Szoka

Rozwiązanie krzyżówek z numeru sierpniowego „Karkonoszy”

I

POZIOMO:

1) kreacja, 5) Kolno, 8) Tea, 9) ablucja, 10) sezam, 11) mit, 12) nirwana, 16) ranga, 17) Inka, 19) rapsod, 22) atrapa, 25) siad (wspak), 27) proso, 28) Galoie, 32) aga, 33) szejk, 34) Norbert, 35) EMI, 36) Artur, 37) enklawa.

PIONOWO:

1) klaun, 2) ekler, 3) cecha, 4) ataman, 5) kastrat, 6) Lozanna, 7) odmiana, 13) Ina, 14) wąs, 15) Nida, 18) kasa, 19) riposta, 20) protest, 21) Odoaker, 23) Rio, 24) pas, 26) Iganie, 29) liryk, 30) Izera, 31) ELTRA.

*

II

POZIOMO:

1) „Karkonosze”, 7) lupa, 8) lewiatan, 9) rezus, 11) skrawek, 14) transformacja, 16) Atakama, 20) zbiór, 22) dekadent, 23) Leda, 24) kolekcja.

PIONOWO:

1) koloratka, 2) rewizja, 3) nota, 4) Sannok, 5) Eliza, 6) Opole, 10) susza, 11) sfo-

ra, 12) remiz, 13) kwadrat, 15) Chimera, 17) teren, 18) kasak, 19) model, 21) ikra.

*

Nagrody wylosowali: **Piotr Kolinko**, ul. Świerczewskiego 2/5, 58-530 Kowary, **Zbigniew Zacharewicz**, ul. Górnicza 17/5, 58-530 Kowary.

*

Rozwiązanie krzyżówki z numeru wrześniowego.

POZIOMO:

1) poklask, 4) aeroplan, 8) obserwator, 10) posoka, 11) ostępy, 14) rebeliant, 17) straszak, 18) dewotka, 19) leszczyna, 22) Atlantyda, 24) staja, 27) wrzawa, 28) puma, 29) żmija, 30) Afganistan.

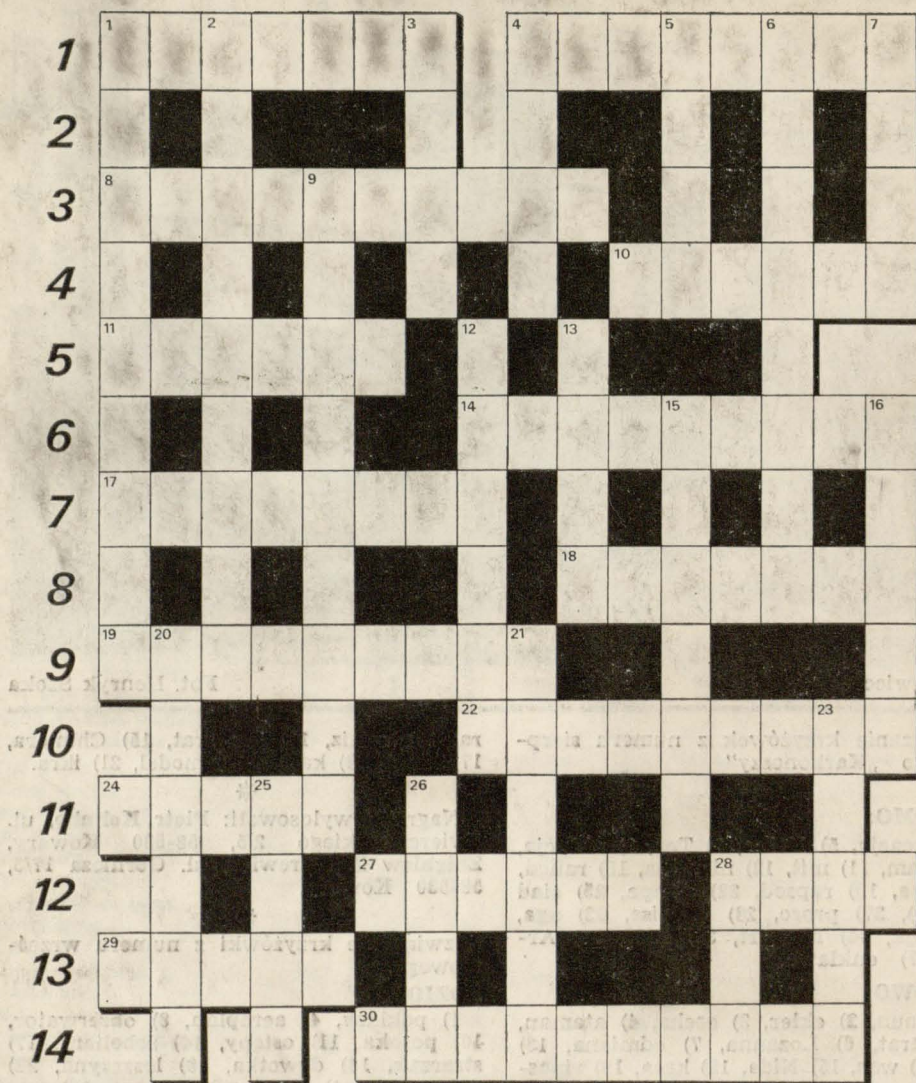
PIONOWO:

1) prokonsul, 2) kosztorys, 3) kram, 4) atol, 5) Oslo, 6) laborant, 7) nuda, 9) repasacja, 12) Arkona, 13) doba (wspak), 15) lawina, 16) trasa, 20) ostyma, 21) atrapa, 23) demon, 25) jajo, 26) traf, 28) pat.

Hasło: **Jubileusz stolicy Karkonoszy.**

Nagrody wylosowali: **Helena Milewska**, ul. Zygmunta Augusta 4/77, 76-200 Słupsk i **Emil Kokot**, pl. Lompy 6a/19, 59-800 Luban Śląski.

A B C D E F G H I J K L M N O P

**POZIOMO:**

1) zewnętrzna warstwa ochronna bezkregowców, 4) odrobina soli, 8) współpracownik i członek zespołu „Czerwono-Czar ni”, 10) wędrowny komik, 11) niezdara, 14) uzupełnia państwową produkcję, 17) kłamstwo, ale niekoniecznie fałsz, 18) kolorowe okna w świątyniach, 19) część głowy drapieżnych, 22) tkanina pościelowa, 24) anglosaska miara długości, 27) e-malia, 28) paragon, 29) oszczędny w spódnicy, 30) przeciwdziałanie.

PIONOWO:

1) regularna bryła, 2) pewność siebie a nie rezon (starop.), 3) lichego utworu, 4) poprzedza żniwa, 5) strefa, 6) Wanda, śpiewaczka operetkowa, 7) półszlachetny kamień, 9) akcja scalania gruntów, 12) zmartwienie, 13) pierwsze wybiecie piłki,

15) węgierskie imię męskie, 16) wyznanie wiary (fonet., wspan), 20) wysoki kunszt, wirtuozeria, 21) okres oczekiwania na Zmartwychwstanie, 23) klasa w sobie, 25) na trasie Swinoujście — Ystad, 26) kładka w morzu, 28) pled.

(kar)

Litery w podanych niżej krótkach utworzą hasło, które wystarczy przesłać na adres redakcji do końca miesiąca, aby wziąć udział w losowaniu nagród książkowych:

(1—C, 3—P, 8—O, 10—I, 1—M) (7—P, 9—D, 8—K, 3—F, 5—N) (14—I, 8—M, 11—E, 10—P, 7—F, 8—A, 14—N) (7—H, 10—M, 3—H, 1—K, 10—N, 9—G, 10—I, 14—H, 2—I, 8—P) (4—K, 9—A, 7—A, 1—P, 13—E, 1—M) (11—O, 11—C, 12—M, 8—A, 10—E) (11—I) (12—F, 14—F, 6—M).